SZEF WSI, TUSK I NIEZNANE DOKUMENTY – UJAWNIAMY, CO JEST W RAPORCIE SMOLEŃSKIM

NIE BĘDĘ STRASZYŁ DZIENNIKARZY SĄDEM – WYWIAD Z PREZESEM PZPN CEZARYM KULESZĄ

„NARÓD Z KOŚCIOŁEM, KOŚCIÓŁ Z NARODEM" – ŁYSIAK O BEATYFIKACJI PRYMASA TYSIĄCLECIA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W[illegible]ODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #36 (1465) 08/09/2021

PILARZ TUSKA

Platforma ujawniła program: likwidacja szpitali, piłowanie katolików, pręgierz. Wszystko to wcielają w życie talibowie w Afganistanie

ISSN 1230-4581

Jesień w Telewizji Republika

REPUBLIKA

włącz

PRAWDĘ

każdego dnia

odkryj na nowo lubiane formaty
sprawdź nowe godziny emisji

oglądaj również na www.tvrepublika.pl

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

KAŻDY MA SWOJEGO DIABŁA

Pewnie z wielkim politowaniem słuchają Państwo argumentów zwolenników PO i lewicy domagających się otwarcia granic dla imigrantów. Niemniej czasem warto się zapoznać z tak odmiennym tokiem myślenia, żeby zrozumieć mechanizmy manipulacji, jakich dokonano w umysłach ludzi, którzy choć często wykształceni, wyłączają racjonalne myślenie. Podstawowym argumentem jest oczywiście humanitaryzm – trzeba otworzyć granice, bo mamy do czynienia z uciekającymi przed zemstą talibów i bez pomocy naszego kraju grozi im niechybna śmierć. Kłamstw w tym jednym twierdzeniu jest cała masa. Po pierwsze, w ponad dziewięćdziesięciu procentach ci ludzie nie mają nic wspólnego z Afganistanem, brak potwierdzonych informacji, żeby uciekali przed prześladowaniem, większość z nich nawet jeżeli pochodzi z tamtego terenu, wyjechała na długo przed zajęciem kraju przez talibów i ma motywacje czysto socjalne. Obecnie przebywają w kraju, który ich zaprosił, dostają jedzenie i często schronienie. Mogą legalnie złożyć wniosek o azyl w Polsce, ale w naszych placówkach na Białorusi lub na przejściu granicznym. Często wiąże się to jedynie z koniecznością kilkugodzinnego marszu. Otworzenie nielegalnego przejścia na granicach spowoduje, że codziennie będą nim przechodziły setki, a może tysiące ludzi. Wtedy dopiero zacznie się prawdziwa poniewierka imigrantów, bo z jednego kierunku może przybyć bez trudu kilkaset tysięcy osób zwabionych nadzieją lepszego życia. Nie piszę tu specjalnie o argumentach dotyczących bezpieczeństwa ludzi i państwa związanych z atakiem hybrydowym rosyjsko-białoruskim, bo opozycja przeciwstawia kwestie bezpieczeństwa sprawom o podtekście humanitarnym, pokazując konflikt wartości. Manipulacja polega na tym, że o ile niebezpieczeństwo ze strony niekontrolowanego przepływu ludzi jest realne, o tyle poprawianie losu imigrantów przez Łukaszenkę pachnie zwykłym oszustwem. Otwarcie granicy zdecydowanie pogorszy, a nie polepszy los bardzo wielu osób. Teraz możemy zminimalizować ich cierpienia, nie dopuszczając do powstania kanału przerzutowego.

„Humanitaryzm" jest motywacją, którą służby rosyjskie próbują wykorzystać do destabilizowania naszego życia politycznego. Chcą rzucić rządowi do gardła ludzi o lewicowych poglądach.

Mój znajomy ksiądz zawsze mi tłumaczył, że na każdego człowieka jest osobny diabeł, który ma specjalny pakiet do jego kuszenia. Pytanie, czy prawa strona ma też swojego „diabła", którego Rosjanie używają do rozbijania spójności społeczeństwa? Bez wątpienia obecnie jest nim ruch antyszczepionkowy. Nie twierdzę, że ktokolwiek tam jest ich agentem. Uważam, że silne emocje, jakie udało się wywołać, są podgrzewane i wykorzystywane przez służby rosyjskie. Podobnie jak w przypadku uchodźców próbuje się manipulować argumentami wyglądającymi na prawdziwe, po to, żeby przeciwstawić je realnym zagrożeniom, jakimi są bez wątpienia kolejne fale epidemii, śmierć tysięcy ludzi i wstrząsy gospodarcze. Bardzo często wykorzystywanym argumentem przeciwko szczepieniom jest reakcja poszczepienna. Bez względu na to, jak tę sprawę będziemy naświetlać, faktem jest, że odczyn poszczepienny może wystąpić u osób zaszczepionych, a nie niezaszczepionych. To jest logiczna istota tego argumentu. Problem w tym, że przypadki śmiertelne u osób niezaszczepionych będą występować dziesiątki razy częściej niż u zaszczepionych. Porównanie tych danych byłoby uczciwym postawieniem sprawy. Manipulacja polega na tym, by porównywać rzeczy nieporównywalne albo prawdziwe z fałszywymi. Rozbuchane emocje uniemożliwią rozpoznanie tego typu podstępu.

Czy prawa strona ma też swojego „diabła", którego Rosjanie używają do rozbijania spójności społeczeństwa? Bez wątpienia obecnie jest nim ruch antyszczepionkowy.

Jak mawiał Józef Piłsudski – w czasach zagrożenia strzeżcie się agentów, szczególnie ich podstępów. **GP**

W numerze

KRAJ

6 Pilarz Tuska
Piotr Lisiewicz

10 Likwidacja szpitali, czyli konsekwentny plan Platformy
Hubert Kowalski

14 Szef WSI, Tusk i nieznane dokumenty
Grzegorz Wierzchołowski

18 Trzeba poprawić konstrukcję Zjednoczonej Prawicy
Z Adamem Bielanem rozmawia Hubert Kowalski

22 Nie będę ukrywał się przed dziennikarzami czy straszył ich sądem
Z Cezarym Kuleszą rozmawia Piotr Nisztor

26 Sędzia zareagowała na mobbing. Usłyszała… zarzuty
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

32 Buszujący w zasiekach
Grzegorz Wszołek

38 Campus – porażka? Odpowiedź nie jest oczywista
Krzysztof Wołodźko

42 Zapad 2021, czyli zimna wojna 2.0 Putina
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

50 Afganistan po Bidenie
Maciej Kożuszek

54 Akcja „Pineapple Express”
Tomasz Łysiak

HISTORIA

74 Wierzył w miłość i człowieka
Rozmowa z Piotrem Dmitrowiczem

76 Matka Drogi, Prawdy i Życia
Kaja Bogomilska

KULTURA

78 „Tosca” – tyle sukcesu, ile upadku
Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

82 Śmiertelne żniwo grzybów
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

36 **Krokodyle łzy „Wyborczej”, czyli szybkie zbawianie świata**
Dawid Wildstein

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Dawid Wildstein
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
21 Joanna Lichocka
30 W INTERNETACH
35 Ryszard Czarnecki
40 Tadeusz Płużański
40 PLAGI AKADEMICKIE
41 Tomasz P. Terlikowski
41 Jan Pospieszalski
49 ROSJA NA WESOŁO
53 Wieści z UE
68 KLUBY „GP”
86 PODRÓŻE
88 MOTO
90 KULINARIA

95 Marcin Wolski
95 Tomasz Łysiak
96 Katarzyna Gójska
97 Michał Rachoń

KRAJ

28 **CBA: Trzaskowski był ostrzegany przed awarią „Czajki”**
Piotr Nisztor

ŚWIAT

46 **Gazprom idzie na wojnę**
Antoni Rybczyński

HISTORIA

70 **Rozpaliłem wam żagiew**
Tomasz Łysiak

POLSKI ŁAD

PiS Prawo i Sprawiedliwość

Ostatnie 5 lat to obniżenie ponad dwudziestu podatków. Czas na kolejne kroki.

Podwyższenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł dla wszystkich

To niższe podatki dla osób o niskich i średnich dochodach. Po takiej zmianie kwota wolna w Polsce znajdzie się na poziomie porównywalnym z Niemcami, Francją czy Irlandią.

Podniesienie progu podatkowego z 85 do 120 tys. zł

Wysokość progu podatkowego zostanie dostosowana do rozwoju gospodarczego. Dzięki temu więcej osób będzie płacić niższą 17% stawkę podatku PIT i liczba osób w drugim przedziale podatkowym **spadnie o połowę**.

Emerytura bez podatku

8 milionów emerytów w ogóle nie zapłaci podatku PIT. Korzystna zmiana obejmie wszystkie świadczenia, także renty, do wysokości 2500 zł.

Podatkowe fair play

Od przyszłego roku zarówno pracownik, jak i przedsiębiorca będą płacić **równą** składkę zdrowotną w wysokości 9 proc. swojego dochodu pomniejszonego o składki na ubezpieczenie społeczne.

Na zmianach podatkowych Polskiego Ładu skorzysta prawie 18 milionów Polaków i w ich kieszeniach zostanie 14 miliardów zł.

Dowiedz się więcej na stronie:

podatki.gov.pl/polski-lad/ lub gov.pl/polski-lad

Ministerstwo Finansów

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Lex – tak brzmi najbardziej złowrogie słowo roku 2021, które bezspornie wygra wszystkie popularne plebiscyty. Po wylansowaniu nazwy „lex TVN" dziennikarze antypisowscy popadli w manierę dopisywania słowa „lex" do wszystkiego, czym chcą postraszyć leminga. Przerażająco brzmi „lex Czarnek", straszy nieznanym „lex Izera", budzi niepokój „lex Deweloper". Twórcy popularnego programu Lex dla prawników wyrywają sobie zapewne włosy z głowy, producent szkła „Duralex" liczy się z bankructwem, a wśród lemingów krąży plotka, że ojciec Rydzyk jednak nie jeździ zmyślonym maybachem, tylko lexusem. Usłyszawszy „Dura lex, sed lex", leming ucieka przekonany, że to jakaś szatańska, znaczy się pisowska, klątwa.

Tytuł roku opublikował niejaki MLZ z portalu Gazeta.pl: „Protest ratowników medycznych. Wojewoda mazowiecki poprosił o pomoc wojsko". Znaczy się wszystko jasne: czołgi krwawo spacyfikują ich protesty! Cóż, część lemingów żyje w przekonaniu, że wojsko wciąż pacyfikuje „strajk kobiet", więc mogła być zdziwiona, że są jeszcze wolne oddziały do masakrowania ratowników. A co naprawdę było w tekście? Że ratowników, którzy nie przyszli do pracy, zastąpili w stanie wyższej konieczności żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej.

„Kim chcesz zostać, chłopczyku, gdy będziesz duży?". „Mamusiu, ja chcę zostać ociepistą!". Ociepiści to nowa frakcja w Zjednoczonej Prawicy, która wyrosła ze sprzeciwu działaczy Porozumienia wobec rozwalania Zjednoczonej Prawicy przez Jarosława Gowina. Na czele z Marcinem Ociepą. Ociepiści, których jest w Sejmie pięciu, walczą w rządzie o swoje. Pozostaje mieć nadzieję, że nie zażądają od Jarosława Kaczyńskiego wpisania swojej nazwy do przemeblowanej koalicji. Nazwa PiS-ociepiści byłaby mało medialna.

Tygodnik „Sieci" z ubiegłego tygodnia epatował okładką reklamującą tekst Marka Budzisza (pan mojego zaufania nie-Budzisz!) „Czy Rosja uderzy już we wrze-

„Protest ratowników medycznych. Wojewoda mazowiecki poprosił o pomoc wojsko"

Tytuł newsa na portalu Gazeta.pl informującego, że żołnierze WOT zastąpili ratowników

Agresję Rosji na Polskę uważam za WYKLUCZONĄ. Natomiast napaść na Ukrainę wydaje mi się możliwa. Wzbudzanie w nas strachu ma osłabiać polską reakcję na tę agresję. Co ma mocno UŁATWIĆ atak na Ukrainę.

śniu?”. Sugerowano na niej, że możliwa jest agresja na Polskę. W najbliższych tygodniach przeczytamy sporo tekstów, pisanych w złej lub w jak najlepszej wierze, po których mamy zacząć się bać. Że albo się ułożymy z Rosją, albo po nas. No więc ja się bać nie zamierzam. Agresję Rosji na Polskę uważam za WYKLUCZONĄ. Natomiast kolejna napaść na Ukrainę wydaje mi się możliwa. I nie mam wątpliwości, że wzbudzanie w nas strachu ma osłabiać polską reakcję na tę agresję. Także w ramach NATO. Co jest w interesie Rosji. I co ma mocno UŁATWIĆ atak na Ukrainę. W interesie Polski jest więc brak strachu oraz reakcja radykalna. I miejmy cały czas z tyłu głowy to, co mówił Piłsudski: „Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”.

Na Campusie Polska Przyszłości wielkie emocje młodzieży budziły sprawy ocieplenia klimatu. Ich lekceważenie zarzucała owa młodzież samemu Leszkowi Balcerowiczowi. Pytanie, jak przyjęty zostałby przez z nią na Campusie Kim Dzong Un, wydaje się bardzo na czasie. Otóż właśnie nakazał on swoim urzędnikom „pilne działania w celu przezwyciężenia nienormalnych warunków klimatycznych”. W tej sytuacji zaproszenie Kima na kolejny Campus wydaje się zasadne. Ma on i tę zaletę, że ponoć nie jest zoologicznym antykomunistą.

W czasie tegoż Campusu opozycyjna młodzież podśmiewała się z dziaderstwa przemawiających tam 74-letniego Balcerowicza, 75-letniego Michnika oraz 64-letniego Tuska. Słuchając krytyki Balcerowicza już człowiek myślał sobie, że może i tam dzieje się coś dobrego. Do momentu, gdy zdał sobie sprawę, jakimi objawami niezależności i kontestacji wykazali się w tym samym czasie liderzy tejże młodzieży. I to zarówno liberalnej, jak i lewicowej. Otóż wspieraniem na złość PiS-owi Łukaszenki i Putina w Usnarzu Górnym.

A propos imigrantów i opozycyjnej młodzieży, to osobiste wspomnienie. Na dywanie modlitewnym Ahmeda, przyjaciela z Czeczenii, obudziłem się rano w czerwcu 2000 roku. Ahmed bił na nim pokłony. Nerwowo zerwałem się z obawy, że śpiąc na nim, dokonałem profanacji islamu. „Ty mnie nie mieszajesz!” („Nie przeszkadzasz mi”) – zapewnił mnie Ahmed. Byliśmy w Ośrodku Czeczeńskim w Warszawie, a w śpiworze obok mnie spał Marek Kurzyniec, lider polskich anarchistów. Marek na czas wyjazdu z konwojem do Czeczenii został asystentem posła Mariusza Kamińskiego, dziś ministra spraw wewnętrznych, a wówczas szefa Polsko-Czeczeńskiego Zespołu Parlamentarnego. Z kim walczyliśmy oprócz Putina? Najpierw z lewicowym SLD, a potem z urzędnikami AWS, notabene później będącymi w PO, nieprzychylnymi czeczeńskim uchodźcom. W Komitecie Polska-Czeczenia działał Jan Olszewski, a senator Zbigniew Romaszewski jeździł na granicę pilnować, by uchodźcom nie utrudniano wjazdu. Konsulem honorowym Czeczeńskiej Republiki Iczkeria został Adam Borowski. Ja działałem w Komitecie Wolny Kaukaz w Poznaniu, którego skład byłby dziś nie do wyobrażenia, bo… prawicowo-lewicowo-anarchistyczny. Czym ówcześni czeczeńscy uchodźcy różnili się od obecnych „uchodźców”? Po pierwsze, byli… uchodźcami – to były wielopokoleniowe rodziny, babcie, matki, wnuki, a jeśli mężczyźni, to przeważnie ranni i niezdolni do walki. Po drugie – oni demonstrowali szacunek do Polski. Wiedzieli o tym, że Polacy zdobywali Moskwę, o wojnie 1920 roku i o Solidarności. Po trzecie – szanowali chrześcijaństwo. Ich ówczesny islam nie miał nic wspólnego z fundamentalizmem, był mocno świecki, odrodzony po latach sowietyzacji. Mówili o szacunku dla mojej wiary w innego Boga. I zapewniali, że aż mi było głupio: jeśli tylko będzie szansa na wolną Czeczenię, my wszyscy wyjedziemy do siebie, co do jednego. Po czwarte wreszcie – pomoc Czeczenom była elementem polskiego patriotyzmu i racji stanu. Zanim prezydent Lech Kaczyński powiedział w Gruzji, że po niej będzie kolej na Ukrainę, państwa bałtyckie i Polskę, my wiedzieliśmy, na kogo będzie kolej po Czeczenii… Z tych samych powodów, dla których my, obóz niepodległościowy, byliśmy po stronie Czeczenów, SLD i przyszli politycy PO oraz pseudonarodowcy nie pałali do nich entuzjazmem. Bo to niezmiennie wrogowie polskiej niepodległości, niezdolni do postawienia się moskiewskiemu okupantowi pod którąkolwiek szerokością geograficzną..

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

PILARZ TUSKA

NA CAMPUSIE PRZYSZŁOŚCI USŁYSZELIŚMY, JAK WYGLĄDAŁABY POLSKA POD RZĄDAMI OPOZYCJI

Platforma ujawniła wreszcie swój program. Są w nim: likwidacja szpitali, piłowanie katolików oraz pręgierz dla wrogów. Jakkolwiek by się ktoś oburzał na takie porównanie, bezspornie wszystkie te trzy punkty wcielają w życie talibowie w Afganistanie. Campus Polska Przyszłości dowiódł, że opozycja tylko gdy milczy, może zachowywać swój stan posiadania. Gdy jej liderzy zaczynają szczerze mówić, co myślą, okazują się odstręczający nawet dla części własnych zwolenników. Najważniejszy sygnał otrzymali głosujący na PO katolicy: nie życzymy sobie waszego poparcia.

TRAGIFARSA
Do roli tego, który odciągnie młodzież od Lewicy, wyznaczony został Sławomir Nitras.

FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

O ja p…lę!" – ten zduszony głos usłyszeli widzowie transmisji, gdy Leszek Balcerowicz zachęcał młodzież do stworzenia internetowego pręgierza z nazwiskami nieprzychylnych opozycji dziennikarzy. Nie wiemy, kto znalazł się przypadkiem za blisko mikrofonu i czy była to osoba odpowiedzialna za PR-owy przekaz imprezy. Jeśli tak, to należy jej wybaczyć ten wulgaryzm, bo za sprawą kolejnych wystąpień najbardziej znanych prelegentów Campus okazał się marketingową tragedią. Nie tylko nazwany przez młodzieżówkę Nowoczesnej „Bogiem" Balcerowicz, ale i inni znani mówcy ze starszego pokolenia postawili na epatowanie własnym ego, nie pomijając w wystąpieniach najbardziej niepopularnych pomysłów PO i nie przejmując się grą zespołową.

Ci sami od 30 lat

Głównym celem Campusu Polska Przyszłości miało być uruchomienie nowej jakości i energii w opozycji. „To przestrzeń dialogu i spotkań stworzona dla aktywnych, młodych ludzi chcących mieć wpływ na przyszłość swojego kraju" – zapowiadali organizatorzy. „Campus Polska Przyszłości to próbka nowej polskiej elity" – mówił w „Newsweeku" Leszek Jażdżewski, redaktor pisma „Liberte!".

Tymczasem ani jedna wypowiedź młodego człowieka, przynajmniej wraz z jego nazwiskiem, nie przebiła się do mediów. Brylowali za to ci sami, którzy byli przez całą III RP, od Okrągłego Stołu począwszy. Najgłośniejszy był 74-letni Leszek Balcerowicz, czołówkę pod tym względem stanowili 75-letni Adam Michnik, 64-letni Donald Tusk i 63-letni Tomasz Grodzki. W roli młodzieżowego, nieobliczalnego radykała obsadzony został 48-letni Sławomir Nitras, działający w polityce od roku… 1991. Trawestując tytuł starej piosenki Dezertera, do głosu doszła już nie „Czterdziestoletnia młodzież", lecz ta bliższa pięćdziesiątki.

Katastrofa wizerunkowa polegała na tym, że z mieszanki wynurzeń liderów wyłoniła się Polska niemal opanowana przez talibów, napadających – przypomnijmy – na szpitale, nie przejmując się losem ich pacjentów. W wydaniu Grodzkiego ponad 80 proc. szpitali miałoby zostać zlikwidowanych. Publiczne pręgierze w internecie dla wrogów też stały się w ostatnich dniach specjalnością talibów. Natomiast newsy o „opiłowaniu" katolików w Polsce pojawiały się choćby w KAI i innych wysokonakładowych mediach katolickich w Polsce – zapewne słabo znanych politykom PO – na przemian z relacjami o przerażających prześladowaniach grożących chrześcijanom w Afganistanie. Tej ostatniej sprawie warto poświęcić więcej miejsca, bo akurat ona nie była niekontrolowanym wybrykiem, lecz częścią planu PO.

Jak zatrzymać exodus młodzieży z PO do Lewicy?

Młodzież, gdy już przebiła się do głosu na Campusie, ograniczyła się głównie do roli kontestujących owe najbardziej znane nazwiska z pozycji „tak jak Michnik i Tusk, tylko jeszcze bardziej". Zasadniczo buntowała się zgodnie z wytycznymi „Gazety Wyborczej": chcemy małżeństw homoseksualnych oraz większego przejmowania się ociepleniem klimatu. Wyjątek był w zasadzie jeden, czyli głosy młodych ludzi z pozycji lewicowych, bliskich zapewne partii Razem, atakujących Leszka Balcerowicza.

Tymi ostatnimi nikt z decydentów się nie przejął, natomiast liderzy PO uznali, że muszą zareagować na zagrożenie ze strony Lewicy, która zaczęła jej kosztem zyskiwać na energii uruchomionej przy okazji Strajku Kobiet. To skądinąd paradoks, bo Marta Lempart powiązana jest z PO, a Lewicę w czasie protestów nawet obrażała. Jednak radykalnie antyklerykalny przekaz sprzyjał bardziej ugrupowaniom na lewo od głównej partii opozycyjnej.

Do roli tego, który odciągnie młodzież od Lewicy, wyznaczony został Sławomir Nitras, niegdyś polityk konserwatywnego skrzydła Platformy, wraz Januszem Kowalskim, obecnie „jastrzębiem" Solidarnej Polski, należący do najbliższych współpracowników Jana Marii Rokity.

Piła Nitrasa – plan, a nie wybryk

W przeciwieństwie do ekscentrycznych słów Balcerowicza czy Grodzkiego, wypowiedź Nitrasa była w moim przekonaniu częścią planu. Przypomnijmy, iż Nitras powiedział: „Uważam, że dojdzie za naszego życia, może nawet w tym pokoleniu, do tego, kiedy katolicy w Polsce staną się mniejszością. Staną się realną mniejszością, nie mniejszością,

że będzie kogoś innego więcej, ale nie będą większością. I muszą się z tym nauczyć żyć. I wtedy chyba to będzie w jakiejś realnej takiej społecznej proporcji. Ale dobrze, żeby stało się to, mówiąc uczciwie, w sposób niegwałtowny. Żeby to się stało w sposób racjonalny, a nie na zasadzie pewnej zemsty, ale na zasadzie: to jest uczciwa kara za to, co się stało, musimy was opiłować z pewnych przywilejów, dlatego, że jeżeli nie, to znowu podniesiecie głowę, jeżeli się cokolwiek zmieni".

Rzecz jasna słowo „opiłować" przebiło się w mediach najbardziej, jednak to inne słowa Nitrasa niosły ze sobą najbardziej ostry przekaz, wykraczający poza to, co PO dotąd deklarowała. Nitras stwierdził – to jasno wynika z jego wypowiedzi – że to dobrze, iż katolicy staną się, jak twierdził, w Polsce mniejszością. Gdyż to „uczciwa kara". A „opiłowanie z przywilejów" ma służyć temu, by owi katolicy znowu nie podnieśli głowy. Nitras poszedł więc dalej, niż niedawno Tusk – zaatakował nie tylko polityczną rolę Kościoła, lecz także ogłosił, że zasłużoną karą za nią ma być ni mniej, ni więcej, tylko postępująca dechrystianizacja Polski.

Trzaskowski o Nitrasie: pomysłodawca i główny organizator Campusu

Nitras mówił więc świadomie językiem Strajku Kobiet, starając się trafić nim do młodych uczestników Campusu, tak by zatrzymać ich exodus na lewo. PO wystawiła go do tej roli nie przypadkiem, uznając, że z racji swojego wizerunku nadaje się do niej najlepiej. Dlaczego?

Z jednej strony na potrzeby owej młodzieży Rafał Trzaskowski dowartościowywał Nitrasa mówiąc w czasie Campusu: „Gdyby nie Sławek i jego nieprawdopodobna energia, to nie byłoby Campusu. Bo Sławek jest tą osobą, która nie dość, że była pomysłodawcą, to jeszcze jest głównym organizatorem". Z drugiej strony PO postanowiła wykorzystać wizerunek Nitrasa jako osoby nie do końca zrównoważonej, będącej obiektem docinków narkotykowych, do tego, by inni, starsi politycy PO mogli mrugać do reszty jej elektoratu, że to tylko nasz nie do końca poważny zagończyk.

Czy młodzież obecna na Campusie da się nabrać na nową-starą jakość Platformy?

Jednak skutki tego, że PO skręciła tak radykalnie na lewo, mogą być w długiej perspektywie nieobliczalne i bardzo daleko idące. Po Campusie partia ta będzie musiała liczyć się z tym, że każde odstępstwo od linii Nitrasa będzie wiązać się z gwizdami i protestami zwolenników Strajku Kobiet. Wystąpienie Nitrasa dało im prawo do egzaminowania PO przy wszystkich kolejnych działaniach i wypowiedziach, czy na pewno jego występ na Campusie nie był tylko fundowaną młodzieży ściemą. Kolejną, bo zaraz młodzież owa wypominać może PO, że rządząc przez osiem lat, nie wprowadziła w życie najbardziej radykalnych antyklerykalnych postulatów. Nie zalegalizowała związków partnerskich, nie wprowadziła świeckiego państwa, nie wyprowadziła religii ze szkół itp. Po Campusie to Tusk będzie musiał się bez przerwy i bez końca uwiarygadniać i bić w piersi, by nie tracić lewicowego elektoratu. To może być równią pochyłą. Co politycznie będzie z korzyścią dla PiS i zapewne także PSL. Bo ten „umiarkowany" elektorat zacznie szukać innych politycznych ofert, albo w ogóle nie pójdzie na wybory.

Czy Palikot i „wyp… ć" to na pewno dobry pomysł na wygrywanie wyborów?

Skutki mogą być jednak dużo poważniejsze od kalkulacji partyjnych. Radykalnie antyklerykalna młodzież może po prostu uzyskać efekt odwrotny do zamierzonego. Kościół postrzega jako chłopca do bicia, któremu można nabluzgać w czasie głośnej manifestacji. Ewentualnie przez pryzmat głośnych wypowiedzi znanych i kontestowanych przez siebie hierarchów.

Nie zdając sobie sprawy, że manifestacja, którą ona przeżywa jako ważny dla siebie bunt, to dla większości Polaków incydent, a codzienność to działalność ponad 10 tys. parafii, mających mniejszy lub większy wpływ na 32 miliony ochrzczonych.

Rozumieli to nawet komuniści, unikając otwartej wojny z polskim Kościołem. Przekonanie, że Kościół już za chwilę padnie pod naporem nowoczesności i nigdy się nie podniesie, głosili z największym przekonaniem ZMP-owcy z czasów stalinowskich. I nic nie zostało z ich entuzjazmu. Antyklerykalny bunt z pierwszej połowy lat 90. przegrał z pielgrzymkami Jana Pawła II z lat 1997 i 1999 oraz młodzieżową kontestacją wobec rządów SLD. Antyklerykał Janusz Palikot pojawił się na scenie politycznej i zamiast dokonać na niej rewolucji zniknął, przyćmiony przez młodzieżową modę na patriotyzm.

PO przesuwając się programowo ku dawnemu Palikotowi i wrzaskom „wyp… ć" wybiera bardzo ryzykowną drogę. Wielce prawdopodobne, że pilarz Nitras opiłuje ją koniec końców z własnego elektoratu. **GP**

FOT. GRZEGORZ CZYKWIN/FORUM

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

MÓJ GEJ JEST LEPSZY NIŻ TWÓJ

Dawid **Wildstein**

Jaki jest plus z oszalałych, zacietrzewionych fanatyków? Z tych, którzy posuną się do każdego kłamstwa i agresji, byle tylko sprzedać swoją agendę polityczną? Ano taki, że prędzej czy później pokażą prawdziwą twarz. A wtedy powiedzą słowa lub dwa za dużo, a my będziemy mogli odsłonić realne intencje, jakie stoją za ich hasłami. Zasada ta zresztą stosuje się do ideologów wszelkiej maści, tak tych z lewej, jak i z prawej strony. Ciężko jednak nie zauważyć, że pewien typ histerycznego wzmożenia jest czymś, w czym lewica wyprzedziła swoich konkurentów. Najbardziej kuriozalnym przykładem tego typu wiary był oczywiście Biden. Wróćmy jednak na nasze podwórko. Tutaj mamy pewnego „aktywistę", Barta Staszewskiego. Persona to wyjątkowo żałosna i nieciekawa, jednocześnie, niestety, zdolna zrobić dużo szumu, w związku z czym regularnie wykorzystywana (ku jej zachwytowi) przez rozmaite podmioty polityczne. To Staszewski jest odpowiedzialny za, wciąż rezonujące, kłamstwo o „strefach wolnych od LGBT". To on biegał i naklejał nalepki sugerujące, że w tym miejscu zakazuje się wstępu gejom. Niedawno okazało się, że pisząc o homofobach... sam się nim okazał. Gdy na stanowisko rzecznika MSZ powołany został Łukasz Jasina, Staszewski oświadczył, że należy tę decyzję skrytykować i wyśmiać, zaś samego Jasinę możliwie pognębić. Czemu? Ponieważ Jasina jest gejem. Dla Staszewskiego największą zbrodnią staje się sytuacja, gdy ktoś w sprawie jego orientacji seksualnej ośmiela się mieć inne niż on poglądy. Wtedy homoseksualizm okazuje się jego wadą, pretekstem do ataku na niego, powodem, dla którego należy wobec tej osoby rozpętać kampanię nienawiści i pogardy. Staszewski wyraźnie pokazał, że ideolodzy LGBT są… właśnie ideologami. Że interesują ich tylko ci geje, którzy mają właściwe poglądy. Po prostu ich geje są lepsi. A reszta? Cóż, trzeba ich zniszczyć. Jak widać, Staszewski, regularnie przywołując w swoich wypowiedziach tego strasznego faszystę, chcącego gnębić homoseksualistów za ich orientację, mówił o samym sobie.

REKLAMA

NIECODZIENNA

Gazeta Polska codziennie

W każdy piątek w Gazecie Polskiej Codziennie

niezwykłe strony kultury

LIKWIDACJA SZPITALI, czyli konsekwentny plan Platformy

SŁUŻBA ZDROWIA WEDŁUG TOMASZA GRODZKIEGO

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Kilka lat temu Tomasz Grodzki zapewniał, że PO zniesie zakaz prywatyzacji szpitali, a obecnie chce zlikwidować większość z nich. – Pomysł marszałka Grodzkiego jest absolutnie nieodpowiedzialny – mówi poseł Prawa i Sprawiedliwości Tomasz Latos, przewodniczący sejmowej komisji zdrowia i lekarz radiolog.

Podczas Campusu Polska Przyszłości, czyli sztandarowej imprezy opozycji, Grodzki stwierdził, że nasze państwo powinno wziąć przykład z Danii, gdzie zmniejszono liczbę szpitali.

Grodzki manipuluje

Przekonywał, że tamtejsze społeczeństwo pozytywnie ocenia zmiany. Podkreślił, że 16 lat temu w Danii były 132 szpitale na 5 mln mieszkańców. Obecnie działa 16 szpitali, ale, jak stwierdził marszałek, nikt nie stracił pracy. – W Polsce dziś mamy prawie

IGRANIE Z ŻYCIEM
Gdyby postulat Grodzkiego dotyczący likwidacji szpitali został wprowadzony, de facto placówki działałyby tylko w dużych miastach wojewódzkich. To m.in. wydłużyłoby czas dojazdu karetek do pacjentów w stanie zagrożenia życia.

FOT. YOUTUBE

tysiąc szpitali, ale powinno być około 130 szpitali na 40 mln mieszkańców – ocenił polityk. Choć jego propozycja była jednoznaczna, później w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" stwierdził, że wypowiedź została zmanipulowana i wyrwana z kontekstu.

Co ciekawe, portal Demagog, który informuje o pojawiających się w debacie publicznej fake newsach, to Grodzkiemu zarzucił manipulację. „Marszałek Grodzki odwołał się prawdopodobnie do dużych, wyspecjalizowanych szpitali z oddziałami SOR, których faktycznie jest ok. 20, lub do przyjętego przez rząd duński projektu budowy 16 »superszpitali«, mających stanowić bazę służby zdrowia. Jednak nie wspomniał o tym, że w Danii funkcjonują jeszcze mniejsze szpitale oraz ośrodki i centra zdrowotne wspierające pracę tych większych. Na tej podstawie oceniamy jego wypowiedź jako manipulację" – czytamy w analizie.

Nie wszyscy jednak pozytywnie oceniają rozwiązanie duńskie. „Bilans duńskich superszpitali jest nieoczywisty. Obecny rząd ocenia, że reformy prawicy przyniosły nierówności. Dlatego socjaldemokraci szli do wyborów z hasłem »szpitala w pobliżu« i rozbudowy lokalnej ochrony zdrowia" – napisał na Twitterze Adrian Zandberg, lider partii Razem.

„Skala przeraża"

Różni eksperci przyznają, że część świadczeń, które obecnie są wykonywane w szpitalach, mogłaby być wykonywana w warunkach ambulatoryjnych. Jednocześnie w Polsce brakuje miejsc leczenia wysokospecjalistycznego, na przykład chirurgii naczyniowej. Rozwiązanie problemów nie może zatem zostać sprowadzone do zmniejszenia liczby szpitali. – Pomysł marszałka Grodzkiego jest absolutnie nieodpowiedzialny. Przypomnę, że pan profesor nie rozważał niewielkiej redukcji liczby szpitali w regionach, w których jest wiele placówek medycznych. Mówił o zmniejszeniu tej liczby o pond 80 proc. Zatem pan marszałek chciałby zamknąć nawet więcej niż 8 na 10 szpitali w Polsce. To szokuje. Skala tej propozycji jest przerażająca – mówi „Gazecie Polskiej" poseł Tomasz Latos. – Skutkiem byłoby pozbawienie wielu powiatów, jeżeli nie ich większości, placówek medycznych. Trudno nawet wyobrazić sobie realizację tych absurdalnych propozycji marszałka. Może jest to pomysł Platformy Obywatelskiej na rozwiązanie problemu braku kadry medycznej? – zastanawia się poseł. Nagle okazałoby się bowiem, że lekarzy jest nawet zbyt wielu. – Wygląda na to, że ta partia będzie konsekwentna w pomysłach zwijania służby zdrowia. Przypomnę, że pan Bartosz Arłukowicz na słynnych nagraniach także mówił o potrzebie likwidacji szpitali. Wrócił Donald Tusk, więc ujawniane są dawne pomysły. Ten sposób myślenia był prawdopodobnie cały czas obecny w tej partii – ocenia Tomasz Latos.

Rola szpitali powiatowych

Pomysł ostro krytykuje poseł PiS Anna Kwiecień, wiceprzewodnicząca sejmowej komisji zdrowia, w przeszłości pełniąca funkcję m.in. specjalisty ds. spraw szkoleń personelu medycznego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Radomiu. – Ta wypowiedź pokazuje, że marszałek

Grodzki jest oderwany od rzeczywistości, od potrzeb pacjentów. To kontynuacja polityki wykluczenia w wykonaniu PO. Marszałek Grodzki najwyraźniej nie ma wiedzy o zarządzaniu służbą zdrowia i nie rozumie, jak ważną rolę pełni ona w państwie – mówi poseł Anna Kwiecień. – Gdyby postulat ten został wprowadzony, de facto szpitale działałyby tylko w dużych miastach wojewódzkich. W pozostałych częściach każdego województwa doszłoby do likwidacji placówek. Zapewne wydłużyłby się czas dojazdu karetek do pacjentów w stanie zagrożenia życia. Warto przypomnieć plan Platformy, który skupiał się na trzech elementach: komercjalizacji, prywatyzacji, a także de facto likwidacji szpitali – ocenia.

– Politycy Platformy twierdzą, że bardzo troszczą się o samorządy, jednak likwidacja szpitali w terenie byłaby dużym ciosem dla powiatów. Szpital bywa najważniejszą instytucją w danym powiecie. Jest nie tylko gwarantem bezpieczeństwa zdrowotnego mieszkańców, lecz często istotnym zakładem pracy – podkreśla Anna Kwiecień. Dodaje, że tego typu szpitale są także bazą szkoleniową dla młodych lekarzy. – Podam przykład Radomskiego Szpitala Specjalistycznego. Na wielu jego oddziałach szkolą się młodzi lekarze w ramach etatów rezydenckich. W razie likwidacji nie będzie możliwości utrzymania tej bazy szkoleniowej. Podobnie byłoby w innych powiatach. To rodziłoby kolejne problemy kadrowe w służbie zdrowia. Mamy ogromną dziurę pokoleniową w tym obszarze, którą odziedziczyliśmy po poprzednikach – mówi poseł, dodając, że podejmowane próby naprawy sytuacji zostałyby zaprzepaszczone.

Potrzeba zmian

Poseł Latos podkreśla, że temat problemów szpitali jest szeroki. W Polsce brakuje na przykład zakładów opiekuńczo-leczniczych. Aby były bardziej dostępne, musimy wykorzystać istniejące placówki. Kierunkiem już częściowo realizowanym jest również skracanie pobytu w szpitalu czy korzystanie z opieki jednodniowej, a także inne rozwiązania. Pewnych rzeczy nie można przeprowadzić automatycznie, w sposób nagły – mówi Tomasz Latos.

Wielu ekspertów uważa również, że pomysł marszałka Grodzkiego jest wręcz niebezpieczny, m.in. z punktu widzenia walki z pandemią. – Wtedy dostęp do szpitali jest szczególnie istotny – mówi związany z obozem rządzącym profesor nauk medycznych, który chce zachować anonimowość. – Oczywiście potrzebne są zmiany w funkcjonowaniu placówek, także zmiany w stanie właścicielskim. Celem jest jak najlepsze wykorzystanie zasobów dla potrzeb lokalnych. W części miejscowości brakuje różnych form opieki. Te zadania mogłyby wykonywać istniejące jednostki. Chodzi o reorganizację, zmianę zadań. Likwidacja natomiast w niczym nie pomoże, to prymitywna próba rozwiązywania problemów – uważa profesor.

Terapeuta-tyflopedagog Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", podkreśla, że związek dostrzega potrzebę zmian. – Potrzebna jest zmiana, ale nie może ona polegać na likwidacji, sprzedaniu czy sprywatyzowaniu szpitali – mówi. – Są oddziały szpitalne, w których odnotowuje się 400 porodów rocznie, ale istnieją też takie, gdzie rodzi się nawet kilkanaście tysięcy dzieci. Faktem jest, że niektóre powiaty wyludniają się, młodzież wyjeżdża do większych miast. W takich miejscach szpitale powiatowe powinny spełniać inne potrzeby, być może wskazane byłoby tworzenie oddziałów geriatrycznych w tych placówkach – podkreśla przewodnicząca, wyjaśniając, że chodzi o dostosowanie do potrzeb demograficznych. – Zwróćmy uwagę, że potrzeby w dużych aglomeracjach czy nawet nieco mniejszych miastach, na przykład Siedlcach, Ostrołęce, Płocku, są zupełnie inne niż w Pionkach czy Głuchołazach – mówi „GP" Maria Ochman. Jej zdaniem istotną rolę w dyskusji na ten temat odgrywa postawa samorządu lekarskiego, która wpływa na postulaty części partii. – Marszałek Grodzki jest jednym z luminarzy tego środowiska. Bardziej reprezentuje więc lekarzy niż pacjentów. Nie jest tajemnicą, że samorząd lekarski jest w opozycji do obecnego resortu zdrowia – podkreśla.

> Szpitale w terenie często są miejscem, gdzie szkolą się młodzi lekarze w ramach etatów rezydenckich. W razie likwidacji szpitali nie będzie możliwości utrzymania tej bazy szkoleniowej.

Zapowiedź prywatyzacji

Jak przypomina Maria Ochman, w czasach rządów PO Solidarność walczyła o uratowanie każdego łóżka szpitalnego. – Platforma chciała najpierw komercjalizować, a później prywatyzować szpitale. Później rząd PiS wprowadził zakaz komercjalizacji i prywatyzacji szpitali, o który wnioskowała przede wszystkim Solidarność. Dzięki temu to nie zasady rynkowe są wyznacznikiem przy decyzji o funkcjonowaniu danej placówki, lecz rzeczywiste potrzeby – mówi. Wspomina buńczuczną wypowiedź prof. Grodzkiego z 2017 roku. „Kiedy Platforma Obywatelska odzyska władzę, zrobi wszystko, aby wspomniane zakazy przestały obowiązywać. Dlaczego? Powinniśmy wykorzystywać zasoby systemu, niezależnie od formy własności, i porównując do przysłowia – niezależnie od koloru futra kota. Pacjent nie musi wiedzieć, czy jest w szpitalu prywatnym czy państwowym. Ma otrzymać dobrą jakościowo i znośną terminowo usługę" – mówił Grodzki w rozmowie z „Menedżerem zdrowia".

– Przypuszczam, że wypowiedziane na Campusie Polska Przyszłości słowa marszałka Grodzkiego są zapowiedzią, że większość polskich szpitali zostanie poddana prywatyzacji. Byłaby to logiczna konsekwencja wcześniejszej narracji Platformy – ocenia Maria Ochman z Solidarności. **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

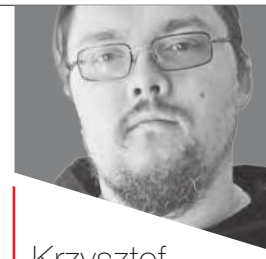

Krzysztof **Karnkowski**

TOWAR EKSPORTOWY

Przez pandemię festiwale filmowe przeniosły się w tryb online, można więc kupić sobie bilet przez internet i obejrzeć film bez wychodzenia z domu i kontaktów z resztą festiwalowej publiczności. Można też wyłączyć go w połowie lub przynajmniej komentować złośliwie i wrednie to, co się zobaczyło. Zwłaszcza gdy już trafi się na coś, co niekoniecznie chciałoby się zobaczyć, a już zdecydowanie nie w kinie. I takie też dzieło mi się ostatnio trafiło, czym muszę się podzielić, trochę ku przestrodze, a trochę na pocieszenie. Podczas niedawnego festiwalu Era Nowe Horyzonty można było zobaczyć międzynarodową, lecz przede wszystkim rumuńską produkcję „Niefortunny numerek lub szalone porno" w reżyserii Radu Jude. Ten uznany na świecie twórca znalazł, jak wielu przed nim, sposób, by zostać polubionym i docenionym. Kręci więc filmy, będące, jak to określa Wikipedia, „krytyką współczesnej Rumunii", posyła je za granicę i dostaje nagrody. Za film, o którym piszę, wpadł mu nawet Złoty Niedźwiedź w Berlinie. I nic dziwnego! „Niefortunny numerek" składa się z czterech części – wstępu, będącego amatorskim filmem pornograficznym (bez żadnej cenzury), i dwóch segmentów fabularnych opowiadających o nauczycielce, która nakręciła z mężem to nagranie, oraz o jej losach po ujawnieniu nagrania w internecie. Segmenty fabularne przedziela dziwny manifest artystyczny. Jude hasłowo pokazuje w nim ważne dla Rumunów rzeczy, od religii i tradycji po dyktaturę Ceausescu, poddając je dekonstrukcji, w fabule portretuje swoich rodaków jako nietolerancyjnych hipokrytów, homofobów i fanów teorii spiskowych. Czasem robi to nawet zabawnie, ogólnie jednak widać tu głównie kompleksy i ojkofobię. Jak u naszych elit – ludzie kultury całej strefy postkomunistycznej mają podobny problem. Azja sprzedaje światu tzw. pornografię nędzy, filmy i książki epatujące koszmarną biedą. Nasza część Europy znalazła, jak widać, własną niszę.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

TOTALNIE ŹLI

Powrót Donalda Tuska do polskiej polityki miał zmienić wszystko. Miał dać wiarę stronnikom opozycji w zwycięstwo nad PiS-em i odwrócić niekorzystną tendencję sondażową. Nic takiego się nie stało. Mimo że teoretycznie Tuskowi dobrze szło w pierwszych tygodniach, to jednak ostatnie dni pokazują, że powrót na krajowe podwórko nie będzie wcale łatwy. Niedawny „król Europy" musi teraz mentalnie biegać za posłem Frankiem Starczewskim i podpinać się pod happeningi Klaudii Jachiry, bo zwyczajnie nie stać go na to, by powiedzieć, że ci głupcy nabijają punkty PiS-owi. Tymczasem pożegnanie polityków głupich i skompromitowanych to jedyna droga do utrzymania siły partii. W dużej mierze fakt, że Platforma Obywatelska pozostała silna, to zasługa odwagi Grzegorza Schetyny, który powiedział „do widzenia" takim politykom jak Stefan Niesiołowski. Niestety, dalsza droga opozycji totalnej sprawiła, że popularni stali się politycy bezmyślnie krytykujący PiS. O ile może to być cnotą, gdy partia rządząca potyka się o własne nogi, o tyle jednak politycy PO zwyczajnie zapomnieli, że nawet najgorszemu rządowi zdarza się zrobić coś dobrze. To, jak zachowała się opozycja po wybuchu kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, jest wizerunkową katastrofą. Działacze, którzy jeszcze niedawno wspierali antyłukaszenkowską opozycję, dzisiaj praktycznie śpiewają w chórze z Białorusią. Niszczenie granicy i dziecinne gonitwy ze strażnikami to obrazki, na których widok statystyczny Kowalski puka się w czoło, a większość społeczeństwa nie miałaby nic przeciwko temu, by Kramka i znajomych zamknąć na 3 miesiące. Tendencja już jest widoczna w sondażach. Wychodzi na to, że wystarczyło kilka tygodni, by o „efekcie Tuska" wszyscy zapomnieli. A to wynik całego zespołu, który jest totalnie... zły.

SZEF WSI, TUSK I NIEZNANE DOKUMENTY

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

W liczącym ponad 300 stron końcowym raporcie podkomisji smoleńskiej znajdą się nieznane dotychczas dokumenty wskazujące na mechanizm, instytucje oraz osoby odpowiedzialne za przekazanie remontu samolotów Tu 154 rosyjskim służbom specjalnym. Jak ustaliła „GP" – z informacji zawartych w raporcie wynika, że niektórzy z nich byli w szczególny sposób powiązani z szefem WSI, który dzięki temu mógł kontrolować przebieg zdarzeń poprzedzających tragedię smoleńską.

WIEMY, CO ZAWIERA KOŃCOWY RAPORT SMOLEŃSKI

Finalny raport kierowanej przez Antoniego Macierewicza podkomisji smoleńskiej był jednym z najbardziej wyczekiwanych dokumentów w ostatnich latach. Prace nad sprawozdaniem przeciągały się zarówno z powodu skomplikowania badań symulacyjno-rekonstrukcyjnych, jak i ze względu na trwającą od niemal dwóch lat pandemię.

Ostatecznie raport przyjęty został 10 sierpnia 2021 roku podczas plenarnego posiedzenia podkomisji. Jak udało się ustalić „GP", dokument liczy ponad 300 stron i zawiera wszystkie dane oraz analizy przewidziane przez instrukcje oraz regulaminy MON w zakresie badania katastrof lotniczych. Ze względu na to, że zasady te nie przewidywały generalnie analizowania tragedii spowodowanych atakiem zewnętrznym, w niektórych miejscach podkomisja smoleńska musiała wykroczyć poza ustalone ramy. Poza przyjętym w sierpniu raportem przygotowywane są też załączniki liczące łącznie kilka tysięcy stron.

Szef WSI kontrolował remont w Rosji?

Według ustaleń „GP", końcowy raport podkomisji smoleńskiej zawiera nieznane dotychczas dokumenty wskazujące na mechanizm, instytucje oraz osoby, które zdecydowały o rezygnacji z kupna nowych samolotów dla najważniejszych osób w państwie (proces zakupu maszyn przygotowywał ówczesny minister obrony narodowej Aleksander Szczygło) i o przekazaniu re-

FOT. PATRYK LUBON / GAZETA POLSKA

montu samolotów Tu 154 rosyjskim służbom specjalnym.

Jak wynika z finalnego sprawozdania podkomisji, czynności te zostały dokonane z premedytacją przy użyciu firm związanych z rosyjskimi służbami. W kierownictwie tych spółek decydującą rolę odgrywali ludzie komunistycznych służb specjalnych, przy czym niektórzy z nich byli w szczególny sposób powiązani ze znanym funkcjonariuszem wojskowych służb komunistycznych w latach 80., w III RP – szefem Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI). Oficer ten za pośrednictwem owych osób lub dzięki swoim najbliższym mógł kontrolować zarówno proces remontu, przygotowania do wizyty, jak i później oddania Rosji badania katastrofy i organizowania kłamstwa smoleńskiego – dowodzą informacje zawarte w raporcie.

Eksperci podkomisji zawarli w dokumencie także nowe zasadnicze dane, m. in. dotyczące przygotowań do wizyty zarówno w zakresie rozmów ze stroną rosyjską, jej planów odnośnie do przebiegu lotu, stanu lotniska Smoleńsk-Siewiernyj, planu lotu (co miało istotne znaczenie dla przebiegu tragedii) oraz rosyjskiego systemu kierowania lotem Tu 154 w dniu 10 kwietnia 2010 roku. To przełomowe dowody jednoznacznie wskazujące na świadome działania strony rosyjskiej, które przyczyniły się do śmierci 96 osób na pokładzie rządowego tupolewa.

Nieznane dokumenty pogrążają Tuska

W wywiadzie z kwietnia 2021 roku dla „GP" Antoni Macierewicz mówił, że „z raportu – tutaj oparliśmy się m.in. na dokumentach, o których sądzono, że już ich nie ma – będzie można się również dowiedzieć, jak konstruowana była sama procedura oddania w ręce Rosjan postępowania ws. tragedii smoleńskiej". O jakie dokumenty chodzi i czego dokładnie z nich można się dowiedzieć?

Są to zarówno pisma dotyczące rozmów przygotowujących silne powiązanie wojska polskiego z armią Federacji Rosyjskiej, jak i decyzji podejmowanych przez nieznaną opinii publicznej instytucję, de facto kierującą polskim badaniem tragedii smoleńskiej. Z dokumentów tych – współbrzmiących zresztą z publicznymi wypowiedziami ówczesnego premiera RP Donalda Tuska – jasno wynika, że prawdziwym celem przyjęcia załącznika 13. konwencji chicagowskiej było przekazanie postępowania wyjaśniającego stronie rosyjskiej, tak by mogła ona ukryć rzeczywisty przebieg wydarzeń. Raport podkomisji smoleńskiej dowodzi, że potwierdzeniem tego jest także świadomie przedłużany proces powoływania Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, a także instrukcje ministra Jerzego Millera uzależniające kształt raportu KBWLLP od... stanowiska rosyjskiego i od przebiegu rozmów Unii Europejskiej z Federacją Rosyjską.

Wstrząsające są też dokumenty pokazujące działania i systematyczne zaniechania służb specjalnych podporządkowanych bezpośrednio Donaldowi Tuskowi. Dys-

ponowały one kluczową wiedzą o działaniach służb oraz instytucji rosyjskich i ukrywały ją, m.in. wspierając fałszowanie materiału dowodowego i utrudniając dotarcie do ważnych informacji o przebiegu tragedii smoleńskiej.

Wyjaśniony mechanizm inicjacji wybuchu

„Raport jest podsumowaniem prac podkomisji smoleńskiej i zebraniem tez wszystkich opublikowanych przez nią dotąd materiałów, ale zawiera także nowe ustalenia, będące potwierdzeniem podstawowych tez Raportu Technicznego z 2018 roku. Mogę zdradzić, że dzięki jednemu z rozdziałów raportu będzie można zobaczyć, a nawet usłyszeć, co naprawdę wydarzyło się nad Smoleńskiem" – mówił pół roku temu naszemu tygodnikowi Antoni Macierewicz, zapowiadając, że raport będzie miał też wersję filmową.

„GP" ustaliła, że ostateczny dokument podkomisji smoleńskiej zawiera również nieznane wcześniej dowody dotyczące przyczyn rozpadu samolotu Tu 154. Dotyczy to przede wszystkim wybuchu w lewym skrzydle oraz w centropłacie. Podkomisja przeprowadziła nowe analizy, ekspertyzy i eksperymenty, a także opisała w raporcie wyniki specjalistycznych badań polskich i zagranicznych instytucji naukowych, wskazujące na czas i miejsce wybuchu. Są one zgodne z dotychczasowymi ustaleniami podkomisji, tak wykpiwanymi przez media i polityków forsujących rosyjską wersję przebiegu tragedii smoleńskiej.

W raporcie – według naszych informacji – został też szczegółowo wyjaśniony mechanizm inicjacji wybuchu, który doprowadził do zniszczenia maszyny. Rekonstrukcja samolotu przeprowadzona w zakresie blisko 60 proc. – w szczególności, uwaga, dachu kadłuba – przyniosła nowe, i jak się wydaje bezsporne, dowody eksplozji. Także zawarta w dokumencie podkomisji analiza rozrzutu i zniszczenia ciał ofiar, której powstanie wielokrotnie wcześniej sygnalizował Antoni Macierewicz, przesądziła, że dokonało się to na skutek wybuchu. **GP**

AlbiClub
„Gazety Polskiej"
Albicla.com

Campus Trzaskowskiego i rajd celebrytki

Campus Rafała Trzaskowskiego był pełen kontrowersyjnych wypowiedzi. Zauważono to także na portalu Albicla. Głośno było również o niechlubnym wyczynie pewnej celebrytki, która powinna jechać co najwyżej jako pasażer taksówki, a jednak wsiadła za kierownicę.

Użytkownicy Albicli przyzwyczaili nas do tego, że uważnie obserwują wszystkie wydarzenia polityczne w Polsce. Kiedy więc Rafał Trzaskowski zorganizował swój campus, miał jak w banku, że wydarzenie zostanie skomentowane na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa. Pod lupę poszedł m.in. dobór gości. „Zastanawiam się, czy Kosiniak-Kamysz jedzie na Campus pomóc Nitrasowi odcinać katolików, Grodzkiemu zamykać szpitale na prowincji czy Balcerowiczowi likwidować rodzinne gospodarstwa rolne?" – pytał redaktor Tomasz Sakiewicz. Najwięcej emocji wzbudziła jednak wypowiedź Sławomira Nitrasa dotycząca katolików. Słowa o „piłowaniu" wielu internautom zapadły w pamięć. „Jesteśmy zwykłymi wiernymi Kościoła katolickiego" – podkreślił Mariusz Ożóg. „Jako katolicy i obywatele nie mamy w Rzeczypospolitej Polskiej żadnych szczególnych przywilejów. Poseł Sławomir Nitras uważa, że tzw. »nieprzyjazny« rozdział Kościoła od państwa ma polegać na tym, byśmy w przyszłości, jako katolicy, już »nie podnieśli głowy«". Jednak polityka to nie wszystko. Na Albicli było głośno również o pewnej celebrytce, która jeździła autem pod wpływem alkoholu. W jednej ze swoich piosenek śpiewała „między szklanki brzegiem a dnem", ale w życiu realnym ta dewiza okazała się zgubna. „Dlaczego osoby mogące sobie pozwolić na taksę po pijaku, decydują się wsiąść za kółko?" – to pytanie zadano na profilu BACh.pl. Rzeczywiście, trudno zrozumieć coraz większe grono gwiazd, które wsiadły za kółko po pijaku, ryzykując życie swoje i innych. Początek września to też czas niezwykle ważnych rocznic. Warto więc zajrzeć na profil „Historyczne Ciekawostki". Zdjęcie polskiego urzędnika pocieszającego chłopca, którego matka zginęła podczas niemieckiego nalotu na Warszawę we wrześniu 1939 roku, zrobi wrażenie na każdym. Portal Albicla.com czeka na nowych użytkowników. Wejdź na portal, zarejestruj się i korzystaj z wolności słowa, dyskutując na najważniejsze tematy w Polsce i na świecie.

albicla.com/Michał Kowalczyk

XIII FESTIWAL FILMOWY NNW

29.09 - 02.10
GDYNIA 2021

Wojciech Korkuć KOREKSTUDIO

STULECIE · ODZYSKANIA · NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

wstęp wolny

www.festiwalnnw.pl

ORGANIZATORZY: SCENA KULTURY, GDYNIA

PARTNER GENERALNY: ORLEN

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY, DZIEDZICTWA NARODOWEGO I SPORTU: Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

WSPÓŁFINANSOWANIE: POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

SPONSORZY: KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ, INSTYTUT DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ, Muzeum Powstania Warszawskiego, WELTBÜRGER FILMREICH, FUNDACJA ROZWOJU SZTUKI WIDZENIA

PATRONI MEDIALNI: TVP, TVP3 GDAŃSK, tysol.pl, POLSKIE RADIO, pap, BIULETYN IPN, Polskie Radio 24, GAZETA POLSKA, wPolityce.pl, SIECI, TYGODNIK, Czas Gazeta Polska, SUPER DZIECI, RZECZY, TO-DWO, niezalezna.pl, Polska Gdańsk

TRZEBA POPRAWIĆ KONSTRUKCJĘ ZJEDNOCZONEJ PRAWICY

ROZMOWA Z ADAMEM BIELANEM

Po odejściu Jarosława Gowina potrzebny jest aneks do umowy koalicyjnej. Chodzi o to, by przygotować się na testy, które czekają nas w najbliższych tygodniach – mówi europoseł Adam Bielan, lider Republikanów.

Rozmawia
Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Co Pan myśli, gdy patrzy Pan na to, co obecnie dzieje się z otoczeniem Jarosława Gowina?

Na pewno jestem zawiedziony. Jarosław Gowin przekreślił wszystko, co robił przez ostatnie kilka lat. Marnuje wysiłek tysięcy działaczy Porozumienia. Ci ludzie zaangażowali się w budowę projektu dużego obozu prawicy w Polsce. Ich dotychczasowy lider jednak postanowił de facto dołączyć do Polskiego Stronnictwa Ludowego, by pracować nad obaleniem prawicowego rządu i zastąpić go koalicją lewicową. To duży zawód.

Dlaczego Jarosław Gowin wybrał sojusz z PSL?

Ponieważ nie ma już żadnego innego wariantu. Platforma Obywatelska powitała go po stronie opozycyjnej w sposób wręcz lodowaty, pamiętają mu zdradę w 2013 roku. Również Szymon Hołownia powiedział publicznie, że nie widzi możliwości zbudowania wspólnych list z Jarosławem Gowinem. Sondaże dają Porozumieniu zero procent, ale notowania Zjednoczonej Prawicy wzrosły po wyrzuceniu Gowina. To pokazuje, że ta decyzja została dobrze odebrana przez wyborców. Jarosław Gowin nie ma innego wyjścia. Wyraźnie zależy mu na zapewnieniu sobie mandatu sejmowego w kolejnej kadencji i tylko w PSL ma na to szansę. Ta współpraca nie będzie jednak dla niego łatwa. PSL ma negatywne doświadczenia po współpracy z Pawłem Kukizem. Pomógł on tej partii przekroczyć próg wyborczy, ale później pojawiły się problemy. Pamiętajmy również, że Kukiz ma pewien potencjał wyborczy, jest notowany w sondażach, ma swoich wyborców. Jarosław Gowin ich nie ma, więc warunki, które przedstawi mu PSL, będą mało korzystne, żeby nie powiedzieć upokarzające. Nie mam żadnej satysfakcji z powodu przegranej tego polityka. Spowodował liczne spory, w wyniku których straciliśmy bardzo dużo czasu na różne uzgodnienia. Jestem przekonany, że część negocjacji toczył w złej wierze.

Donald Tusk również nie potrzebuje Jarosława Gowina?

Gowin był potrzebny opozycji w ubiegłym roku, aby przesunąć wybory prezydenckie

PLANY

To oczywiste, że po odejściu Jarosława Gowina politycy Republikanów będą musieli w większym stopniu wziąć odpowiedzialność za rządzenie. Rysuje się pewien kompromis w tej sprawie.

FOT. RAFAŁ SIDERSKI/FORUM

na później i zablokować wybór Andrzeja Dudy na prezydenta Polski. Widać wyraźnie, że Tusk jest sceptyczny wobec scenariusza zmian w obecnym parlamencie. Chce raczej uporządkować sytuację w PO i całej opozycji oraz doprowadzić do przyspieszonych wyborów. W takim wypadku rola Gowina jest niewielka. Zresztą jest on chyba jedynym politykiem w Polsce, który zdradził zarówno wyborców Platformy, jaki i Zjednoczonej Prawicy. Dość powszechnie jest uznawany za niewiarygodnego partnera. Każdy, kto weźmie go na listę wyborczą, musi mieć świadomość, że po wyborach Gowin znów może zmienić barwy.

Niedługo przed oficjalnym końcem współpracy Porozumienia z obozem rządzącym widoczne było dodatkowe zaostrzenie narracji antyrządowej w tej partii. Co chciał w ten sposób osiągnąć Jarosław Gowin?

Widział, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Wcześniej podjął szereg niekorzystnych dla Zjednoczonej Prawicy działań i w pewnym momencie zauważył, że jest „na wylocie". Próbował ratować twarz, stąd jego nerwowe ruchy. Jestem przekonany, że nie zaplanował strategii politycznej, decydowało urażone ego, niespełnione ambicje. To pokazuje, że w polityce jest potrzebna pokora. Jeżeli ktoś jest wicepremierem, ale wciąż marzy o funkcji premiera czy marszałka, to może zaprzepaścić wysiłek wielu ludzi. Mam nadzieję, że porażka Gowina podziała trzeźwiąco na innych, którzy może chcieliby pójść w jego ślady.

Niedawno Sąd Apelacyjny przychylił się do Pańskiej argumentacji w sporze dotyczącym przywództwa w Porozumieniu. Sprawa wraca do pierwszej instancji. Jakie to ma znaczenie dla Pańskiego środowiska?

Ta sprawa była dla nas symboliczna. Od początku wskazywaliśmy, że Jarosław Gowin łamał statut, nie organizował demokratycznych wyborów. Przez tę sytuację bardzo ucierpiał szyld Porozumienia. Wielu moich kolegów nie chce już występować pod szyldem, który wyborcom kojarzy się jednoznacznie z Gowinem. Stąd nasza decyzja o tym, by występować pod nową nazwą.

Jak Pan ocenia obecną sytuację opozycji?

Jak widać, jej kondycja wygląda mizernie, choć zawsze lepiej jest przeceniać przeciwnika niż go nie doceniać. Na pewno nie można powiedzieć, że nie mamy z kim przegrać, ponieważ są to słowa Donalda Tuska, po których Platforma zapłaciła serią porażek. Trzeba oczywiście zwrócić uwagę na fakt, że po sześciu latach opozycja nie jest w stanie przygotować żadnej pozytywnej propozycji dla wyborców. Ogromnym wysiłkiem dla jednej z frakcji PO było zorganizowanie Campusu Polska. Ale to wydarzenie było pełne hejtu, nienawiści. Nawet skrajnie antyklerykalni politycy w Polsce dotąd nie atakowali w taki sposób polskich katolików. Oczywiście wcześniej atakowano Kościół hierarchiczny, ale nie całą wspólnotę religijną. Z całą pewnością więc opozycja nie ma wiele do zaproponowania od strony programowej. Do tego dochodzą ostre spory personalne, które trudno będzie rozstrzygnąć Donaldowi Tuskowi. Wielu wiązało nadzieje z jego powrotem. Słynął on z dość autorytarnych metod zarządzania partią, eliminował konkurencję. W PO wciąż o tym pamiętają i z tego powodu nie wszyscy chcą podporządkować się Tuskowi. Było to widać na Campusie, gdzie doszło do rywalizacji z Trzaskowskim, chciano też pokazać, że istnieją alternatywy wobec twardych rządów szefa PO. Sytuacja jest skomplikowana, są głębokie podziały. Tym bardziej powinniśmy doceniać Zjednoczoną Prawicę. To nie jest twór idealny, ale przecież nie ma ugrupowań czy obozów idealnych. Choć pojawiają się spory, to pokazujemy, że potrafimy je przezwyciężać i jesteśmy jednak od lat zjednoczeni. Jestem przekonany, że wspólnie będziemy startowali również w kolejnych wyborach parlamentarnych.

Widać wyraźnie, że Tusk jest sceptyczny wobec scenariusza zmian w obecnym parlamencie. Chce raczej uporządkować sytuację w PO i całej opozycji oraz doprowadzić do przyspieszonych wyborów.

Pana zdaniem dojdzie do przyspieszonych wyborów?

Głęboko wierzę, że utrzymamy większość sejmową. Jeżeli tak będzie, to wybory odbędą się w konstytucyjnym terminie. W Polsce od lat pojawiają się plotki o przyspieszonych wyborach, ale przecież w praktyce to bardzo rzadkie zjawisko. Trudne jest ich przeprowadzenie w sensie konstytucyjnym. W tej chwili nie ma powodów, by organizować nowe wybory. Przed Polską stoi szereg wyzwań, należy zająć się sprawami kluczowymi dla naszego państwa. Trzeba zmierzyć się z wieloma zagrożeniami. Wciąż napięta jest bowiem sytuacja na naszej wschodniej granicy. W tej sytuacji Polska nie powinna zajmować się kampanią wyborczą, a następnie układaniem rządu. Oczywiście zawsze należy brać pod uwagę, że może wydarzyć się coś niespodziewanego. Jeżeli jednak nie dojdzie do poważnych zawirowań politycznych, to wybory odbędą się jesienią 2023 roku.

Może jednak dojść do sytuacji, że obóz rządzący, chcąc uchwalić daną ustawę, będzie zmuszony do negocjacji z poszczególnymi grupami w parlamencie.

Wcale nie musi tak być każdorazowo. Po odejściu Jarosława Gowina potrzebny jest aneks do umowy koalicyjnej. Pracujemy nad tym z kolegami z Prawa i Sprawiedliwości, jestem w kontakcie z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. W najbliższych tygodniach dojdzie do odświeżenia umowy koalicyjnej. To pozwoli poprawić konstrukcję koalicji również od strony formalnej. Chodzi o to, by przygotować się na testy, które czekają nas w najbliższych tygodniach. Opozycja chce między innymi odwołać marszałek Elżbietę Witek. Wiadomo także, że będą głosowane ustawy w ramach Polskiego Ładu. To wszystko wymaga, abyśmy jak najszybciej uporządkowali sprawy koalicji. Jestem przekonany, że tak się stanie.

Republikanie poprą rządowe projekty ustaw, które mogą pojawić się w najbliższym czasie?

Jesteśmy w klubie parlamentarnym, podpisaliśmy się pod założeniami Polskiego Ładu. Nasi eksperci współpracowali przy tworzeniu projektów. Mamy oczywiście swoje uwagi, ale w przeciwieństwie do Jarosława Gowina nie chodzi nam o zaognianie sytuacji, lecz o dokonanie rzeczywistych korekt, na których nam zależy. Dlatego nie negocjujemy poprzez media. Zamierzamy być lojalnym partnerem w koalicji.

Pańska partia ma zastrzeżenia dotyczące przepisów o ruchu drogowym.

Minister Michał Cieślak zgłosił szereg poprawek. Nie kwestionujemy kierunku zmian, ale kilka kwestii w naszej ocenie wymaga poprawy. Chodzi na przykład o wysokość najniższego mandatu, powinien być uzależniony od zarobków.

Ilu posłów liczy Pańskie ugrupowanie?

Formalnie do Republikanów należy w tej chwili ośmiu posłów, ale jesteśmy w dobrym kontakcie także z kilkoma kolejnymi, którzy zgłosili chęć współpracy z nami. Myślę, że jesienią nasze szeregi się powiększą. Jesteśmy otwarci na wszystkie osoby, które zechcą wspierać nasz program. Zapraszamy oczywiście wszystkich dotychczasowych działaczy Porozumienia, jednak poza tymi, którzy zhańbili się brutalnymi naciskami i groźbami wobec tych, którzy nie opowiedzieli się po stronie Jarosława Gowina. Na szczęście ta grupa jest niewielka.

Niektórzy opuścili Jarosława Gowina niedawno i stworzyli stowarzyszenie, które ma działać w ramach Zjednoczonej Prawicy. Jakie będą relacje Republikanów z tym środowiskiem?

Nasz obóz jest szeroki. Są w nim również fundacje czy stowarzyszenia, sam kilka współtworzę. Im więcej takich podmiotów, które z nami współpracują, tym lepiej.

Jaką rolę dla Republikanów widzi Pan w obozie rządzącym?

W sposób naturalny jesteśmy kontynuatorem Porozumienia. Zjednoczona Prawica odnosi sukcesy, ponieważ jest szerokim obozem o różnych skrzydłach. Chcemy tworzyć skrzydło wolnościowe.

Jaką rolę widzi Pan dla siebie?

Jestem graczem zespołowym. Moje osobiste ambicje są drugorzędne.

Możliwe, że dojdzie do zmian w rządzie. Liczy Pan na utworzenie nowych resortów?

Rozmawiamy o tym z liderem Zjednoczonej Prawicy Jarosławem Kaczyńskim. To oczywiste, że po odejściu Jarosława Gowina politycy Republikanów będą musieli w większym stopniu wziąć odpowiedzialność za rządzenie. Rysuje się pewien kompromis w tej sprawie. O wynikach negocjacji poinformujemy po ich zakończeniu. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Interesy zewnętrzne

Wydawnictwa Axel Springer, Agora i TVN zupełnie jawnie popierają w ostatnich dniach działania prowadzone w ramach wojny hybrydowej przeciw Polsce. Robią to też politycy totalnej opozycji – choć trzeba przyznać, nie wszyscy.

Granica, która przebiega między agenturą wpływu lub względnie pożytecznymi idiotami a politykami opozycji, których stać przynajmniej na to, by w obecnej kryzysowej sytuacji chociaż nie przeszkadzać, jest nieostra i wcale nieoczywista. Przechodzi w poprzek podziału partyjnego – jednych i drugich znajdziemy i w PO, i w PSL, i na lewicy. Przyznając zatem, że interesy zewnętrzne gotowa jest realizować część polityków opozycji i że zasób wpływów Moskwy w elitach politycznych jest zbyt znaczący, by można być spokojnym, nie można powiedzieć, że dotyczy to całego obozu opozycyjnego. Inaczej nieco jest z prasą – w większości (prócz Agory) są to tytuły należące do zagranicznego kapitału i jasno demonstrujące, że realizują interesy zewnętrzne. W obliczu ataków hybrydowych – gdy dezinformacja, granie na nastrojach społecznych, świadome dzielenie Polaków i pogrywanie nienawiścią mają szczególnie istotne znaczenie – to na działania takich stacji jak TVN czy portal onet.pl warto patrzeć z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Może dziwić, że amerykański koncern pozwala na tak gorliwe wypełnianie punktów scenariusza Alaksandra Łukaszenki, jak czyni to stacja z Wiertniczej, jest to przecież także wprost przeciw wzmacnianiu wschodniej flanki NATO. Także jedna z głośnych dezinformacji, propagowana przez tę stację – mówiąca o jakoby grożących Polsce sankcjach ze strony USA, łącznie z zakazem wjazdu do Stanów najwyższych polskich polityków lub wycofaniem wojsk NATO – jest wdrukowywaniem w świadomość Polaków, że partnerstwo ze Stanami jest iluzoryczne, a sojusz obronny słaby i niestabilny. Postkomunistyczna stacja, w której bryluje kolejne pokolenie nomenklatury i służb PRL, uderza więc nie tylko w polskie, lecz także amerykańskie interesy w tej części Europy – robi to zgodnie ze środowiskowym DNA, z którego się wywodzi. Niemniej dziwi coraz bardziej, gdy przy takim „sprawdzam", jakie teraz niesie ze sobą prowokacja Łukaszenki, i takim napięciu na granicy państwa NATO z państwem faktycznie podporządkowanym Moskwie, amerykańska stacja wzmacnia wobec opinii publicznej przekaz i prowokacyjne zachowania Kremla i Mińska. – To nie są wolne media, to są wolne żarty – powiedział o tym delikatnie premier Mateusz Morawiecki. Choć warto by powiedzieć mocniej – należące do naszych przyjaciół media, czy to z Niemiec, czy zza oceanu, działają przeciw bezpieczeństwu polskiego państwa. Na zimno, w pełni świadomie.

Tymczasem przegłosowany przez Sejm projekt ustawy uszczelniający przepisy z 2004 roku, zabraniające podmiotom spoza UE przejmowania mediów w Polsce, ma zostać, jak wieść niesie, zawetowany przez prezydenta. Andrzej Duda mówi o tym projekcie, że jest „kontrowersyjny", choć w istocie nie wprowadza żadnej nowej zasady, zamykając jedynie możliwość omijania dawno obowiązującego prawa. Jeśli jest więc „kontrowersyjny", to tylko w znaczeniu histerii, jaką wywołał w obronie telewizji TVN, która działa dzięki temu, że zasady z 2004 roku są omijane. Utworzenie firmy na lotnisku w Amsterdamie, w jednym pokoju, firmy-szyldu, która ma udawać, że jest właścicielem TVN, a faktycznie – jak wszyscy wiemy – właścicielem tym jest amerykańska korporacja medialna, jest grą pozorów przestrzegania polskiego prawa, grą, którą – jak nam się mówi – mamy zaakceptować. Trudno mi sobie wyobrazić, że prezydent Polski wetuje ustawę dlatego, że blokuje ona omijanie polskiego prawa przez wpływową korporację. Że rzekoma „obrona wolności słowa" jest ponad faktyczną obroną powagi, ale i bezpieczeństwa państwa. Nikt nie broni właścicielom TVN takiego przeorganizowania prowadzenia swego biznesu, by był faktycznie zgodny z polskim prawem – zbudowania rzeczywiście działającej w Europie firmy, z europejskim kapitałem i płacącej tu podatki. W zamian jednak domaga się, by to polskie państwo lekceważyło samo siebie – zapisy prawa, ale i swój prestiż. Trudno mi sobie wyobrazić weto prezydenta w tej sprawie, choć słyszę, co Andrzej Duda zapowiada, i domyślam się, pod jak silną presją (także zewnętrzną) się znajduje. Niemniej uległość w tej sprawie może być zinterpretowana jako słabość, która polskie państwo w przyszłości może kosztować więcej niż obrona jego powagi i bezpieczeństwa. **GP**

Postkomunistyczna stacja, w której bryluje kolejne pokolenie nomenklatury i służb PRL, uderza nie tylko w polskie, lecz także amerykańskie interesy w tej części Europy.

NIC DO UKRYCIA

„Jeśli będę dysponował czasem, będę udzielał wywiadów, nie dzieląc mediów na lepsze czy gorsze. Przecież wśród waszych czytelników jest z pewnością wielu kibiców polskiej reprezentacji! Jestem gotowy na trudne pytania".

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

NIE BĘDĘ UKRYWAŁ SIĘ PRZED DZIENNIKARZAMI CZY STRASZYŁ ICH SĄDEM

ROZMOWA Z PREZESEM PZPN CEZARYM KULESZĄ

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Powiązania z PRL-owskimi służbami mogą oczywiście wywoływać niesmak, ale nie są karane. Dlatego w mojej ocenie każdy z działaczy – jeśli posiadał takie relacje – powinien to zgłosić do PZPN – mówi „Gazecie Polskiej" Cezary Kulesza, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej.

Już kilka miesięcy przez wyborami był Pan zdecydowanym faworytem w wyścigu o fotel prezesa PZPN. Kiedy do Pana dotarło, że faktycznie zastąpi odchodzącego po 9 latach Zbigniewa Bońka?

Rzeczywiście śledziłem doniesienia medialne, ale nie przywiązywałem do nich wielkiej wagi. Działam w polskim futbolu od wielu lat, dlatego czekałem do momentu ogłoszenia wyników. Było zresztą trochę stresu. Wszystkie pozostałe wyniki pokazywano zaraz po zamknięciu głosowania, a tu – w przypadku wyboru prezesa – nastąpił pięciominutowy przestój. Nie wiedziałem, czy system się zawiesił, czy stało się coś innego. Ostatecznie wszystko było w porządku i potoczyło się po mojej myśli.

Wygrał Pan miażdżącą przewagą, otrzymując 93 głosy. Marek Koźmiński dostał tylko 23. Niektóre media wskazywały jednak, że liczył Pan na więcej, przynajmniej 100 głosów. To prawda?

Nigdy nie jest tak, że wszyscy, którzy zadeklarowali swój głos, faktycznie go oddają. Ale jestem oczywiście zadowolony z tak wysokiej wygranej. Otrzymałem bardzo duży kredyt zaufania i przez najbliższe cztery lata będę ciężko pracował dla polskiej piłki. Chciałbym, aby nasze reprezentacje młodzieżowe wygrywały eliminacje i zaczęły grać w poważnych turniejach. Oczywiście oczkiem w głowie pozostaje pierwsza reprezentacja, za której wyniki będę rozliczany podobnie jak poprzedni prezesi.

Marek Koźmiński podczas swojego wystąpienia na zjeździe skarżył się, że działacze zamiast dyskutować z nim o piłce, chcieli pić wódkę. Faktycznie chcąc wygrać wybory, trzeba było sporo wypić?

To nie jest tak, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy przed wyborami jeździłem i organizowałem jakieś imprezy zakrapiane alkoholem. Działaczy i delegatów, reprezentujących poszczególne województwa i kluby, znam przynajmniej dziewięć lat, niektórych dłużej. To, że obdarzyli mnie takim kredytem zaufania, to efekt pozytywnej oceny mojej pracy oraz tego, jakim jestem człowiekiem. W swoim krótkim przemówieniu podczas zjazdu podkreśliłem, że sprawdziłem się jako prezes klubu – przez 11 lat z Jagiellonią odniosłem sukcesy sportowe i finansowe. Podobnie w biznesie, który prowadzę od wielu lat. Twierdzenie, że ktoś pił wódkę i dlatego został wybrany prezesem, jest słabe. Proszę jednak mi wybaczyć, że nie będę tego szerzej komentował.

Jednak Koźmiński ogłosił swój start w wyborach na szefa PZPN długo przed Panem, będąc namaszczony na to stanowisko przez odchodzącego Zbigniewa Bońka. Nie obawiał się Pan, że to poparcie może być kluczowe dla ostatecznego wyniku?

Początkowo faktycznie miałem pewne obawy. Zostały one rozwiane po rozmowach z przedstawicielami wojewódzkich związków i klubów, które prowadziłem w trakcie niedługiej, lecz intensywnej kampanii wyborczej. Okazało się, że nie ma to większego znaczenia. Do dziś nie wiem zresztą, jak faktycznie było z tym namaszczeniem Marka. Wprawdzie pisały o tym media, ale sam prezes Boniek przekonywał, że nie popiera żadnego z nas. Jedyne, co mi powiedział, to to, że na wakacje wolałby jechać z Markiem, nie ze mną.

Jak więc wyglądają Pana relacje z Bońkiem?

Znamy się od lat. Po wyborze mnie na prezesa PZPN Zbyszek pogratulował mi zwycięstwa. Następnego dnia spotkaliśmy się w związku. Wypiliśmy kawę i porozmawialiśmy w cztery oczy. Przekazał mi kilka wskazówek i rad. Na pewno liczę na jego wsparcie w UEFA. Mogę więc powiedzieć, że obecnie mamy dobre relacje. Jak będzie w przyszłości? Tego nie wiem, ale jestem pozytywnie nastawiony. W końcu wszystkim nam zależy na polskiej piłce.

Spodziewa się Pan, że za cztery lata Boniek wystartuje przeciwko Panu w wyborach na prezesa PZPN?

To bardzo odległa przyszłość. Nie chciałbym aż tak daleko wybiegać, liczy się teraźniejszość i realizacja mojego programu. Przede wszystkim cieszę się, że Zbyszek został wiceprezydentem UEFA i może w tym obszarze wspierać nasz futbol.

Udziela Pan wywiadu „Gazecie Polskiej", która rok temu opisywała wątpliwości wokół funkcjonowania PZPN kierowanego przez Bońka. On sam konsekwentnie nie odpowiadał na pytania, składając pozwy sądowe. Dlaczego zgodził się Pan na wywiad?

Dla mnie nie ma znaczenia, czy to „Gazeta Polska", „Super Express" czy „Przegląd Sportowy". Jeśli będę dysponował czasem, będę udzielał takich wywiadów, nie dzieląc mediów na lepsze czy gorsze. Przecież wśród waszych czytelników jest z pewnością wielu kibiców polskiej reprezentacji! Stanowisko prezesa PZPN i nasze hasło „Łączy nas piłka" zobowiązują. Nie będę się ukrywał przed dziennikarzami czy straszył ich sądem. Jestem gotowy na trudne pytania.

To zacznijmy od tych trudnych pytań. W ostatnim roku agenci CBA dwukrotnie wchodzili do siedziby PZPN, zabezpieczając materiały związane m.in. z umowami sponsorskimi. Śledztwo w tej sprawie prowadzi szczecińska komórka Prokuratury Krajowej. Jak poważnym problemem dla związku jest to postępowanie?

O sprawie dowiedziałem się z mediów. Nie mam na ten temat żadnych informacji. Mogę jednak zapewnić, że PZPN pod moim kierownictwem będzie współpracował z prokuraturą i CBA, aby wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

Agenci CBA zabezpieczyli materiały i nośniki danych m.in. u Jakuba Tabisza, nowego-starego członka zarządu PZPN, a także Macieja Sawickiego, którego pozostawił Pan na stanowisku sekretarza generalnego do 2 września. Nie zadrżała Panu ręka przy tych nominacjach?

Nie mam żadnej wiedzy, aby ci panowie dopuścili się jakichkolwiek nadużyć. Poza tym – z tego co wiem – żaden z nich nie ma postawionych zarzutów. Jeśli to się zmieni, wówczas będę podejmował odpowiednie decyzje. Z panem Sawickim przedłużyłem współpracę w PZPN jako pełniącym obowiązki sekretarza generalnego tylko do 2 września. Proszę pamiętać, że wybory prezesa naszej federacji odbywały się najczęściej na jesieni i każdy nowy szef związku miał sporo czasu na zorganizowanie wszystkiego po swojemu. Ja tego czasu nie miałem. Zostałem prezesem tuż przed trzema ważnymi meczami eliminacyjnymi. Musiałem więc przypilnować, aby organizacyjnie wszystko było dopięte na ostatni guzik. Nie mogłem zrobić żadnej rewolucji, a problemów nie brakowało. Tym bardziej że dwie osoby, które były blisko reprezentacji, na własną prośbę odeszły z pracy. Trzeba było szybko uzupełnić kadrę, a nie ją wymieniać. Proces ewolucji w związku trwa. Miejsce Sawickiego zajął Łukasz Wachowski.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że chce Pan zlecić audyt w PZPN, który miałby szczegółowo prześwietlić umowy zawierane przez związek w ostatnich pięciu latach. Dlaczego?

Każdy nowy szef chce wiedzieć, jaka jest faktyczna sytuacja organizacji, którą przejmuje. W moim przypadku jest nieco inaczej. Przez dziewięć lat byłem członkiem zarządu i uczestniczyłem w podejmowaniu decyzji. Oczywiście mogę jednak nie wiedzieć o sprawach, o których decydował jednoosobowo sam prezes. Mogę zapewnić, że jako prezes będę miał pełną wiedzę dotyczącą tego, co się działo i dzieje w związku.

Co więc sprawdził Pan w pierwszej kolejności po wejściu do gabinetu prezesa PZPN?

Zająłem się podstawowymi sprawami. Sprawdziłem listę płac, a także kiedy wygasają umowy sponsorskie. Jednak szczegółowej analizy nie da się przeprowadzić w ciągu kilku dni. Szczegółowa analiza wszystkich działów i dokumentów dopiero przed nami.

Co z legendarnymi już premiami za nieudane Euro 2020? Faktycznie zostały wypłacone niektórym pracownikom PZPN?

Do tego jeszcze nie doszedłem. Będę to sprawdzał.

Od lat z PZPN współpracuje firma SportFive, kierowana przez Andrzeja Placzyńskiego. Umowa spółki ze związkiem wygasa w przyszłym roku. Będzie chciał ją Pan przedłużyć czy nie?

Umowa ze SportFive kończy się w lipcu 2022 roku. Będziemy dyskutować, czy taka współpraca jest nam potrzebna.

Andrzej Placzyński to były funkcjonariusz SB. Nie przeszkadza to Panu?

To nie jest chyba tajemnicą? Dla mnie liczy się przede wszystkim dobro PZPN i polskiej piłki. Dlatego odsyłam do odpowiedzi na poprzednie pytanie.

Jednak osób związanych z PRL-owskimi służbami w polskiej piłce jest więcej. „GP" ujawniła, że wśród członków zarządów wojewódzkich związków piłki nożnej znajdują się osoby zarejestrowane przez PRL-owskie służby jako tajni współpracownicy, a tytuł Honorowego Członka PZPN otrzymał m.in. negatywnie zweryfikowany były funkcjonariusz SB. Czy osoby posiadające takie powiązania powinny działać w polskiej piłce?

Takie powiązania mogą oczywiście wywoływać niesmak, ale nie są karane. Dlatego w mojej ocenie każdy z działaczy – jeśli posiadał takie relacje – powinien to zgłosić do PZPN. W ten sposób można uniknąć potem nieprzyjemnego zaskoczenia.

Ale w jaki sposób zgłosić, składając oświadczenie lustracyjne? Kto będzie to weryfikował?

Myślę, że to powinno być po prostu dobrą praktyką. Lepiej chyba wyjaśnić swoją przeszłość i nie zostawiać żadnych niedopowiedzeń, niż narażać się później na krytykę opinii publicznej.

Czy jednak osoby powiązane z PRL-owskimi służbami nie wpływają negatywnie na wizerunek PZPN, a co za tym idzie – polskiej piłki?

Na pewno negatywnie na wizerunek wpływa sytuacja, w której ktoś nie przyznaje się do tych relacji, a wręcz je ukrywa. Wiele osób z różnych dziedzin życia deklarowało, że współpracowało z SB czy innymi PRL-owskimi służbami, i dalej funkcjonują one w życiu publicznym. Przy tak dużej liczbie piłkarskich działaczy takich powiązań nie da się uniknąć. Dlatego wiedza o nich jest kluczowa. Potem środowisko już samo oceni, czy takie osoby powinny dalej działać w piłce czy też nie. Nawet gdybym chciał coś zmienić w tym zakresie, to jest to niemożliwe. Żaden prezes PZPN nie ma na to wpływu. W Polsce mamy 16 wojewódzkich związków piłki nożnej. Szef każdego z nich jest wybierany przez środowisko klubowe i działaczy, a następnie ich delegaci głosują w wyborach „centralnych".

Czy członkowie zarządu PZPN wraz z prezesem – w ramach transparentności – nie powinni ujawnić swojego majątku?

Nie ma takiego wymogu i nie sądzę, aby był to dobry pomysł. Nie jesteśmy instytucją państwową. Natomiast jeśli byłby taki obowiązek, to oczywiście jestem gotowy to zrobić. Nie ukrywam przecież, że dzięki działalności biznesowej jestem w jakiś sposób zabezpieczony i nie zostałem prezesem PZPN dla pieniędzy.

Jaka będzie Pana pensja jako prezesa PZPN?

Sprawa ta w najbliższym czasie będzie jeszcze dyskutowana wraz z zarządem. Tak jak wspomniałem, mam ten komfort, który pozwala mi na pracę bez ewentualnej pensji.

Czy dziewięć lat rządów w PZPN Zbigniewa Bońka było dobre dla polskiej piłki?

Polska reprezentacja grała na Mistrzostwach Europy i Mistrzostwach Świata. Apetyty były mocno rozbudzone szczególnie po Euro 2016, gdzie odpadliśmy w ćwierćfinale z Portugalią dopiero po serii rzutów karnych. Jak to w życiu – zawsze mogło być lepiej, ale też nie odbierajmy Zbyszkowi jego zasług.

Ostatnio na Euro 2020 nie wyszliśmy jednak z grupy…

Czegoś zabrakło. Ewidentnie popełniono błędy.

Czy jednym z tych błędów nie było zaangażowanie Paulo Sousy?

Nie chciałbym mówić publicznie, co uważam za błędy, a co nie. Trener Sousa ma przed sobą walkę o awans do Mistrzostw Świata i ma moje wsparcie. Po zakończeniu eliminacji będziemy rozmawiać, choć oczywiście jeśli wyjdziemy z grupy, to umowa zostanie automatycznie przedłużona i czas na rozliczenia będzie po mundialu w Katarze.

Decyzję o zatrudnieniu Sousy podjął jednoosobowo Zbigniew Boniek…

Prezes Boniek dostał zgodę zarządu, że może jednoosobowo zdecydować o wyborze trenera, i z tej zgody skorzystał.

Czy również będzie Pan jednoosobowo decydował, kto będzie trenerem reprezentacji?

Na pewno skonsultuję ten wybór z zarządem. Jestem zwolennikiem konstruktywnych dyskusji w takich sprawach, natomiast ostateczną decyzję podejmę ja jako lider związku. W końcu to na prezesa spada cała odpowiedzialność za wynik.

Jak ocenia Pan poziom polskiej myśli szkoleniowej?

Mamy wielu młodych i zdolnych trenerów, w których drzemie potencjał – zarówno w PZPN, wojewódzkich związkach, jak i klubach. Takim przykładem jest Maciej Mateńko, który sam jest trenerem, a także ma doświadczenie klubowe i federacyjne. Naszym celem jest uwolnienie potencjału kadrowego oraz pomoc w szkoleniu. Pierwszy ruch już wykonaliśmy w postaci likwidacji tabeli i punktów w rozgrywkach dziecięcych. Mam nadzieję, że kolejne również zostaną przyjęte z entuzjazmem.

Jak ocenia Pan postawę naszej reprezentacji w meczu z Albanią?

Najważniejsze było zwycięstwo. Oczywiście ktoś może powiedzieć, że styl nie był porywający, natomiast w eliminacjach liczą się punkty, a nasza grupa jest wymagająca. Albańczycy postawili twarde warunki, walczyli dzielnie i niejednemu rywalowi zajdą jeszcze za skórę, natomiast my byliśmy zabójczo skuteczni. No i mieliśmy w naszych szeregach Roberta Lewandowskiego, który po raz kolejny pokazał, że jest naszym liderem. W futbolu trzeba mieć trochę szczęścia, dlatego swój „debiut" w roli prezesa na meczu kadry mogę uznać za udany w stu procentach.

Jakiego więc wyniku spodziewa się Pan w starciu z Anglią?

To będzie dla nas ogromne wyzwanie. Wierzę jednak, że trener tak ustawi i zmotywuje zespół, abyśmy wygrali. W każdym meczu powinniśmy walczyć o 3 punkty. Piłka to piękny sport, bo jest nieobliczalna. Wierzę, że nasi kibice, którzy w komplecie stawią się na Stadionie Narodowym, poniosą zespół do zwycięstwa. Dobrą inspiracją może być dla naszych graczy spotkanie z Niemcami za kadencji Adama Nawałki, gdy zespół skazywany na porażkę wygrał 2:0, pokonując naszych sąsiadów pierwszy raz w historii. Dla każdego piłkarza orzełek na sercu i doping polskich kibiców to najlepsza motywacja. Nie wyobrażam sobie, abyśmy nie awansowali do Mistrzostw Świata w Katarze.

Czy nie ma Pan jednak niedosytu, że nasza kadra z najlepszym zawodnikiem świata, Robertem Lewandowskim, nie odnosi żadnych sukcesów?

Mam, podobnie jak wielu kibiców. Nie zapominajmy jednak, że Robert sam meczu nie wygra, choć może nam bardzo pomóc, tak jak w starciu z Albanią. Lewandowski jest w stanie dokonywać na boisku wielkich rzeczy, ale potrzebuje wsparcia. Dlatego liczę, że naszą siłą będzie przede wszystkim zgrana, zjednoczona drużyna, niesiona przez miliony Polaków, których łączy miłość do drużyny narodowej. **GP**

SĘDZIA ZAREAGOWAŁA NA MOBBING. USŁYSZAŁA... ZARZUTY

Sędzia Anna Baran usłyszała długą listę zarzutów w toczącym się przeciwko niej postępowaniu dyscyplinarnym. – Odbieram to jako szykanę – stanowczo mówi „Gazecie Polskiej". Z jej relacji wynika, że problemy zaczęły się, gdy zwróciła uwagę na niewłaściwą organizację pracy w wydziale, skrytykowała szefostwo sądu za brak reakcji i stanęła w obronie mobbingowanej protokolantki.

GĘSTA ATMOSFERA W SĄDZIE W OPATOWIE

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Na narastający problem mobbingu w polskich sądach, którego ofiarą padają przede wszystkim pracownicy sekretariatu, „Gazeta Polska" zwróciła uwagę kilka tygodni temu. Publikacja odbiła się szerokim echem i zaczęły do nas docierać informacje o konkretnych przypadkach. Szczególnie bulwersująco brzmiała historia z sądu w Opatowie (Świętokrzyskie).

Bo nie milczała…

Anna Baran początkowo pracowała jako asystent sędziego, a od nieco ponad pięciu lat jest sędzią orzekającą w sprawach cywilnych. Najpierw w Sandomierzu, a od stycznia 2018 roku w Sądzie Rejonowym w Opatowie. Nie minął rok, a pojawiły się problemy. I to poważne. – Związane były z sytuacją mojej ówczesnej protokolantki – wspomina w rozmowie z „GP" sędzia Baran. Pracownica sekretariatu (znamy nazwisko, ale nie będziemy podawać personaliów) miała trudną sytuację rodzinną, opiekowała się umierającym ojcem, przez to musiała korzystać ze zwolnienia lekarskiego. Narosły więc zaległości w pracy. Po powrocie została m.in. zmuszona do napisania oświadczenia i musiała to wielokrotnie powtarzać, bo treść nie podobała się bezpośredniej przełożonej. Pojawiły się także krzyki, niestosowne odzywki, nerwy. I łzy!

– Zareagowałam, bo to było niedopuszczalne zachowanie kierowniczki wydziału. Poza tym już wcześniej docierały do mnie informacje o podobnych incydentach z udziałem innych osób. Niektórzy nawet rezygnowali z pracy – relacjonuje A. Baran.

To był przełom roku 2018/19. Sędzia od razu poinformowała o sytuacji prezesa opatowskiego sądu oraz przewodniczącego wydziału cywilnego. Nic się jednak nie zmieniło. Mało tego – przewodniczący miał stwierdzić podczas jednej z kolejnych rozmów – jak nam przekazała sędzia – że „pracownicy mają zapieprzać".

W kwietniu 2019 roku Anna Baran oficjalnie wysłała pismo do przewodniczącego wydziału z żądaniem wprowadzenia zmian w organizacji pracy.

Kontrreakcja

Minęło zaledwie kilka dni, a sędzia Baran dowiedziała się, że analiza jej pracy wykazała liczne nieprawidłowości. Wszczęto czynności wyjaśniające w postępowaniu dyscyplinarnym, a w listopadzie usłyszała zarzuty. Przedstawiono długą listę rozmaitych prze-

FOT. ADOBE STOCK

winień służbowych, m.in. zaniechań skutkujących przewlekłością postępowań, niewłaściwego przechowywania akt, braku podpisu protokołów, niewłaściwego użytkowania systemów informatycznych, a nawet zachowań o charakterze… mobbingowym.

Sędzia Baran, która kategorycznie odrzuca te zarzuty, zwraca uwagę, że wszystkie czynności dowodowe, głównie przesłuchania świadków, przeprowadzono w ramach czynności wyjaśniających, gdy ona nie miała statusu strony, a więc nie mogła w nich brać udziału. – Zostałam pozbawiona możliwości realnej obrony – podkreśla.

Nie rozpoznawano wniosków o umorzenie postępowania dyscyplinarnego, a równocześnie przez wiele miesięcy rzecznik nie podejmowała – jak twierdzi sędzia Baran – z własnej inicjatywy czynności zmierzających do jego zakończenia. – Taką zwłokę odbieram jako szykanę, bo toczące się postępowanie dyscyplinarne ma dla mnie wymierne, negatywne konsekwencje, na przykład obecnie nie mam żadnych szans na zawodowy awans. Przede wszystkim jednak cierpi moje dobre imię – tłumaczy sędzia.

W tej sprawie jest jeszcze jeden bulwersujący wątek. W lutym tego roku u sędzi Baran zdiagnozowano chorobę nowotworową. Wiązało się to ze zwolnieniem lekarskim i zabiegiem operacyjnym. Ale zastępca rzecznika dyscyplinarnego nie zgadzał się na zmianę terminu czynności.

Pomimo postępującej choroby sędzia Baran nie zamierza zrezygnować z walki o oczyszczenie z zarzutów, a wręcz domaga się jak najszybszego skierowania sprawy do sądu dyscyplinarnego. – Wtedy będę mogła wykazać nieścisłości i błędy w materiale dowodowym. Jest ich mnóstwo i dziwi mnie, że rzecznik ich nie dostrzega – stwierdza Anna Baran.

W imieniu zastępcy rzecznika dyscyplinarnego, z reporterem „GP" rozmawiał sędzia Tomasz Durlej, jeden z rzeczników Sądu Okręgowego w Kielcach. Nie chciał jednak komentować sprawy, bo jej obszerne akta – zgromadzono już 24 tomy! – przesłano do Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych – od maja są w Warszawie.

Mocno naciśnięty hamulec

Skontaktowaliśmy się z mecenasem Filipem Wołoszczakiem, obrońcą sędzi Baran. – Przede wszystkim postępowanie dyscyplinarne długo trwa, cały materiał dowodowy zgromadzono, teoretycznie wszystko jest już w aktach. Zastępca rzecznika dyscyplinarnego powinien skierować sprawę do sądu dyscyplinarnego, a od długiego czasu w sprawie nic się nie dzieje – tłumaczy „GP" adwokat, który nie chce komentować przyczyn konfliktu, ale nie ma wątpliwości, że jego „zarzewiem był jakiś konflikt osobowy".

Dlaczego rzecznik dyscyplinarny nie idzie do sądu? – Nie wiem, nie potrafię tego ocenić – twierdził obrońca sędzi Baran. – Nie rozumiem strategii prowadzenia postępowania dyscyplinarnego: na początku był pośpiech, a następnie dość mocno naciśnięty hamulec – dodaje. Sędzia Baran złożyła do prokuratury zawiadomienia twierdząc, że niektórzy świadkowie w postępowaniu dyscyplinarnym składali fałszywe zeznania. Mecenas Wołoszczak potwierdza, że zeznania części świadków sprzeczne są z zasadami logiki i doświadczenia życiowego. Przykładowo jeden z nich zeznaje, że osobiście widział pewne zdarzenie, a nie miał takiej fizycznej możliwości. Pomimo to we wszystkich sprawach ze zgłoszenia sędzi Baran zapadły postanowienia o odmowie wszczęcia. – Bez przeprowadzenia nawet podstawowych czynności – dodaje mecenas Wołoszczak. I krótko ocenia działania prokuratur: niedbałe.

Komentarz drugiej strony

Próbowaliśmy uzyskać opinię kierownictwa opatowskiego sądu o atmosferze pracy, którą chyba trudno uznać za wzorcową. Niestety, nie udało nam się skontaktować z prezesem Marcinem Bąkiem, a przewodniczący wydziału cywilnego Andrzej Domańczyk przebywa na zwolnieniu lekarskim. Z kolei w sekretariacie dyrektor Sądu Okręgowego w Kielcach Sylwii Lolo, która jest równocześnie dyrektorem w Opatowie, skierowano nas do rzecznika prasowego.

– Mam wiedzę, że jest konflikt pomiędzy kierowniczką sekretariatu wydziału cywilnego a jedną z pracownic – potwierdził sędzia Jan Klocek. Dodaje, że obecnie toczy się postępowanie wyjaśniające, ale konieczne jest przesłuchanie sędziego Domańczyka, który wróci do pracy za kilka tygodni.

– Trudno coś przesądzać, ale jeśli dojdzie do ustalenia, że mobbing zaistniał, to zostaną wyciągnięte konsekwencje dyscyplinarne – zapewnił sędzia Klocek.

Zapytany, czy były inne zgłoszenia dotyczące podobnego problemu w wydziale cywilnym, stwierdził, że nie ma oficjalnych informacji. Przekonuje równocześnie, że procedury zadziałały, bo po zgłoszeniu podejrzenia mobbingu pracownica została przeniesiona do innego wydziału, a przy wyjaśnianiu tej sprawy nie ma powodu do pośpiechu.

Zwróciliśmy jednak uwagę, że sędzia Baran po raz pierwszy interweniowała ws. kierowniczki sekretariatu już w styczniu 2019 roku, ponad dwa i pół roku temu. – Być może tak było, ale postępowanie wszczęto w tym roku – odpowiedział. **GP**

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

CBA: TRZASKOWSKI BYŁ OSTRZEGANY PRZED AWARIĄ „CZAJKI"

JAK WARSZAWSKI RATUSZ NADZOROWAŁ MPWiK

To była największa katastrofa ekologiczna w Europie w ostatnich latach. 27 sierpnia 2019 roku doszło do awarii Oczyszczalni Ścieków „Czajka", należącej do warszawskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (MPWiK). W efekcie do Wisły trafiło ponad 3,5 mln metrów sześciennych ścieków. Niemal rok później – 29 sierpnia 2020 roku – „Czajka" ponownie uległa awarii, po raz drugi zrzucając nieczystości do rzeki. Okoliczności obydwu zdarzeń w ramach dwóch oddzielnych śledztw wyjaśnia Prokuratura Regionalna w Warszawie i Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA). Dodatkowo CBA przeprowadziło kontrolę w warszawskim Urzędzie Miasta w zakresie nadzoru w latach 2019–2020 nad prawidłowym funkcjonowaniem przesyłu ścieków przez Wisłę. Z protokołu pokontrolnego, do którego dotarła „GP", wynika, że wątpliwości CBA dotyczą decyzji podejmowanych przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i podległe mu MPWiK po pierwszej awarii „Czajki". Chodzi m.in. o okoliczności usunięcia awarii. Według CBA, Trzaskowski i MPWiK wiedziały, że dokonana wówczas naprawa „nie gwarantuje bezpieczeństwa przesyłu ścieków". Na ryzyko kolejnej awarii wskazywało też w pismach kierowanych do Ratusza przedsiębiorstwo Wody Polskie. Jednak Urząd Miasta, podobnie jak MPWiK, przekonują, że wyniki kontroli są „niezgodne ze stanem faktycznym", „nierzetelne", a w niektórych miejscach „nieprawdziwe".

Kontrakt na 23 mln zł

Z liczącego blisko 40 stron protokołu z kontroli CBA (nosi datę 21 maja br.) wynika, że MPWiK ponad miesiąc przed pierwszą awarią „Czajki" nie spodziewało się uszkodzenia kolektorów pod dnem Wisły. 17 lipca 2019 roku raportowało

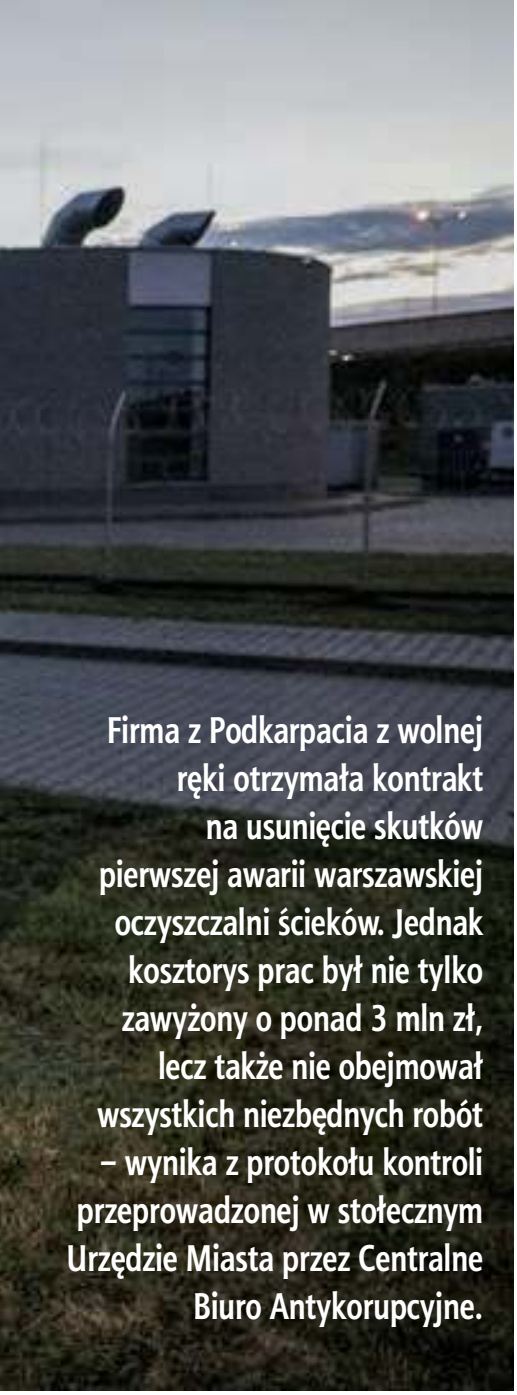

Firma z Podkarpacia z wolnej ręki otrzymała kontrakt na usunięcie skutków pierwszej awarii warszawskiej oczyszczalni ścieków. Jednak kosztorys prac był nie tylko zawyżony o ponad 3 mln zł, lecz także nie obejmował wszystkich niezbędnych robót – wynika z protokołu kontroli przeprowadzonej w stołecznym Urzędzie Miasta przez Centralne Biuro Antykorupcyjne.

do Urzędu Miasta, że prawdopodobieństwo wystąpienia takiego zdarzenia jest „znikome". Oznaczono je cyfrą „1" „co oznacza akceptowalny poziom ryzyka, wymagający stałego monitorowania". Jednak wątpliwości Biura wzbudziły przede wszystkim działania podjęte po pierwszej awarii. 2 października 2019 roku MPWiK podpisało umowę na usunięcie jej skutków w trybie z wolnej ręki ze spółką Inżynieria Rzeszów. Kontrakt opiewał na 23 mln zł netto (ponad 28 mln zł brutto). Kontrolerzy zwrócili uwagę, że jego wartość była niemal identyczna z kosztorysem przygotowanym wcześniej dla MPWiK przez szczecińską firmę GSG Industria (opracowanie kosztowało 707 tys. zł brutto). To nie wszystko. Według CBA, kosztorys został zawyżony o 3,2 mln zł (podstawą była ekspertyza wykonana na zlecenie Biura przez Kancelarię Inwestycyjną Wojciecha Starczyńskiego). Za wątpliwe zostało uznane m.in. włączenie do niego kosztów nabycia sprzętu specjalistycznego, niezbędnego do wykonania robót (jego wartość to około 1 mln zł). Tymczasem – jak podkreśliło w raporcie CBA – spółka Inżynieria Rzeszów podczas negocjacji z MPWiK oświadczyła, że oferta obejmuje pełną mobilizację sprzętu specjalistycznego.

Drugiej awarii można było uniknąć?

CBA zwróciło też uwagę, że konstrukcja sporządzonego dla MPWiK kosztorysu nie obejmowała całości robót koniecznych do usunięcia awarii, ale „pokrywała się z zakresem robót oferowanych przez Inżynieria Rzeszów". Według Biura, o takiej sytuacji był informowany Ratusz. Czy więc drugiej awarii można było uniknąć? „(…) zarówno Prezydent m.st. Warszawy, jak i spółka MPWiK byli w posiadaniu informacji, iż naprawa kolektorów po pierwszej awarii nie dawała gwarancji zachowania bezpieczeństwa przesyłu ścieków kolektorami pod dnem Wisły" – czytamy w protokole z kontroli. Z dokumentu wynika również, że o zagrożeniu awarią informował prezydenta Warszawy także Przemysław Daca, prezes przedsiębiorstwa Wody Polskie. W jednym z pism zwracał się również z prośbą o informacje na temat podjętych przez miasto działań zaradczych.

W sumie – jak wyliczyło CBA – usunięcie pierwszej i drugiej awarii „Czajki" kosztowało co najmniej 100 mln zł brutto. Samo MPWiK koszty te szacowało na 220 mln zł, wliczając w nie budowę alternatywnego układu przesyłowego. CBA przyjrzało się realizacji tej strategicznej inwestycji. Według Biura, pierwsza decyzja pozwalająca na rozpoczęcie prac planistycznych w tym zakresie zapadła zbyt późno – dopiero 7 miesięcy po pierwszej awarii.

> Wątpliwości CBA dotyczą decyzji podejmowanych przez prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i podległe mu MPWiK po pierwszej awarii „Czajki".

Urząd Miasta: Nie wiedzieliśmy o zagrożeniu

Z wynikami kontroli CBA nie zgadza się warszawski Ratusz, który złożył ponad 70-stronicowe pismo z zastrzeżeniami. Niemal w całości zostały one odrzucone przez Biuro. „Wnioski zawarte w protokole zostały sformułowane w oparciu o błędnie ustalony stan faktyczny, nie zawierały wymaganych elementów, natomiast sama kontrola była nierzetelna" – stwierdził w piśmie do „GP" Wojciech Śmiech z warszawskiego Ratusza. Dlatego Urząd odmówił podpisania protokołu, przekazując jednocześnie CBA szczegółowe wyjaśnienie powodów takiej decyzji. Śmiech uznał również, że część stwierdzeń użytych w protokole jest nieprawdziwa. Podkreślił, że ani MPWiK, ani prezydent Trzaskowski nie wiedzieli o zagrożeniu bezpieczeństwa funkcjonowania kolektorów naprawionych po pierwszej awarii. „Analiza możliwości wystąpienia awarii lub poważnych incydentów jest w normalnym trybie w sposób ciągły prowadzona przez MPWiK w ramach zarządzania ryzykiem, a stosowne raporty są przekazywane do Urzędu m.st. Warszawy. Dodatkowo, po awarii wprowadzono szczególne procedury monitoringu badawczego i eksploatacyjnego, w tym przeglądów okresowych, które pozwalały na bieżącą weryfikację pracy instalacji oraz wprowadzanie ewentualnych korekt". Z kolei MPWiK nazywa protokół z kontroli „całkowicie nierzetelnym". „Wnioski wynikające z kontroli przedstawiają nie znajdujące potwierdzenia – ani w stanie faktycznym, ani w przepisach prawa – spekulacje kontrolerów CBA, a nie rzetelnie ustalony obraz rzeczy" – stwierdził w piśmie do „GP" Marek Smółka, rzecznik MPWiK. **GP**

CAMPUS BEŁKOTU I NIENAWIŚCI

Chyba niewiele osób spodziewało się, że platformiany spęd młodzieżowy zwany „Campus Polska Przyszłości" będzie wydarzeniem, które tak mocno rozgrzeje internet od nadmiaru memów i komentarzy. Z jednej strony śmieszno, kiedy widzimy zrzędliwego staruszka Leszka Balcerowicza, który niczym Wujek Dobra Rada proponuje młodzieży zrobienie „internetowego pręgierza" dla dziennikarzy. Swoją drogą ciekawe, ile smartfonów poszło wtedy w ruch, żeby „wygooglować", co to ten pręgierz i o czym w ogóle mówi ten gość ze szczękościskiem. Z drugiej strony straszno, kiedy słucha się posła Nitrasa, chcącego „opiłowywać" katolików z przywilejów, żeby nie podnieśli głowy; czy marszałka Grodzkiego sugerującego, że w Polsce jest za dużo szpitali. Po fali komentarzy, która wylała się na Campus Polska, można jednak wywnioskować, że PiS gotów jest nawet dopłacić Trzaskowskiemu, żeby organizował tego typu spędy jak najczęściej.

ZŁOTE myśli

#CampusPolska

Maciej Stańczyk @stanczykmaciej
No to mamy jasność co do programu i intencji polityków Platformy Obywatelskiej. Walka z katolikami w Polsce! Katolicy mają być ukarani i opiłowani, żeby już nie podnieśli głów, i mają stać się w Polsce realną mniejszością. Posłuchajcie, co powiedział Nitras podczas @Campus_Polska.

Andrzej W. Pawluszek @ apawluszek
Znakomity jest ten projekt #CampusPolska. Każdego dnia okazuje się, że król jest coraz bardziej nagi. PiS powinien zaapelować do prez. Trzaskowskiego, aby organizował takie imprezy jak najczęściej. PS. Dzisiaj kumulacja – Lempart & Jachira. Kupiłem nawet popcorn.

profesor TK @TomieKawakami13
Bezwzględność PiS w pełni pokazuje to, że udało im się umieścić prowokatorów nawet na tak pięknej imprezie jak campus Polska Przyszłości. Widzieliśmy to podczas spotkania z prof. Balcerowiczem, znamy dobrze takie „pytania z Sali".

Eric Dale @Eric1Dale
Symbolem zmiany ustrojowej jest komunistyczny kapuś, a twarzą transformacji na gospodarkę wolnorynkową pracownik Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR.

PIECHOTĄ BĘDĘ SZŁA...

Beata K., słynna wokalistka słynnego zespołu Bajm, została zatrzymana przez policję po tym, jak swoim luksusowym autem jechała wężykiem przez Warszawę. Pani Beata podczas kontroli trzeźwości wydmuchała 2 promile, co oznacza, że co najmniej do lata piechotą będzie szła, gdyż odebrano jej prawo jazdy. Co prawda za jazdę w stanie nietrzeźwości grozi także kara więzienia, jednak internauci przypominają historie innych patocelebrytów zatrzymanych za kółkiem po alkoholu. Z pewnością ulubienica tłumów również będzie mogła liczyć na przychylność jakiegoś postępowego sędziego.

KONIEC ŻARTÓW

W ubiegłym tygodniu zatrzymano grupę 13 osób, które próbowały rozerwać zasieki ułożone na granicy z Białorusią. Wśród nich był – a jakże – Bartosz Kramek. Sąd nie był niestety łaskaw zastosować aresztu dla zatrzymanych i już następnego dnia Kramek zapowiadał na Twitterze dalszą „walkę z polskim rządem". Miejmy nadzieję, że ta zabawa zapalniczką nad beczką prochu dobiegnie końca po wprowadzeniu stanu wyjątkowego w pasie przygranicznym.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

BUSZUJĄCY w zasiekach

Wprowadzenie stanu wyjątkowego w pasie przygranicznym z Białorusią było konieczne m.in. ze względu na działania Bartosza Kramka. Przewodniczący rady Fundacji Otwarty Dialog, mimo ciążących na nim zarzutów o pranie brudnych pieniędzy, postanowił wraz z grupką ludzi zniszczyć zasieki przy granicy z Białorusią. Włos mu z głowy za to nie spadł, choć stwarzał zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa, zachęcał do aktów sabotażu i zagrał rolę pożytecznego idioty w spektaklu Alaksandra Łukaszenki.

PUBLICYSTYKA

Kramek przypomina dywersanta, który za wszelką cenę chce zaistnieć w roli maskotki w przekazie reżimowych mediów na wschodzie, wykorzystujących obrazki z Usnarza Górnego. Z głupoty albo z innych pobudek, które powinni ocenić specjaliści w polskich służbach specjalnych, traktuje temat uchodźców jak pałkę w starciu z rządem.

Jeżeli ktokolwiek miał wątpliwości, w co gra reżim białoruski przy granicach Unii Europejskiej, to po publikacji dziennikarza Tadeusza Giczana na temat operacji „Śluza", opartej na ogólnodostępnych i zweryfikowanych źródłach, powinien przejrzeć na oczy. Tekst był szeroko kolportowany w mediach społecznościowych: nie tylko przez prawicowych polityków i internautów, lecz także ostrych krytyków rządu Zjednoczonej Prawicy. Giczan w szczegółach opisał proces przemytu migrantów z Bliskiego Wschodu, którzy płacą po 600–1000 dolarów za wylot z Bagdadu do Mińska – teoretycznie w celach turystycznych – a tak naprawdę, by dotrzeć do Europy Zachodniej i poprawić swój los. W żadnym wypadku nie możemy mówić o uchodźcach – ci byli ewakuowani z Kabulu, zagrożonego krwawym odwetem ze strony talibów. Przemytnicy lokują przybyszów z Iraku i innych krajów w mińskich hostelach, a następnie transportują pod granice z Polską, Litwą i Łotwą. W operacje zaangażowane są wyspecjalizowane formacje Łukaszenki do tłumienia demonstracji. Imigranci są traktowani

jak towar, dzięki któremu wzbudzi się niepokój w krajach członkowskich UE, zdestabilizuje poparcie dla władz, a w konsekwencji – bezpieczeństwo. Białoruski terrorysta w taki sposób odpłaca się Zachodowi za nałożenie sankcji gospodarczych w związku z bezprecedensowym porwaniem samolotu linii Ryanair 23 maja z Romanem Pratasiewiczem na pokładzie. Przypomnijmy, że opozycyjnemu blogerowi grozi do 15 lat pobytu w łagrze

FOT. FACEBOOK

za krytykę reżimu. Białoruskie służby złamały go w areszcie, czego dowodem było nagranie zatrzymanego, w którym bronił Łukaszenki i radził opozycjonistom trzymać się z dala od protestów na ulicach. Prezydent Białorusi zapowiadał odwet na krajach unijnych, w tym na Polsce, i na naszych oczach dokonuje zemsty, zdając sobie sprawę, że lada moment ruszą wielkie manewry wojsk Zapad 2021 tuż przy naszej granicy.

Cyrk, a nie „nieposłuszeństwo obywatelskie”

Ta wiedza nie przeszkadza jednak niektórym lewicowym aktywistom, parlamentarzystom PO i dziennikarzom TOK FM w kreowaniu nieodpowiedzialnych, wręcz głupkowatych happeningów w Usnarzu Górnym, gdzie wciąż koczuje kilkudziesięciu imigrantów. Jednym z najbardziej rzucających się w oczy aktywistów jest Bartosz Kramek – do 2014 roku, czyli Majdanu na Ukrainie, postać anonimowa dla polskiej opinii publicznej. Prezes zarządu Fundacji Otwarty Dialog, kierowanej przez jego żonę – pochodzącą z Sewastopola i wydaloną z Polski Ludmiłę Kozłowską – nawoływał do „pomocy humanitarnej” dla imigrantów, celowo nazywanych w niektórych mediach „uchodźcami”. Na łamach „Gazety Wyborczej” 24 sierpnia Kramek pisał: „Obalmy zasieki na granicy. Zaprotestujmy w duchu obywatelskiego niepo-

słuszeństwa". „Pojedźmy tam i symbolicznie przewróćmy – jak proponuje twórca Obywateli RP Paweł Kasprzak – te zasieki. Zaprotestujmy – czynnie i zdecydowanie, w duchu obywatelskiego nieposłuszeństwa. Barierki są tylko w głowach" – nawoływał. Jak proponował, tak uczynił – kilka dni później znalazł się w grupie 13 osób przyłapanych na niszczeniu montowanych przez wojsko zasieków. Ideologiczni sprzymierzeńcy Kramka porównywali je do widoku obozów koncentracyjnych. To musiało podziałać na wyobraźnię radykałów, którzy nie zważając ani na Straż Graniczną, ani na przepisy o ochronie granic państwowych, postanowili jawnie złamać prawo. Kramek idiotycznie zapowiadał, że zrobi to w duchu „obywatelskiego nieposłuszeństwa" wobec „bezdusznej władzy". Najwyraźniej nie rozumie, czym jest pojęcie, którym się posługuje: kierując się „obywatelskim nieposłuszeństwem", łamiemy zasady lub przepisy, ale przyjmujemy z góry określone w Kodeksie karnym sankcje. Innymi słowy, akceptujemy poniesienie konsekwencji za własny czyn, nie oczekując złagodzenia kary i jakiejkolwiek formy pomocy. Tymczasem Kramek, bez względu na to, czy wzywa do powtórki z rewolucji na Ukrainie w Warszawie, czy do niszczenia zasieków na polskich granicach, zawsze prosi o wsparcie i żali się, że padł ofiarą prześladowania ze strony PiS.

Kramkowi za buszowanie przy pasie granicznym w Szymakach groziło do 5 lat więzienia. Ostatecznie został ukarany zaledwie grzywną w wysokości 500 zł, bowiem Sąd Rejonowy uznał wybryk na granicy jedynie za wykroczenie. Kramek kolejny raz uniknął też aresztu – choć trzeba także przyznać, że złapanie za rękę delikwenta nie pozostawiło wątpliwości co do winy i nie zachodziła obawa matactwa.

Cui bono?

Gorszy jest jednak sam fakt bezkarności działacza Fundacji Otwarty Dialog. Mając na koncie poważne zarzuty o malwersacje finansowe, świadczenie fikcyjnych usług na rzecz zagranicznych przedsiębiorców oraz ukrycie źródeł finansowania w rajach podatkowych w latach 2012–2016, za co grozi łącznie aż do 12 lat pozbawienia wolności, Kramek zdecydował się wejść w konflikt z prawem kolejny raz. Po opuszczeniu budynku sądu rzucił do kamery: „Jesteśmy wolni! To zwycięstwo wymiaru sprawiedliwości! Walczymy dalej, trzeba walczyć o grupę 30 afgańskich uchodźców, trzeba walczyć z polskim rządem" – zapowiedział. Czy tak zachowuje się osoba w pełni odpowiedzialna i uczciwa, której leży na sercu wyłącznie los imigrantów? Kramek przypomina dywersanta, który za wszelką cenę chce zaistnieć w roli maskotki w przekazie reżimowych mediów na wschodzie, wykorzystujących obrazki z Usnarza Górnego. Z głupoty albo z innych pobudek, które powinni ocenić specjaliści w polskich służbach specjalnych, traktuje temat uchodźców jak pałkę w starciu z rządem. Skoro sąd nie zastosował aresztu – fakt, że powinien z całą stanowczością ukarać grasujących na granicy polsko-białoruskiej, nie ulega wątpliwości – to mógł chociaż przykładnie ukarać wandala potężną grzywną. Tak, by w warunkach wojny hybrydowej nikomu nie przyszło do głowy znów wywoływać sztucznie rozruchów z udziałem polskich i białoruskich strażników. W napiętej sytuacji na granicach nie potrzeba wiele, by ktoś otworzył ogień. Komu przysłużył się Kramek, niszcząc druty na granicy? Imigrantom czy interesom Białorusi?

Kramek ryzykował

Kramek postanowił sporo zaryzykować – jeśli zostałby skazany za zniszczenie mienia, to w wielowątkowym śledztwie ABW i prokuratury wokół faktur firmy Silk Road obrona nie mogłaby wnosić o łagodniejszy wymiar kary ze względu na niekaralność. Kramek dzięki darczyńcom wpłacił 300 tys. zł, by uniknąć aresztu. Triumfował, ale tak naprawdę nie ma zbyt wielkich podstaw do optymizmu. Sąd Okręgowy w Lublinie uznał, że zachodzi duże prawdopodobieństwo popełnienia czynów przez podejrzanego. „Wbrew stanowisku obrońców zgromadzony w sprawie materiał dowodowy w dużym stopniu uprawdopodabnia popełnienie przez podejrzanego czynów objętych zarzutami. Wskazują na to dowody zawarte w aktach sprawy" – czytamy w uzasadnieniu sędziego Wiesława Pastuszaka. I dalej: „Analiza materiałów postępowania prowadzi do konkluzji, że wysoce realna jest groźba wymierzenia podejrzanemu surowej kary pozbawienia wolności". Mimo to Kramek i Kozłowska wciąż mogą liczyć na obrońców wśród dziennikarzy wielkich mediów – nie bez znaczenia są tu prywatne znajomości.

Za niszczenie ogrodzenia przy pasie granicznym w Szymakach Kramkowi groziło do 5 lat więzienia. Ostatecznie został ukarany zaledwie grzywną w wysokości 500 zł.

Jednym z nielicznych, który uczciwie zachował się w sprawie grasowania aktywistów lewicowych na pograniczu, był publicysta Onetu, kiedyś dyplomata na Białorusi, Witold Jurasz. „W chwili gdy pan Kramek usiłuje niszczyć zabezpieczenia na granicy państwowej w sytuacji, gdy wiemy, że uchodźcy na granicy nie pojawiają się przypadkowo, a ich obecność jest elementem prowokacji KGB wobec Polski, jego działania potępiam i życzę mu, by za nie drogo zapłacił. Przez trzy lata jednym z moich argumentów w rozmowach z Twoimi wrogami (które ściągały na mnie sporo hejtu) było to, że nigdy nie zrobiłeś nic, co byłoby na rękę Rosji. Właśnie wytrąciłeś mi ten argument z ręki. Gratuluję przenikliwości". Nic dodać, nic ująć. Otwarte niczym fundacja Kozłowskiej pozostaje pytanie, czy to tylko przejaw głupoty ze strony Kramka. **GP**

Ryszard
Czarnecki

WSZYSTKO JEST POLITYKĄ I RADY DLA WŚCIEKŁYCH

Na posiedzeniu władz Komisji Petycji Parlamentu Europejskiego (pozdrawiam jako jej wiceprzewodniczący oraz jedyny Polak i jedyny mężczyzna w jej prezydium) stanęła sprawa interwencji obywateli Hiszpanii w sprawie zanieczyszczenia powietrza w Madrycie i Barcelonie. Sprawa niby tego samego sortu, ale decyzje były zgoła inne. Petycji dotyczącej Barcelony nadano klauzulę: „pilne", a tej z Madrytu nie. Dlaczego? Ano dlatego drodzy Państwo, że jak słusznie dowodził niemiecki pisarz Thomas Mann: „Nie ma nie-polityki. Wszystko jest polityką". Barceloną rządzi skrajna lewica, natomiast stolicą Hiszpanii centroprawica (Partido Popular), jeszcze niedawno będąca w koalicji z eurosceptyczną prawicą (Vox). Gdyby ta sprawa stanęła na forum PE, może wynik głosowania byłyby inny. Ale tutaj głosem naszej frakcji EKR przeszła taryfa ulgowa dla Madrytu i jej brak dla stolicy Katalonii. Zresztą wszystkie decyzje europarlamentu, ale i polskiego Sejmu, to decyzje stricte polityczne. Trzeba być skrajnym hipokrytą, by jak Donald Tusk stwierdzić: „To skandal! PiS używa Sejmu do celów politycznych"… Tak, wiadomo, pamiętamy te wyborcze billboardy PO, że oto „daleko od polityki" budujemy drogi, stadiony itp. Słowem: „Budujemy mosty dla pana starosty", ale właściwego starosty… Zatem jak ktoś mówi, że ktoś inny upolitycznia sprawę, to ja ryczę ze śmiechu... Ponieważ albo to kiep, albo cynik, który chce mniej świadomych bliźnich zrobić w trąbę. Cóż, wolę w takich sytuacjach się śmiać, niż się wściekać. Przecież już Talmud naucza: „Mędrzec, który wpadł w gniew, przestaje być mędrcem". A może jednak posłuchać rady mojego ulubionego Marka Twaina, który sugerował: „Kiedy jesteś zły, policz do dziesięciu, ale kiedy jesteś wściekły, to przeklinaj". Nie wiem doprawdy, kogo słuchać. Skończy się na tym, że uznam za swoją naukę rodaka Twaina, amerykańskiego kaznodziei i (też) pisarza Henry'ego Warda Beechera: „Człowiek, który nie potrafi się wściekać, nie potrafi też być dobry".

REKLAMA

NARODOWY BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

KOMPAS finansowy

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej" drugi odcinek cyklu

„Kompas Finansowy"

Bezrobocie – wykluczenie społeczne i finansowe

- Co bezrobocie oznacza dla gospodarki państwa?
- Kim są polscy bezrobotni?
- Jak skutecznie walczyć z problemem bezrobocia?

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Krokodyle łzy „Wyborczej", czyli szybkie zbawianie świata

Zinfantylnienie przekazu mediów związanych z PO osiągnęło już chyba swoje apogeum. Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej została przez TVN czy „Wyborczą" wypłukana z jakiejkolwiek treści, informacja zniknęła, zastąpiona prymitywną grafomanią nakierowaną na wzbudzanie histerii. To zdziecinnienie przekazu ma wiele konkretnych celów. Jednym z nich jest to, by możliwie skutecznie trafić do polskiej młodzieży.

Opowieści o tym, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej, sączone przez media sprzyjające PO, coraz bardziej przypominają folder reklamowy. Jego celem jest sprzedaż produktu propagandowego, spozycjonowanego pod odpowiedniego odbiorcę. Takiego, który nie jest w stanie wykroczyć poza swoje emocje, który nie potrafi i nie chce analizować otaczającej go rzeczywistości, zamiast tego kierując się prostymi impulsami. Do kogoś, kto, pod wieloma względami przypomina nastolatka podczas burzy hormonów. I tak samo jak on, najprawdopodobniej po kilku dniach, tygodniach, znudzi się tą zabawką, odrzuci na bok i poszuka nowej.

Tragedia kotów

Wyobraźcie sobie Państwo, że jesteście wiernymi czytelnikami „Gazety Wyborczej". Z niepokojem – wszak w końcu rządzi nami dyktator, w kraju panuje faszyzm, a demokracja legła w gruzach – patrzycie na to, co dzieje się na granicy polsko-białoruskiej. Złaknieni wiedzy, otwieracie więc swoją ukochaną gazetę, a tam podstawową informacją okazuje się fakt, że po białoruskiej stronie siedzi smutna dziewczynka, która ma kota. Ma na imię Mariam. Za to po polskiej stronie mieszka Marysia, która też ma kota. Ta ostatnia może pójść do szkoły, Mariam nie. I to byłoby właściwie na tyle. Przytoczony powyżej artykuł jest autentyczny. Jest dobrym przykładem na to, że zinfantylnienie przekazu mediów związanych z PO osiągnęło już chyba swoje apogeum. Sytuacja na granicy polsko-białoruskiej została przez media pokroju TVN czy „Wyborczej" wypłukana z jakiejkolwiek treści, informacja zniknęła, zastąpiona prymitywną grafomanią nakierowaną na wzbudzanie histerii. W części wynika to zapewne ze świadomości, że jakakolwiek próba realnego namysłu nad tą sytuacją wymagałaby przynajmniej niuansowania, o ile nie rewizji własnych poglądów. Symptomatyczny był moment Campusu Trzaskowskiego, gdy zaproszona kandydatka na prezydenta Białorusi, Cichanouska, bez ogródek oświadczyła widzom, że aktualna sytuacja na granicy to prowokacja Łukaszenki, przed którą Polska nie może się ugiąć. Istotniejszy jednak wydaje się tu nadrzędny cel emocjonalnego przekazu, który nie ma służyć realnej poprawie losu migrantów, lecz umożliwiać sprawne rozgrywanie swoich interesów w polskiej polityce. Idealnym przykładem tego „zastosowania" była sytuacja, gdy podczas gali Grand Pressu odbierający w imieniu uwięzionego Poczobuta funkcjonariusz „GW", Bartosz Wieliński, poruszył temat białoruskiego reżimu. Najpierw popłakał się, a następnie wykorzystał tę okazję do… ataku na polski rząd. Zrobił to człowiek pracujący dla gazety, która od początku wydarzeń na granicy realizuje linię Łukaszenki. Gdy na tę hipokryzję zwróciła mu uwagę Agnieszka Romaszewska, wylał się na nią niesłychany hejt. Wrzaski o podłości, obrzydliwości etc. wymierzone w kobietę będącą jedną z osób w Polsce, która najwięcej zrobiła dla Białorusinów, która pomaga im od lat. No ale ona, w przeciwieństwie do funkcjonariusza „GW", nie rozpłakała się publicznie.

Znudzone dzieciaki

Casus Wielińskiego idealnie pokazuje, że ludzkie cierpienie jest tylko pretekstem, żeby, po pierwsze, rozegrać czyjąś tragedię politycznie, po drugie, żeby spozycjonować się na tego lepszego, bardziej moralnego, wrażliwszego. Żeby oba te cele osiągnąć, trzeba jednak wpierw sprowadzić problem do żenujących scenek odgrywanych publicznie bądź, w wypadku sytuacji na granicy, stworzyć historię, w której nadrzędną rolę odgrywają puszyste zwierzaki i dzieci. Nic dziwnego,

RYS. WOJCIECH KRYŃSKI / FORUM

że przekaz ten pozycjonowany jest także pod część polskiej młodzieży. Nie tylko dlatego, że w wieku tym emocje są z zasady nadrzędne, nie tylko dlatego, że często młodzież ma ograniczony zasób wiedzy oraz podatna jest na narrację, co gwarantuje jej poczucie inności i lepszości. Warto też zwrócić uwagę, że sposób, w jaki TVN czy „GW" przedstawiają świat, pokrywa się znacząco z zakresem doświadczenia tzw. bananowych dzieciaków, czyli pociech wielkomiejskiej klasy średniej. Przecież z ich perspektywy świat de facto nie ma granic, do większości miejsc w Europie można się udać bez żadnych problemów, odpraw, w kilka godzin. Jest to też świat bez problemów materialnych, stabilny, w wymiarze codziennej egzystencji – jej strony praktycznej – bezpieczny. Główną przestrzenią problemów są w nim emocje, wiecznie terapeutyzowane. Taki nastolatek naprawdę nie pojmuje, że granice to nie wymysł faszystów, że bezpieczeństwo, w którym żyje, nie jest dane raz na zawsze, że jest efektem konkretnych układów militarnych, że gdzieś, tuż obok, czaić się może konkretne zło, gotowe zrobić wszystko, by zniszczyć jego dom, jeśli tylko będzie taka możliwość. Dodatkowo standardowym problemem wielkomiejskiej, bogatej młodzieży jest nuda. Potrzeba więc jak najintensywniejszych bodźców, jednocześnie też czegoś, co zaznaczy ich wyjątkowość (typowe oczekiwanie każdego zresztą pokolenia), a także wpływ na rzeczywistość. Do tego nie nadaje się, nawet najbardziej poszkodowany, rodak. Uchodźca jest podniecający, bo jest spoza, z innego świata. Dzięki temu jego tragedia staje się atrakcyjna. W końcu skupienie się na uchodźcy pozwala osiągnąć poczucie udziału w czymś światowym, w rewolucji, która odmieni całość globu. Stąd ten powierzchowny paradoks, zahaczający o hipokryzję, gdy iracki uciekinier, chcący tylko lepiej zarabiać, jest bohaterem, a Polak, dla którego program 500 plus okazał się wybawieniem – pasożytem.

Ekspresowe zbawienie

Oczywiście sprowadzanie tej kwestii tylko do konstrukcji psychicznej młodzieży jest absurdalne. Nie młodzi są tu problemem, tylko fakt, że cały świat zdziecinniał. Stał się nieznośnie infantylny, a więc jednocześnie egoistyczny. Widać to bardzo wyraźnie w kolejnych rzeszach najróżniejszych, lewicowych bądź liberalnych, aktywistów, którzy tysiącami ruszają zbawiać świat. Ich działanie jest skrajnie histeryczne, spazmatyczne, a gdy trochę się nad nim zastanowić, okazuje się, że jego nadrzędnym celem jest zaspokajanie własnych emocjonalnych potrzeb. Cechuje ich kompletna nieświadomość kontekstu (a także niechęć, by go poznać), w związku z czym mogą, w dłuższej perspektywie, wyrządzić niesłychaną krzywdę ludziom i pogorszyć ich sytuację. Widać to bardzo wyraźnie na przykładzie prowokacji Białorusi. Gdyby faktycznie Polska zdecydowała się wejść w grę Łukaszenki, zwycięstwo dyktatora poskutkowałoby nie tylko wzmocnieniem jego pozycji i siły przetargowej wobec Zachodu (a więc i zachęciło do zwiększenia terroru wobec własnych poddanych), lecz mogłoby także skończyć się stworzeniem nielegalnego korytarza przerzutowego migrantów, kontrolowanego przez Mińsk i Moskwę oraz... mafie przemytnicze. Liczba trupów byłaby zapewne w tysiącach. Tylko to nie interesuje już naszych aktywistów. Nie tylko dlatego, że szersze spojrzenie na sytuację wymaga czasem trudnych, wręcz tragicznych wyborów, mniejszego zła, rezygnacji z histerycznych gestów. Także dlatego, i to może być jeszcze ważniejsze, że wymaga cierpliwości. Tymczasem tutaj chodzi o szybkie zbawienie świata. Najlepiej raz takie, raz kolejne. Dziś ratujmy uchodźcę, jutro klimat. Dziś protestujmy przeciw Łukaszence, jutro róbmy wszystko pod granicą, żeby Łukaszenkę wesprzeć, jak wspomniany casus Wielińskiego i Poczobuta. Więcej, jako że prawdziwym celem jest zaspokojenie własnych emocji i wytworzenie właściwego obrazu samego siebie, następuje odwrócenie legitymacji. Ci, którzy chcą się zastanowić nad problemem, są zimnymi draniami, ci, którzy odrzucają myślenie, są sobą, idą za emocjami – ci są lepsi. Nieważne przecież, co będzie jutro. Podążajmy za intuicją, sercem, nie myślmy, tylko działajmy. Te slogany, którymi epatują aktywiści, są rodem prosto z książeczek dla dwunastolatków, reklam Coca-Coli oraz wielkich koncernów ubraniowych jak Nike. I dokładnie tym jest to, co dziś widzimy przy granicy. Rodzajem propagandowego folderu reklamowego zarówno dla młodych ludzi, jak i zdziecinniałych starców. A Platforma, „GW" i TVN tylko zacierają ręce. Wiedzą bowiem, że w takiej sytuacji najłatwiej ugrają własne interesy. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

Campus – porażka?

Odpowiedź nie jest oczywista

Campus Polska Przyszłości miał być dla Rafała Trzaskowskiego politycznym otwarciem. Ale najpierw skradł mu show Donald Tusk, później Tomasz Grodzki, a w końcu – Adam Michnik pospołu z Leszkiem Balcerowiczem.

PUBLICYSTYKA

O Campusie Polska Przyszłości (zwanym też Campusem Szparag ze względu na sponsora imprezy, czyli niemieckiego podatnika) powiedziano w ostatnich dniach naprawdę dużo. Rzecz interesująca, że sielankowy obraz spotkania popsuła już na samym początku „Gazeta Wyborcza", w długim tekście opisując wszystkie potknięcia Trzaskowskiego od zeszłorocznej kampanii wyborczej na prezydenta Polski po samo olsztyńskie wydarzenie. Które – jak napisała „Wyborcza" – Tusk w pięć minut zabrał prezydentowi Warszawy. Nie trzeba też było prawicowych mediów, by opinia publiczna została dość dokładnie poinformowana o niesnaskach i zgrzytach między Tuskiem i Trzaskowskim, nad czym zresztą obaj politycy ubolewali w trakcie tak zwanej debaty otwierającej całe wydarzenie.

Campus – obyczajowo na lewo

Nie ma sensu po raz wtóry szczegółowo opowiadać o największych wizerunkowych wpadkach polityków i sympatyków Platformy na olsztyńskim Campusie dla lewicowo-liberalnej młodzieży. Wskażę na dwie dość różne kwestie, które warto widzieć w dłuższej perspektywie. Pierwsza to pewien rozjazd starych, liberalnych elit z oczekiwaniami ich potencjalnych wyborców. Jest jasne, że w sprawach obyczajowych, dotyczących choćby związków partnerskich osób tej samej płci (radykałowie LGBTQIA+ pewnie i tak dodaliby: chcemy ślubów dla kilkudziesięciu płci!), oraz w kwestiach liberalizacji aborcji zarówno Trzaskowski, jak i Tusk powiedzieli to, co chciała usłyszeć młodzież. Ten pierwszy bardziej szczerze, ten drugi z pewnym wyrachowaniem. Jest też jasne, że wypowiedzi Sławomira Nitrasa, spritus movens olsztyńskiego przedsięwzięcia, były o wiele mniej metaforyczne, niż później próbowali tłumaczyć jego zwolennicy. To nie była żadna prowokacja: to były szczere oczekiwania i wyznania dotyczące tego, jak radykalizujący się liberałowie widzą w przyszłości społeczne miejsce chrześcijan i chrześcijaństwa, ze szczególnym wskazaniem na katolików i katolicyzm.

Ale widoczne jest też napięcie między politycznymi aktorami a ich potencjalnymi wyborcami. Dość dobrze pokazał je Jacek Żakowski na łamach „Gazety Wyborczej": „Gdybym mieszkał np. w Sokółce, z małymi dziećmi i starszymi rodzicami, to po Campusie Polska wiedziałbym, że nigdy nie zagłosuję na listę ani na partię, w której jest Tomasz Grodzki". Ale kwestia jest jeszcze szersza. I dotyczy ludzi młodszych niż małżeństwa z małymi dziećmi i starszymi rodzicami. Otóż młode pokolenie left-libków (czyli lewicowych liberałów) nie kupuje opowieści nie tyle Tomasza Grodzkiego, ile Leszka Balcerowicza. I chodzi nie tylko o to, że boją się o klimat albo że nie lubią apodyktycznych starszych panów, którzy po prostu lubią wzorce godne szokowej terapii – nie tylko w gospodarce, lecz także w rozmowach ze swoimi adwersarzami.

Michnik, Balcerowicz, Wałęsa

To jest pokolenie wzrastającej konsumpcji, które wiele zawdzięcza społeczno-gospodarczemu boomowi ostatnich lat. Ono tego nigdy nie przyzna, ale jemu naprawdę podoba się jednoprocentowe bezrobocie, znacznie wyższe stawki godzinowe, wyższa płaca minimalna. Część tej młodzieży, choć też głośno tego nie powie, skorzystała także na 500 plus. Nawet jeśli to pokolenie samo nie było beneficjentem, to może wciąż korzysta z pięćseplusowej polityki jego młodsze rodzeństwo/kuzynostwo.

Dziś jest już pewne, że młody tęczowy potencjalny elektorat Platformy to nie są

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

sami krezusi z enklaw dobrobytu. I nawet jeśli weźmiemy poprawkę na zauważalny wśród młodych „wolnorynkizm", to zwykle dotyczy on jakiegoś procenta, a nie całej grupy wiekowej. Co więcej, było słychać na Campusie, że część tych młodych nie kupuje balcerowiczowskiej opowieści o złym państwowym Orlenie albo o wszechobecnym socjalizmie. Oni już na tyle dobrze znają świat, że wiedzą, iż zachodnioeuropejskie państwa same świetnie dbają o swój kapitał. I że solidnie inwestują w dobrostan społeczny, choć równocześnie są krajami o zdecydowanie prorynkowym nastawieniu, z ogromnym wpływem kapitału na ich rzeczywistość.

Dalej, to jest pokolenie, które oczywiście chętnie kupi niejedną opowieść z elementarza pedagogiki wstydu. I to często nie ze złej woli – raczej dlatego, że wchodzi w dorosłość wpychane w światopoglądowe matryce, w których tkwią przede wszystkim dorośli. Opowieści Adama Michnika o tym, że Polacy lubują się w roli niewinnych ofiar historii, nie tylko są podszyte złą wolą – to głęboki osad komunistycznej ideologii, która własne bestialstwa nie tylko epoki stalinizmu usprawiedliwiała polską ciemnotą, ksenofobią i antysemityzmem. Spójrzmy na postkomunistów po komunizmie, nie tylko tych w sejmowych ławach lewicy: wciąż w nich pełno resentymentu wobec Polski, polskości, Polek i Polaków; wciąż w nich pełno resentymentu, który – jak można mniemać – uspokaja sumienia i łagodzi poznawcze sprzeczności tych, którzy swoją pozycję zawdzięczają jeszcze dawnym uzurpatorom, zabójcom II Rzeczypospolitej, jej najlepszych synów i córek, jej ducha.

Campus, czyli integracja młodych

Ale ci młodzi równocześnie ziewają, gdy słuchają tyrad Michnika o wspaniałym Lechu Wałęsie jako symbolu polskiej wolności i demokracji. I to nie tylko dlatego, że widzą groteskowość tej postaci, która – bardzo cynicznie – umyka w ostatnich latach środowisku „Gazety Wyborczej". Oni po prostu wcale nie są przekonani, że demokracja i wolność przed 2015 rokiem były takie wspaniałe – dla bardziej świadomej części z nich Platforma sprzed kilku lat to partia konserwatywnych dziadersów. Wcale nie jest jeszcze pewne, czy faktycznie zagłosują na PO. A mówiąc ściślej: istotne jest pytanie, czy opłaci im się bardziej postawić na Lewicę – tematy obyczajowe i socjalne to jest punkt, w który polityczni goszyści będą próbowali wbijać klin między platformersów a ich potencjalny młody elektorat. Bez większych złudzeń, najpewniej łatwiej będzie zyskać lewicy na podobijaniu tęczowych obietnic i na wskazywaniu, że Platforma to wciąż partia konserwatywna. Że to żart? Ale przecież Joanna Senyszyn już nazwała Sławomira Nitrasa konserwatystą. Powtórzmy: Nitrasa – konserwatystą!

Warto jednak dodać jeszcze jedną rzecz, która może być o wiele większym kłopotem i dla rządzących, i dla wszelkich formacji, które walczą z Platformą o młodszy elektorat. Z relacji, które do mnie docierają, Campus Polska miał duży potencjał integracyjny. Bo wizerunkowe wtopy dinozaurów III RP na „przyszłościowym" Campusie to jedno. Druga rzecz to na przykład warsztaty, spotkania integracyjne, dyskusje w kuluarach itd., itp. Nie bez powodu mówiono o „koloniach" Trzaskowskiego. Choć może lepsze byłoby porównanie z harcerskim obozem, bo to on łączy integrację z rysem formacyjnym.

Wedle relacji, jakie do mnie docierały, część integracyjna była entuzjastycznie odbierana przez niemałą liczbę uczestników Campusu. Czytelnikom i czytelniczkom „Gazety Polskiej", którzy wrośli w etos klubów „GP", nie trzeba tłumaczyć, co to oznacza. Tak się buduje znaczące sieci społeczne, w ramach których funkcjonują nie tylko liderzy polityczni, lecz także choćby lokalni liderzy opinii. Przez kooptację części młodych Platforma chce odbudować/wzmocnić swoje elity pieniądza, władzy, prestiżu. Pod względem wielu wygłaszanych tam opinii Campus był dziaderski, grodzko-balcerowiczowski. Ale na mniej oczywistym poziomie mógł przyciągnąć część młodych do Platformy.

Warto widzieć słabsze i mocniejsze strony projektu Tuska/Trzaskowskiego – bo być może będzie on powtarzany w kolejnych latach. A to politycznie stwarza i szanse, i zagrożenia. I dla organizatorów, i dla ich politycznych przeciwników, szczególnie tych, którzy nie chcą, by Polska wróciła w ręce miłośników starych porządków poddanych nowolewicowemu liftingowi. **GP**

FELIETON { PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POROZUMIENIE JASTRZĘBSKIE

Tadeusz **Płużański**

Z uczestnikami strajku w „manifeście lipcowym", który otworzył drogę do porozumienia jastrzębskiego, jest jeden problem – wielu opuściło Śląsk po brutalnych represjach stanu wojennego, a jeżeli zostali, na ogół nie uczestniczą w życiu politycznym. Los nie był dla nich łaskawy. Ich dziadowie brali udział w powstaniach śląskich, ojcowie byli przymusowo wcielani do Wehrmachtu, a potem doświadczali gehenny powojennych obozów dla Niemców, mimo że czuli się Polakami. Łatwiej było tym, którzy przybyli tu z innych regionów Polski w poszukiwaniu pracy, ale ich władza „ludowa" też nie oszczędzała. W wolnej Polsce nie przyjęli postawy roszczeniowej, przestrzegają jednak przed odejściem od ideałów Sierpnia, które mają w sercu. O jedno mają pretensje – że porozumienie jastrzębskie, jedno z trzech porozumień Sierpnia, choć podpisane 3 września 1980 roku, było pomijane. Zmieniło się to dopiero podczas prezydentury Lecha Kaczyńskiego, który nadał ordery uczestnikom tamtych wydarzeń, za wybitne zasługi dla przemian demokratycznych w Polsce. Grzegorz Stawski wspomina: „Dzięki strajkom na Śląsku, które objęły całą masę zakładów, nastąpił zwrot w negocjacjach w Gdańsku i Szczecinie. Gdyby ich nie było, porozumienia podpisane przez Wałęsę i Jurczyka mogły inaczej wyglądać. Tam były tradycyjne miejsca sprzeciwu społecznego, Śląsk w tak wyraźny sposób wcześniej nie występował. Władza bała się, że strajk będzie się dalej rozszerzał, co groziło ogromnymi stratami gospodarczymi". Uczestnicy tamtych wydarzeń zgadzają się, że porozumienie jastrzębskie odebrało władzy możliwość rozmycia sukcesu gdańskiego, stanowiło przypieczętowanie zrywu. Po 31 sierpnia partia poczuła się pewnie, potrzebny był dalszy nacisk. Gdyby nie strajki jastrzębskie, mogło nie dojść do powstania Solidarności. Stawski podkreśla również, że porozumienie jastrzębskie było jedynym podpisanym bez doradców: „To było wyłącznie nasze dzieło, od początku do końca, a przecież nie mieliśmy wykształcenia prawniczego, ekonomicznego. Może to również jest przyczyna jego deprecjonowania, »bo cóż ci robole mogli mądrego wymyślić?«".

FELIETON { PLAGI AKADEMICKIE }

DOSTAWY OBOWIĄZKOWE RUJNUJĄ NAUKĘ W POLSCE

Józef **Wieczorek**

Kończy się okres zbierania płodów rolnych, mamy za sobą radosne dożynki. Są radosne nawet wtedy, kiedy płody rolne niezbyt obfite, bo już rolnicy nie są obligowani do dostaw obowiązkowych. Nie wszyscy pamiętają, że w PRL chłopi byli zobowiązani do sprzedawania państwu po mocno zaniżonych cenach płodów rolnych. Rzecz jasna, te restrykcje spotykały się z odmowami, buntami, bo zrealizowanie takich dostaw prowadziło do ubożenia rolników. Władze prowadziły rozmowy ostrzegawcze, niepokornych represjonowano. Ale nawet osoby partyjne uchylały się od tego obowiązku rujnującego rolników. W końcu ustawą z 26 października 1971 roku dostawy obowiązkowe uchylono, ratując tym rolnictwo. Inaczej jest w domenie akademickiej, gdzie akademicy nie byli zobowiązywani prawem do dostaw obowiązkowych swoich płodów intelektualnych, które winny powstawać w ramach ich działalności. Niemniej w praktyce życia akademickiego taki proceder, raczej obyczajowy, jak istniał, tak nadal istnieje. I to w ciągu całego roku akademickiego, choć szczególnie na jego koniec, kiedy trzeba się rozliczać z całorocznej działalności. Chodzi o dostawy nie tyle na rzecz państwa, ile na rzecz feudałów akademickich, ze strony tych stojących niżej w hierarchii. Działalność placówek akademickich pokrywana jest w znacznej części z budżetu państwa i czymś się trzeba wykazać dla rozliczenia z dotacji. Groźbą usunięcia z placówki wymusza się dostawę płodów intelektualnych dla panujących w nauce. Także w ciągu roku trzeba dopisywać do swoich publikacji feudała, nie zawsze mającego wystarczająco dużo czasu i intelektu, aby coś naukowego wytworzyć. Oporni mogli usłyszeć: „Pańska wiedza nie jest pańską wiedzą, jest wiedzą PAN-u". Taki system feudalny istniał jeszcze w latach 90. i nie został zlikwidowany. Dostawy obowiązkowe płodów intelektualnych rujnują naukę w Polsce i powodują emigrację najaktywniejszych za granicę lub na emigrację wewnętrzną, do domen pozaakademickich.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

WSPÓŁCZUCIE CZY EUGENIKA?

O równi pochyłej, o tym, że otwarcie furtki zgody na uznanie, że ktoś nie ma prawa do życia, względnie ma prawo do rezygnacji z niego i pomocy w tym – pisałem wielokrotnie. Teraz – na przykładzie kanadyjskim – warto zatrzymać się nad tym, jak uzasadniana jest – niezmiennie – taka zmiana, poszerzenie „prawa", „dostępności" do „wspomaganego samobójstwa" czy wręcz „eutanazji". W Kanadzie kilka tygodni temu rozpoczęła się kolejna debata nad poszerzeniem dostępności „medycznego asystowania w umieraniu" (jak w tamtym systemie prawnym określa się metodę skracania życia ciężko chorych pacjentów) na nieletnich. Pretekstem do tej dyskusji jest historia czteroletniego chłopca Abla Tremblay-Pelletiera, który dotknięty jest niezwykle rzadkim, genetycznym zespołem Mednika. Ta genetyczna wada diagnozowana była pierwotnie głównie wśród kilku rodzin z regionu Quebec, a objawia się niepełnosprawnością intelektualną, problemami z jelitem, głuchotą, neuropatią, rybią łuską i rogowaceniem skóry. Matka chłopca, Karie-Lyn Pelletier, chciałaby, żeby został on poddany procedurze medycznej pomocy w umieraniu. „Wszyscy chcielibyśmy, aby stało się to w najlepszych możliwych warunkach, zarówno dla Abla, jak i dla nas, ponieważ obserwowanie, jak on powoli odchodzi, jest jeszcze trudniejsze niż pogodzenie się z końcem" – powiedziała matka mediom. Michel Bureau z Komisji ds. Opieki nad Końcem Życia w Quebecu podkreśla, że prędzej czy później trzeba będzie wprowadzić rozstrzygnięcia dotyczące śmierci także dzieci, ale wskazuje również, że istnieje obawa, iż takie decyzje będą zmierzać ku eugenice. „Może to prowadzić do wniosków, które pozwolą żyć tylko pięknym i zdrowym" – ostrzega. Warto o tym pamiętać, gdy wzruszamy się niewątpliwym cierpieniem matki, bo tego typu rozstrzygnięcia mają gigantyczne skutki społeczne, a do tego są częściej współczuciem samemu sobie, a nie dziecku.

W Kanadzie kilka tygodni temu rozpoczęła się kolejna debata nad poszerzeniem dostępności „medycznego asystowania w umieraniu" na nieletnich.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

JAWNOŚĆ!

Gdy Komitet Strajkowy w Stoczni Gdańskiej przystępował do negocjacji ze stroną rządową w Hali BHP, jednym z warunków robotników była bezpośrednia transmisja przez radiowęzeł wszystkich rozmów. Kilkunastotysięczna załoga mogła śledzić na bieżąco przebieg negocjacji, dając mandat moralny Komitetowi. Przypominam te sceny nie tylko z sentymentu, bo za nami kolejna rocznica Sierpnia. Podziwiam mądrość robotników, którzy zdefiniowali istotę systemu. Zażądali jawności, bowiem system, który ich ciemiężył, opierał się na dwóch filarach: przemocy i kłamstwie. Odpowiedzią na groźbę przemocy była solidarność dziesiątków tysięcy strajkujących w stoczniach i porcie i w innych zakładach. Komuniści się cofnęli, bo rozprawa z taką liczbą ognisk strajkowych i tysiącami uczestników była niemożliwa. Odpowiedzią na kłamstwo i manipulacje była jawność. Chroniczny deficyt prawdy w PRL był upokorzeniem, zaś jawność rozmów, czyli odzyskanie prawa do prawdy, była upodmiotowieniem tych prostych ludzi. Po 41 latach dziś znów doświadczamy deficytu prawdy. Choć upływa półtora roku od ogłoszenia pandemii, nadal niewiele wiemy o tej chorobie. Gwałtowne wzrosty zakażeń, hospitalizacji i zgonów w krajach, które są liderami szczepień, dowiodły, że narracja o tym, iż szczepienia są jedynym ratunkiem, rozmija się z rzeczywistością. W Izraelu, gdzie ponad 80 proc. dorosłych obywateli przyjęło dwie dawki, a prawie jedna czwarta także trzy, notowany jest wzrost infekcji. Okazuje się, że czwarta fala najpierw zaatakowała zaszczepionych dwiema dawkami, a dopiero potem niezaszczepionych. Do szpitali trafiają również ci, którzy przyjęli trzecią dawkę. Natomiast kolejne warianty wirusa omijają Polskę i Rumunię, gdzie jest najmniej szczepień w całej UE. Na przekór tym faktom, Ministerstwo Zdrowia nachalnie wciska Polakom szczepionki. Ukrywana jest też prawdziwa skala powikłań po szczepieniach. Ponadto, mimo tysięcy świadectw pokazujących skuteczność leków, w dalszym ciągu w oficjalnych schematach brak możliwości leczenia amantadyną. A więc znów żyjemy w kraju, w którym jest deficyt jawności, gdyż pozbawiono nas prawa do prawdy o naszym zdrowiu.

Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

ZAPAD 2021, czyli zimna wojna 2.0 Putina

Według ocen NATO istnieje realne zagrożenie, że siły rosyjsko-białoruskie dokonają prowokacji na naszej granicy podczas manewrów Zapad 2021, które mają trwać od 10 do 16 września. Już 17 sierpnia 2021 roku, dwa dni po upadku Kabulu i szoku wywołanym tym wydarzeniem, oddział dwunastu żołnierzy białoruskich wtargnął na teren Litwy, siłą wypychając grupę 35 imigrantów z Iraku. Po chwili wycofał się, ale ten incydent spowodował ogromne zaniepokojenie w brukselskiej siedzibie NATO. Mogło to oznaczać, iż Moskwa, rękoma Mińska, poddała testowi procedury Sojuszu w momencie, gdy zderzył się on z falą wydarzeń wywołanych zwycięstwem talibów w Afganistanie.

Po tym jak władze Białorusi uprowadziły 23 maja cywilny samolot relacji Ateny–Wilno linii Ryanair, po czym aresztowały białoruskiego dziennikarza Ramana Pratasiewicza, sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg ostrzegł władze w Mińsku i Moskwie przed dalszymi prowokacjami. W rozmowie z niemiecką gazetą „Welt am Sonntag" podkreślił, że NATO jest bardzo zaniepokojone coraz większą zależnością Białorusi od Rosji. Stwierdził: „Doświadczyliśmy w przeszłości, że Rosja poważnie naruszyła integralność terytorialną krajów takich jak Ukraina, Gruzja czy Mołdawia". Od początku roku Moskwa eskalowała napięcie na wschodniej flance NATO. Rok rozpoczął

FOT. PAP/EPA

się od cyberprowokacji wymierzonych w niemieckich i polskich polityków. Potem były prowokacje graniczne wobec Ukrainy, a także uderzenia wymierzane w infrastrukturę informatyczną państw Traktatu. Zaskakiwała też, niemająca precedensu w przeszłości, liczba wspólnych ćwiczeń żołnierzy białoruskich i rosyjskich wzdłuż granic Polski, Litwy i Łotwy. Robiło to wrażenie stałej, rotacyjnej obecności jednostek FR na terytorium naszego wschodniego sąsiada. Kulminacją tych operacji miały być wielkie manewry Zapad 2021. Ich scenariusz został przygotowany pod kierunkiem szefa sztabu generalnego FR, gen. Walerija Gierasimowa. Rola ekipy gen. Wiktara Chrenina, ministra obrony Białorusi, i mianowanego w marcu nowego szefa sztabu, gen. Wiktara Hulewicza, była niewielka. Przybyli do Moskwy, aby zapoznać się z już przygotowanymi dokumentami i uczestniczyć w grze sztabowej. Rzecz jednak wyjątkowo rzadka dla Rosjan – w ostatniej fazie przygotowań, w wyniku wydarzeń afgańskich, dokonano pozornie drobnych modyfikacji w scenariuszu manewrów. Głównie dotyczyły one operacji sił specjalnych, które miały być przeprowadzane w pasie przygranicznym z Polską w okolicach Brześcia i Grodna. Uzupełniono je o elastyczne warianty aktywnego zwalczania grup dywersyjnych, które miałyby przenikać z obszaru wroga, a także uderzenia na ich zaplecze na terytorium przeciwnika. Innymi słowy, miano testować odporność NATO na prowokacje. W uzgodnieniu z sojusznikami Polska, Litwa i Łotwa dokonały przegrupowań formacji zbrojnych. A znaczące siły 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej, w liczbie 4 tys. żołnierzy, zostały w ostatnich dniach sierpnia przerzucone, w ramach ćwiczeń, na wschód. Polska, po konsultacjach międzynarodowych, wprowadziła też w pasie przygranicznym stan wyjątkowy.

Historia zatoczyła koło? Zapad 1981, Zapad 2021

Niemal dokładnie 40 lat temu, 4 września 1981 roku, Związek Sowiecki rozpoczął wzdłuż polskiej granicy manewry Zapad 1981, w których wzięło udział do 150 tys. żołnierzy. Według ówczesnych ocen NATO, były to największe w powojennej historii ZSRS ćwiczenia wojskowe, w swojej skali porównywalne jedynie do pacyfikacji Czechosłowacji w 1968 roku przez Układ Warszawski. Poprzedziły je manewry zarządzone przez Moskwę pod kryptonimem Sojuz 81 w marcu i kwietniu, które – w trakcie ich przeprowadzania – zostały przedłużone bezterminowo. Tamta manifestacja brutalnej siły przez Moskwę miała zabić w Polakach nadzieję na narodowe odrodzenie. Była presją i wsparciem dla polskich komunistów, aby zdecydowali się na zniszczenie Solidarności. Stanowiła wsparcie dla przeprowadzenia puczu wojskowego i wyprowadzenia13 grudnia 1981 roku, pierwszy raz w dziejach Polski, armii przeciw narodowi. Wówczas operacja była dziełem marszałka Nikołaja Ogarkowa, szefa sztabu sowieckiej armii, a nadzorował ją Dmitrij Ustinow, minister obrony ZSRS. To on, razem z Andropowem, ówczesnym szefem KGB, dwa lata wcześniej, w 1979 roku, przesądzili o rozpoczęciu wojny w Afganistanie. Formułę manewrów, już po rozpadzie Związku Sowieckiego i powstaniu FR, reaktywował w czerwcu 1999 roku ówczesny premier Siergiej Stiepaszyn, były szef FSB, odpowiedzialny za pierwszą wojnę rosyjsko-czeczeńską. Manewry miały być oznaką sprzeciwu Moskwy wobec przyjęcia do NATO Polski, Czech i Węgier. Atak na Gruzję w 2008 roku ujawnił słabość rosyjskiej armii. Manewry Zapad

2009 miały podnieść jej wartość bojową. Rok później, w 2010 roku, Putin zreorganizował podział okręgów wojskowych, tworząc cztery na kierunkach strategicznych dla Rosji – zachodni, centralny, południowy i wschodni. Każdy z okręgów, rotacyjnie, co cztery lata, przygotowuje wielkie ćwiczenia na szczeblu strategicznym – na kierunku wschodnim „Wostok", centralnym „Centr", a na południowym „Kawkaz". Z uwagi na wyjątkowe znaczenie dla Moskwy frontu zachodniego odbywają się tam co dwa lata, naprzemiennie, manewry z udziałem sił białoruskich – „Zapad" i „Tarcza Związku". Te drugie służą głównie pogłębianiu integracji struktur militarnych Białorusi i Rosji. Jak zauważa Andrzej Wilk, analityk OSW, jeden z najwybitniejszych w Europie ekspertów od rosyjskich sił zbrojnych: „Co najmniej od lutego 2013 roku, kiedy rozpoczęły się pierwsze tzw. niezapowiedziane sprawdziany gotowości bojowej, rosyjskie wojsko jest w stadium permanentnych przygotowań do wojny". Wiele elementów ćwiczonych w ramach manewrów Zapad 2013 wykorzystanych zostało w trakcie wojny Rosji z Ukrainą. Wówczas, po raz pierwszy w historii Rosji, parlament dał zgodę armii na zbrojną napaść na inne państwo. Po manewrach Zapad 2017 Rosja przeprowadziła na Morzu Azowskim udaną prowokację wymierzoną w Ukrainę. Ale to Zapad 1981 był największymi manewrami w dziejach sowieckiej Rosji. Jak podkreślają Andrzej Wilk i Piotr Żochowski z renomowanego Ośrodka Studiów Wschodnich, „ćwiczenia strategiczne »Zapad 2021« to najważniejsze z dotychczasowych przedsięwzięć szkoleniowych Sił Zbrojnych FR oraz współdziałającej z nimi armii białoruskiej. Jako że angażują 200 tys. żołnierzy, będą też największymi ćwiczeniami przeprowadzonymi w Europie od blisko 40 lat".

Wschodnie zagrożenie Polski

9 września, dzień przed rozpoczęciem manewrów Zapad 2021, Alaksandr Łukaszenka spotka się z Putinem na Kremlu. Od wydarzeń z ubiegłego roku, gdy Moskwa ostatecznie zdecydowała się wesprzeć prezydenta Białorusi w trakcie fali protestów po sfałszowanych wyborach, niemal za każdym razem po spotkaniach obu liderów Mińsk decyduje się na jakąś spektakularną akcję i zaostrzenie relacji z Zachodem. Po rozmowach w Soczi 22 lutego, już następnego dnia, na stronie białoruskiego MON gen. Oleg Wojnow, szef departamentu Międzynarodowej Współpracy Wojskowej, oskarżył Polskę i Litwę, że zagrażają bezpieczeństwu Białorusi i muszą się liczyć z odpowiedzią militarną Państwa Związkowego Rosji i Białorusi, a 5 marca w Moskwie podpisano porozumienie o stworzeniu w obwodzie grodzieńskim wspólnego, rosyjsko-białoruskiego ośrodka szkoleniowego. Georg Barros, analityk z waszyngtońskiego Institute of the Study of War, ostrzega, iż będzie to w rzeczywistości rosyjska baza wojskowa. 17 kwietnia, 5 dni przed kolejną wizytą Łukaszenki na Kremlu, służby Putina ujawniły wykrycie spisku, którego celem miało być zbrojne obalenie Łukaszenki. 9 maja, podczas obchodów dnia zwycięstwa, FSB zatrzymała dwie osoby, Jurija Zienkowicza i Aleksandra Fiadutę. Rosyjscy czekiści mieli też odkryć, że w wyniku tej operacji, której ślady miały rzekomo prowadzić do USA i Polski, Łukaszenka i jego rodzina mieli zostać zamordowani. Równolegle z akcją FSB, białoruskie KGB zatrzymało na obszarze republiki Ryhor Kastusiou, przewodniczącego jednej z głównych białoruskich partii opozycyjnych, Białoruskiego Frontu Ludowego, pod zarzutem udziału w spisku. Propagandowa akcja FSB i KGB poprzedziła spektakularną, wspólną operację uprowadzenia rejsowego samolotu pasażerskiego 23 maja. Tydzień po tym wydarzeniu Łukaszenka osobiście ustalał z Putinem na Morzu Czarnym dalszą strategię działań Mińska wobec reakcji UE. Tu też prawdopodobnie doszło do ustaleń dotyczących operacji przerzutu przez granice Białorusi irackich uchodźców. 7 czerwca rosyjska tuba propagandowa „Sputnik" ogłosił, że Łukaszenka podpisał dekret nr 206, na mocy którego dzień 17 września stał się oficjalnym świętem jedności narodowej. W komunikacie służby prasowej Łukaszenki wyjaśniano: „Dzień ten stał się aktem historycznej sprawiedliwości dla narodu białoruskiego". Odtąd dla Mińska dzień wprowadzenia w życie paktu Ribbentrop–Mołotow i napaści ZSRS na Polskę ma być symbolem wdzięczności za to wydarzenie stalinowskiemu państwu. Komentując poczynania Łukaszenki i jego reżimu, prezydent Litwy Gitanas Nauséda ostrzegał w wywiadzie telewizyjnym 14 czerwca, że Białoruś „traci ostatnie elementy niepodległości i może być wykorzystana w rękach Rosjan jako broń do agresywnych działań wobec sojuszników z NATO". Podnosząc temperaturę, Łukaszenka, podczas przemówienia 22 czerwca w Brześciu, powiedział, że Białoruś „od dawna jest w stanie wojny" i że „w ciągu ostatniego roku doświadczyliśmy najbardziej zaawansowanych technologii wojny hybrydowej" za strony Polski i państw NATO. Brian Whitmore z The Atlantic Council stwierdził, że zbliżające się manewry Zapad 2021 wskazują, iż „zapowiada się napięty okres na wschodnim froncie Europy". Gdy 2 września Litwa zdecydowała się na wprowadzenie stanu wyjątkowego na granicy z Białorusią, aby zablokować fale przerzutów organizowaną przez ludzi Łukaszenki i na wypadek dalszych granicznych prowokacji (3 lipca Białoruś rozpoczęła wielkie ćwiczenia na granicy), w trybie nagłym i pilnym 12 lipca

Rok rozpoczął się od cyberprowokacji wymierzonych w niemieckich i polskich polityków. Potem były prowokacje graniczne wobec Ukrainy, a także uderzenia wymierzane w infrastrukturę informatyczną państw Traktatu. Zaskakiwała też, niemająca precedensu w przeszłości, liczba wspólnych ćwiczeń żołnierzy białoruskich i rosyjskich wzdłuż granic Polski, Litwy i Łotwy.

Łukaszenka udał się do Putina, do Petersburga, po dalsze instrukcje. Nastąpił potem lawinowy wzrost prób przerzutu przez polską granicę, głównie obywateli Iraku, których białoruskie służby zachęcały do takich działań.

Zapad 2021 i mobilizacja rezerwistów w Rosji

Formalnie Zapad 2021 ma trwać od 10 do 16 września z udziałem, obok armii białoruskiej i rosyjskiej, także symbolicznych grup wojsk z Kazachstanu, Tadżykistanu, Armenii, Kirgistanu, Serbii, Indii i Sri Lanki. Chiny, Wietnam, Pakistan, Uzbekistan i Mjanma zapowiedziały udział swoich obserwatorów. Faktycznie jednak jest to finalna faza ćwiczeń, które aktywnie trwają już od czerwca i są elementem militaryzacji i sprawdzeniem, pod kątem gotowości do działań wojennych, praktycznie wszystkich istotnych struktur państwa na obszarze, którym objęte są ćwiczenia – począwszy od formacji Gwardii Narodowej, poprzez służby graniczne, lokalną administrację, wyznaczone przedsiębiorstwa, sektor paliwowo-energetyczny, a nawet struktury finansowe. Elementem ćwiczeń strategicznych jest też osłona w postaci wojny informacyjnej. W tym wypadku skupiona ona została głównie na operacji granicznej dokonywanej przez Białoruś i rosyjskie służby wobec państw NATO. Zaskakującym nowym elementem operacji Zapad 2021 była ogromna w swej skali, obejmująca cały obszar Rosji, a więc wszystkie okręgi wojskowe, operacja mobilizacyjna, rozpoczęta w sierpniu 2021 roku. Jak zauważał Mateusz Zielonka na łamach Defence 24, „Rosyjscy komentatorzy twierdzą, że są to działania na skalę niespotykaną od upadku ZSRR (…). Na szczególną uwagę zasługuje jednak szybkie tempo tej mobilizacji, bo zajmie ona tylko miesiąc (…). Rosyjscy komentatorzy porównują to do standardów z czasów II wojny światowej". Jak podaje analityk Defence 24, władze rosyjskie podają, iż głównym celem powołania pod broń rezerwistów ma być „ochrona i obrona szczególnie ważnych obiektów wojskowych i państwowych, utrzymanie porządku publicznego i eliminowanie skutków klęsk żywiołowych".

Zapad 2021 i militaryzacja Białorusi

W tym samym czasie, gdy Białoruś eskalowała napięcia na granicy z Polską, do Grodna pod koniec sierpnia przybyły instalacje rakiet przeciwlotniczych S-400 w ramach tworzenia owego rosyjsko-białoruskiego ośrodka szkoleniowego. Jak jednak zauważał 1 września 2021 roku Brian Whitmore z Atlantic Council, jest to element strategii tworzenia stałych rosyjskich baz przy granicy z Polską. A Biełoruskij Partizan przytoczył opinię analityka wojskowego Jegora Lebedoka, zgodnie z którą jest to element polityki Rosji mającej na celu „poszerzenie rosyjskiej obecności wojskowej na Białorusi". Georg Barros, amerykański analityk ostrzegał, że Moskwa osiąga strategiczny sukces, bo zapewnia sobie stałą bazę na Białorusi, a przez to „obniża zdolności NATO do obrony krajów bałtyckich". Uzupełnieniem owej bazy w Grodnie było rozmieszczenie 3 września rosyjskich myśliwców Su 30MS na białoruskim lotnisku w Baranowiczach, leżącym o rzut kamieniem od strategicznego Przesmyku Suwalskiego, jedynej realnej drogi umożliwiającej NATO wsparcie lądowe dla bałtyckich państw. Jak podkreśla Barros, „te rozmieszczenia zwiększą zdolność Rosji do konkurowania ze strategiczną przestrzenią powietrzną w Polsce, krajach bałtyckich i na Ukrainie. Wdrożenia na Białorusi będą wspierać istniejące systemy rosyjskie w Kaliningradzie i kontynentalnej zachodniej Rosji. (…) Stały dostęp rosyjskich pilotów do białoruskich lotnisk, jeśli zostanie osiągnięty, jeszcze bardziej wzmocniłby zdolności projekcji rosyjskich sił na wschodnią flankę NATO i stanowiłby poważne zagrożenie dla Zachodu". Operacja ta jest integralnie związana z manewrami Zapad 2021, których białoruska część odbędzie się na czterech poligonach położonych przy granicy z Polską w obwodzie brzeskim (Obóz-Leśniowski, Brześć, Domanowo i Różana). Z dużym medialnym nagłośnieniem przemieszczono na nie jednostki 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej, najsilniejszej spośród 12 rosyjskich armii. Gdy w 2011 roku rząd Donalda Tuska zlikwidował 1. Dywizję Zmechanizowaną, co faktycznie pozbawiało polską armię realnych zdolności do obrony wschodniej granicy Polski, w Moskwie przymierzano się do odbudowy 1. Armii Pancernej, co ostatecznie nastąpiło w 2014 roku. Dziś z potencjałem 500 czołgów ma być ową pancerną pięścią, która ma uderzyć na Zachód. Zapad 2021 odbywać się też będzie w obwodzie kaliningradzkim na poligonie Dobrowolski przy granicy z Litwą i na poligonie morskim w okolicach Primorska, rzut kamieniem od przekopu Mierzei Wiślanej, a także na siedmiu innych rosyjskich poligonach. Jak podkreślają Andrzej Wilk i Piotr Żochowski, o dużym, propagandowym znaczeniu ćwiczeń dla Rosji „świadczą wypowiedzi ministra obrony FR Siergieja Szojgu z sierpnia, w których stwierdza on, że największe zagrożenie dla bezpieczeństwa Rosji pochodzi z zachodniego kierunku strategicznego, w związku z czym kraj powinien zbudować system obrony przed »antyrosyjską propagandą«". Twórcami tej „propagandy", której zadanie ma polegać na oddziaływaniu na sytuację wewnętrzną w FR, są – zdaniem Szojgu – Polska, Finlandia i państwa bałtyckie. Bez względu na to, jaki będzie realny przebieg Zapad 2021, jedno wydaje się pewne – rosyjska armia realnie wraca na granicę polsko-białoruską. 17 września 1993 roku, pięćdziesiąt cztery lata po agresji ZSRS na Polskę, ostatni żołnierz rosyjski opuścił Rzeczpospolitą Polską. Dzień po formalnym zakończeniu manewrów Zapad 2021, tak jak czterdzieści lat temu, armia rosyjska może stać się stałym elementem zagrożenia na granicy białorusko-rosyjskiej. **GP**

Zbliżające się manewry Zapad 2021 wskazują, że zapowiada się napięty okres na wschodnim froncie Europy.

GAZPROM IDZIE NA WOJNĘ

W CO GRA KREML

„Winter is coming" – te słowa zna każdy fan „Gry o tron". W przypadku gazu i zimowego okresu są celnym określeniem polityki Gazpromu, czyli Kremla. Rosjanie nie chcą uzupełnić zapasów gazu w Europie, by móc – jeśli będzie potrzeba – wywołać gazową wojnę w środku zimy. To szantaż związany z Nord Stream 2.

ROSYJSKA ZEMSTA
Rosjanie, zwlekając z uzupełnieniem europejskich zapasów gazu, mszczą się m.in. za decyzje UE ograniczające możliwości eksportu via Bałtyk.

FOT. PETER KOVALEV / TASS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Zazwyczaj o tej porze roku koncerny energetyczne w całej Europie uzupełniają zapasy w magazynach, modernizują i naprawiają infrastrukturę, rezerwują kontrakty na gaz i przeprowadzają rutynowe prace konserwacyjne potrzebne do przygotowania się do nadchodzącej zimy. W tym roku jest jednak inaczej. Jest bardzo nerwowo. Przede wszystkim mocno idą w górę ceny gazu, a jednocześnie kurczą się zapasy (oczywiście jedno wiąże się z drugim), choć sezon zimowy tuż tuż. W ostatnich dniach sierpnia cena gazu w Europie sięgała 580 dolarów za 1 tys. m^3. Na początku września biła kolejne rekordy. 2 września cena zamówienia na spotowe dostawy na październik według indeksu holenderskiej giełdy TTF, największego takiego hubu gazowego w UE, osiągnęła poziom 645,9 dolara za 1 tys. m^3. Dyrektor finansowy Gazpromu, Aleksandr Iwannikow, przyznaje, że rekordowe ceny gazu świadczą o tym, iż „poziom wypełnienia surowcem magazynów gazu znajduje się na historycznie niskim poziomie, dlatego przesłanek do obniżenia cen nie ma żadnych". Oczywiście nie dodaje, że to zasługa Gazpromu, który korzysta z sytuacji na globalnym rynku, by wzmocnić własną pozycję przetargową.

Pustki w magazynach

W lipcu cena gazu w TTF pobiła 17-letni rekord. Obecnie „błękitne paliwo" kosztuje na unijnym rynku jakieś trzy razy więcej niż w tym samym czasie dwa lata temu. I pięć razy więcej niż rok temu. Skroplony gaz ziemny (LNG) z Ameryki Północnej zazwyczaj pomógłby zwiększyć dostawy w Europie. Jednak w tym roku większość z nich skierowała się do Azji, gdzie ceny są jeszcze wyższe niż w Europie, nawet o 80 proc. W efekcie, w lipcu dostawy LNG do Europy były najniższe w tym miesiącu na przestrzeni trzech lat. W sierpniu było jeszcze gorzej. „Niedobory gazu mogły być spowodowane wieloma przyczynami: interesami handlowymi, ograniczeniami dostaw na rynku krajowym, naciskami politycznymi, aby zmusić Europę do szybkiego zatwierdzenia Nord Stream 2" – mówi w rozmowie z redakcją Radio Liberty Aura Sabadus z londyńskiego Independent

Commodity Intelligence Services. Trudna sytuacja na rynku gazu w Europie jest spowodowana także rosnącym popytem na surowiec w związku z odbiciem gospodarczym po pandemii, jak też coraz mocniej wdrażaną „zieloną agendą". Oprócz bardziej atrakcyjnych dla producentów gazu cen w Azji dochodzi jeszcze spowolnienie tempa wzrostu produkcji LNG na świecie w pierwszej połowie 2021 roku.

Ale też jest to przede wszystkim typowa rosyjska postawa: chęć pokazania Europie, że nadal pozostaje zależna od rosyjskiego gazu. Zależna mimo wzrostu importu LNG z USA w ostatnich latach. Gazprom oczywiście wypełnia zobowiązania zapisane w długoterminowych umowach. Ale nie spieszy się ze sprzedażą gazu w ramach umów spotowych, choć ceny biją rekordy. Rosjanie mieli swoje wymówki. Priorytetem było zapełnienie magazynów w Rosji, które zostały niemal w całości opróżnione ostatniej zimy. Po drugie, na początku sierpnia wybuchł pożar w ważnych zakładach Gazpromu w Urengoj. W efekcie dostawy gazu gazociągiem Jamał–Europa zmalały dwukrotnie. 31 lipca przepływ w granicznym polsko-niemieckim punkcie Mallnow spadł z 81 mln m³ dziennie do 49 mln m³. Pięć dni później było jeszcze gorzej: zaledwie 34 mln m³. Zaś 11 sierpnia poziom było rekordowo niski: poniżej 20 mln m³ dziennie.

Zasoby gazu ziemnego w Unii Europejskiej są znacznie poniżej normalnego poziomu jak na tę porę roku. 22 sierpnia magazyny w Europie były wypełnione jedynie w 64 proc. (72 mld m³), co oznacza minus 30 mld m³ w porównaniu z 2019 rokiem, czyli tym przedkryzysowym. Wynika to po części z wyjątkowo późnej zimy i wczesnej wiosny, co oznaczało skrócenie sezonu na uzupełnianie zapasów. Ale głównym powodem jest to, że dostawy w ostatnich miesiącach są niemal pięć razy mniejsze niż rok wcześniej. W porównaniu z ub.r., w sierpniu 2021 roku magazyny w Niemczech były wypełnione w o 50 proc. mniejszym stopniu. Jak pisał Ośrodek Studiów Wschodnich, według stanu na 22 sierpnia zapełnienie magazynów gazowych wynosiło: 41 proc. w Haidach (Austria), 4% proc. w Rehden (Niemcy) i 17 proc. w Bergermeer (Holandia), podczas gdy w tym samym miesiącu 2019 roku było to około 90 proc. Sytuacja jest coraz poważniejsza. Jeśli do października magazyny nie zostaną wypełnione, UE będzie zimą zdana na łaskę Gazpromu i tego, czy, kiedy i ile gazu Rosjanie prześlą.

Gazprom szantażuje Europę

W ostatnich tygodniach, zamiast zapełniać swoje magazyny europejskie, Gazprom posiłkował się zgromadzonym w nich surowcem przy realizacji europejskich kontraktów. W efekcie stan gazpromowskich magazynów jest znacznie poniżej – i tak bardzo niskiego – średniego poziomu europejskiego. Według stanu z 23 sierpnia, zapasy gazu w największych magazynach Gazpromu w Europie spadły do historycznego minimum: 12,8 proc. dostępnych objętości. Dopiero od 24 sierpnia Gazprom zaczął intensywniej wypełniać swoje podziemne magazyny w Europie. Gazprom sztucznie podsyca kryzys, aby zmiękczyć stanowisko Zachodu ws. Nord Stream 2. Produkcja gazu jest w Rosji na wysokim poziomie, jest więc surowiec, na którym można by teraz dobrze zarobić – Gazprom donosił, że od stycznia do połowy sierpnia zwiększył wydobycie gazu o blisko 1/5. Prognozy Gazpromu mówią, że w 2021 roku wydobycie gazu wyniesie do 506 mld m³, co oznaczałoby wzrost o prawie 12 proc. w porównaniu z 2020 rokiem i o 1 proc. względem roku 2019. Wielcy producenci choćby energii elektrycznej, przy deficycie gazu, z którego ją produkują, będą naciskać na rządy i instytucje regulacyjne, aby jak najszybciej Nord Stream 2 dostał wszelkie zgody i certyfikaty – wtedy gaz szybciej nim popłynie do UE. W komunikacie z 19 sierpnia koncern zapowiedział, że do końca roku zamierza przesłać Nord Stream 2 do Europy 5,6 mld m³ gazu. Uruchomienie NS2, które miałoby nastąpić w październiku, przedstawia się jako wybawienie dla rynku europejskiego, mimo że wolne moce przesyłowe w dotychczasowej infrastrukturze (Jamał, Ukraina) pozwalają na dostarczenie dodatkowych ilości surowca. Firma szacuje, że średnia cena gazu eksportowanego do Europy wyniesie w 2021 roku około 270 dolarów za 1000 m³ , to jest ponad dwa razy tyle co przed rokiem.

Przed uruchomieniem Nord Stream (2011 rok) blisko 80 proc. eksportu rosyjskiego do Europy szło przez Ukrainę. W 2019 roku już około 45 proc. W 2020 roku Ukraina zyskała na tranzycie rosyjskiego surowca około 2,1 mld dolarów. Rosjanie, zwlekając z uzupełnieniem zapasów, mszczą się też za decyzje europejskie ograniczające możliwości eksportu via Bałtyk. Orzeczenia sądowe z lipca i sierpnia potwierdzające, że Gazprom musi się trzymać unijnych zasad, więc może tylko w 50 proc. wykorzystywać moce przepustowe OPAL (lądowe przedłużenie Nord Stream) i Nord Stream 2, poważnie ograniczają ambicje Rosjan, jeśli chodzi o „bałtycki kierunek", czyli przesył gazu bezpośrednio do Niemiec, z pominięciem Ukrainy, Białorusi i Polski. Ale Moskwa już wpadła na pomysł, jak temu zaradzić. Eksportować gaz z Nord Stream 2 chce Rosnieft. To by wypełniało warunku unijnej dyrektywy, bo jest to wszak inny podmiot niż Gazprom. Tyle że to oznaczałoby też pogrzeb monopolu Gazpromu na eksport rosyjskiego gazu rurociągami. Czy Kreml naruszy to tabu?

Do końca września Gazprom ma długoterminową rezerwację mocy tranzytowych gazociągu Jamał–Europa. Latem zrezygnował z rezerwowania przepustowości przesyłowych w gazociągu jamalskim i w ukraińskiej sieci tranzytowej zarówno na aukcjach rocznych, jak i kwartalnych. Przedstawiciele koncernu oświadczyli, że wynika to z posiadania wystarczających mocy przesyłowych do realizacji aktualnych zobowiązań kontraktowych, a także podkreślili możliwość elastycznego rezerwowania dodatkowych przepustowości na aukcjach krótkoterminowych. Rosjanie grają na czas, bo ten gra na ich korzyść. Przynajmniej jeśli mowa o Europie. Bo warto zauważyć, że na innych kierunkach eksportu spadków nie ma. Wręcz przeciwnie. Do Turcji w pierwszych pięciu miesiącach 2021 roku poszło 12 mld m³ gazu, czyli niemal trzy razy więcej niż rok wcześniej. Oczywiście można powiedzieć, że 2020 rok to okres kryzysu pandemicznego. Więc porównajmy do 2019 roku. Dwa razy więcej… Rośnie też eksport Gazpromu do Chin: w pierwszej połowie 2021 roku wyniósł 4,7 mld m³ (rok wcześniej było to 3 mld m³). **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Święta prawda „Zadaniem państwa jest przyłączanie ziem do Rosji, powiększanie terytorium, podbój narodu i pozyskanie go. A zadanie kapłana to poświęcenie tej ziemi" – tak podsumowała sojusz władz świeckich i duchownych swego kraju Anna Bogdanowa, kierująca szkółkami parafialnymi w eparchii jekaterynburskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Cóż tu dodać – szczera prawda i święte słowa!

Bez awizo Setki zagranicznych przesyłek pocztowych wylądowały na śmietniku w Jekaterynburgu. Poczta Rossiji zaprzecza, że ma z tym cokolwiek wspólnego, ale wysłała na miejsce zdarzenia swoich pracowników, aby wyzbierali walające się tam paczki. Pewnie żeby pomóc okolicznym mieszkańcom, którzy jako pierwsi masowo zaczęli ściągać na wspomniany śmietnik i przejmować towar. Naturalnie też po to, aby zabezpieczyć porzucone dobro i doręczyć je adresatom osobiście.

Prawie jak Indiana Jones Niemal filmową przygodę przeżyli archeolodzy pracujący w leżącym w obwodzie rostowskim mieście Azow. Napadła tam na nich grupa rozjuszonych tubylców i próbowała pogrzebać żywcem, wprost w odsłoniętych przez naukowców pozostałościach starożytnej osady. Archeologom udało się uciec z zasypywanego ziemią i piachem stanowiska i zgłosić sprawę na policję. Ta wyjaśniła, że tuziemcami kierował pierwotny strach: bali się, że przyjezdni kopali w ziemi, aby wybudować maszt z przekaźnikiem 5G.

Znaki szczególne Policja z obwodu iwanowskiego poszukuje recydywisty z Azerbejdżanu, który ratując się przed czekającą go deportacją, uciekł konwojentom z aresztu. A ściślej rzecz biorąc – ze szpitala, gdzie miał obejrzeć go lekarz. Na szczęście policja nie zapomniała podać znaków szczególnych zbiega: są nim hemoroidy, na które właśnie się uskarżał. Jeśli więc funkcjonariusze w terenie sumiennie wykorzystają tę cenną wskazówkę podczas sprawdzania podejrzanych osób, to zatrzymanie poszukiwanego jest tylko kwestią czasu.

Uwaga, roboty drogowe Drogowcom z Sewastopola udało się zrobić cztery błędy w namalowanym przez nich na asfalcie napisie „dzieci" – informują media. Z pewnym niedowierzaniem, ponieważ w języku rosyjskim całe to słowo (дети) składa się z czterech liter. „Zawinił czynnik ludzki" – tłumaczy się z incydentu tamtejszy Zarząd Dróg Miejskich. Niech się tłumaczy, zanim sprawą zajmie się FSB, bo sprawa wygląda na jakąś grubszą antyrosyjską prowokację, a może nawet dywersję SBU. **GP**

JAKOŚ TO BĘDZIE

Opierając się na opinii znanej terapeutki portal lenta.ru ostrzegł czytelników o niebezpieczeństwie picia alkoholu w weekendy. Ze specjalistą nie ma co się spierać. Trudno, trzeba będzie pić w dni powszednie...

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Dla małych patriotów

Korporacja Uralwagonzawod z Niżniego Tagiłu opatentowała dwa rodzaje placu zabaw – w kształcie czołgu T-14 Armata. Informacje na ten temat oraz szczegółowy projekt opublikowano na stronie Rospatentu. Myśleliśmy, że nic nas już nie zaskoczy od czasu, kiedy na rosyjski rynek trafiło łóżeczko dziecięce wzorowane na systemie rakietowym Buk M-1. A jednak...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

AFGANISTAN *po Bidenie*

CZY CZEKA NAS POWRÓT GLOBALNEGO DŻIHADU

REALNA GROŹBA

Narracja o tym, że dalsza obecność Amerykanów w Afganistanie po prostu nie miała sensu, może bardzo szybko okazać się bezwartościowa, jeśli miałoby dojść do kolejnego ataku terrorystycznego na terenie USA.

W 20. rocznicę zamachu z 11 września wielu Amerykanów będzie zadawało sobie pytanie: czy wycofanie się z Afganistanu może oznaczać powrót realnego zagrożenia atakami terrorystycznymi?

Nie słyszymy cię!" – zabrzmiał głos z tłumu ratowników, policjantów i strażaków zgromadzonych 14 sierpnia wokół zniszczonego wozu strażackiego, który utknął w gruzowisku po wieżach World Trade Center w Nowym Jorku. Nikt nie planował, że prezydent wygłosi przemówienie, dlatego teraz stał na zaimprowizowanej scenie – dachu wozu strażackiego, z małym megafonem w dłoni. „Nie słyszymy cię!" – krzyknął ktoś inny. George W. Bush wziął głęboki oddech: „Ja was słyszę!" – odpowiedział najgłośniej, jak mógł. „Cały świat was słyszy! A ludzie, którzy zburzyli te budynki, usłyszą nas wszystkich już bardzo niedługo". W tłumie rozległa się wrzawa. Gdy Bush przechodził przez tłum ratowników, wielu dodawało mu otuchy: „Musi ich pan dopaść, panie prezydencie". Dziś, gdy niedługo miną dwie dekady od tych wydarzeń, łatwo jest zapomnieć o tej atmosferze. Łatwo zapomnieć, że przez całe tygodnie po zamachu prezydent cieszył się zaufaniem na poziomie 90 proc. O tej reakcji Amerykanów na atak powinien pamiętać Joe Biden, bo narracja o tym, że dalsza obecność w Afganistanie po prostu nie miała sensu, może bardzo szybko okazać się bezwartościowa, jeśli miałoby dojść do kolejnego ataku terrorystycznego na terenie USA.

Cała nadzieja w talibanie

Decyzje prezydenta Bidena dotyczące sposobu wycofania się USA z Afganistanu doprowadziły do paradoksalnej sytuacji. W ostatnich dniach ewakuacji amerykańska administracja, chcąc zapewnić przynajmniej minimum bezpieczeństwa swoim obywatelom, musiała w pełni polegać na dobrej woli przywódców talibanu i poszczególnych bojowników. Talibowie kontrolowali Kabul i wszystkie drogi dojazdu do lotniska Hamida Karzaiego. Jedyne co mogła zrobić ekipa Bidena, to liczyć na to, że wróg, z którym USA walczyło przez ostatnie dwie dekady, teraz dokona kalkulacji, w ramach której nie będzie mu się opłacało na przykład atakować przebywających jeszcze w Afganistanie obywateli USA albo posiadaczy Zielonych Kart. „Stany Zjednoczone, nasi sojusznicy i więcej niż połowa krajów świata – w sumie 114 – wydaliśmy oświadczenie, w którym jasno daliśmy znać talibom, że ponoszą odpowiedzialność i zobowiązanie, by umożliwić bezpieczne przejście dla kogokolwiek, kto chce opuścić kraj – nie tylko podczas naszej ewakuacji i misji relokacyjnej, ale każdego dnia po niej" – mówił 25 sierpnia sekretarz stanu Antony Blinken. Pytanie, jaka kara spotkałaby talibów, gdyby nie dostosowali się do tego komunikatu? Zapewne następne, dużo ostrzejsze oświadczenie.

Jedną z niewielu rzeczy, których konsekwentnie trzymała się administracja Bidena, było unikanie jakichkolwiek negatywnych uwag na temat talibanu.

26 sierpnia magazyn „Politico" poinformował, że Biały Dom dostarczył talibom listę obywateli USA, posiadaczy Zielonych Kart i Afgańczyków, którzy mieli zostać wpuszczeni na lotnisko. „Po prostu stworzyli listę śmierci dla tych Afgańczyków" – mówi w artykule jeden z pracowników Departamentu Obrony. Biały Dom i Pentagon zaprzeczyły oficjalnie, że taka lista została stworzona i przekazana, jednak w innych wypowiedziach amerykańscy urzędnicy w otwarty sposób mówili o współpracy z talibanem. Szef CENTCOM, gen. McKenzie, przyznał, że ma miejsce „dzielenie się informacjami wywiadowczymi z talibanem". „Dopóki nasze cele będą zbieżne, taka współpraca będzie oceniana pozytywnie" – dodał McKenzie. O kontynuacji współpracy mówiono także już po zakończeniu oficjalnej ewakuacji 31 sierpnia. Przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, gen. Mark Milley, nie wykluczył, że USA mogą koordynować z talibanem wspólne akcje antyterrorystyczne wymierzone w grupę ISIS-K, odpowiedzialną za zamach na lotnisku w Kabulu, w którym zginęło 13 amerykańskich żołnierzy.

Ta współpraca budzi tym większe wątpliwości, że za bezpieczeństwo w Kabulu w ostatnich dniach sierpnia odpowiadali bojownicy związani z tzw. grupą Hakkaniego, odłamem wewnątrz talibanu. Grupa Hakkaniego, w przeciwieństwie do całego talibanu, znajduje się na liście organizacji terrorystycznych w USA. Materiały odnalezione w pakistańskim domu Osamy Bin Ladena jasno wskazywały, że syn założyciela grupy, Siradżuddin Hakkani, współpracował blisko z Al-Kaidą w Afganistanie. Według służb rządu w Kabulu, sieć Hakkaniego udzielała też wsparcia technicznego terrorystom z ISIS podczas ataków, jak ten z maja 2020 roku na oddział położniczy w Kabulu. Jak twierdzi generał armii afgańskiej Jasin Zia, to właśnie bojownicy sieci Hakkaniego, dzięki szkoleniom, jakich udzielał im wywiad pakistański, są przygotowani do przejęcia kontroli nad kluczowymi obszarami nowej administracji, w tym nad wywiadem i kontrwywiadem. Może więc dojść do absurdalnej sytuacji, kiedy to Siradżuddin Hakkani wraz ze swoimi podkomendnymi będą partnerami USA w wymianie informacji i walce z terrorystami.

FOT. HANDOUT / ZUMA PRESS / FORUM

GAZETA POLSKA

Nowe-stare zagrożenia

Jak zwrócił uwagę Isaac Schorr z „The National Review", jedną z niewielu rzeczy, których konsekwentnie trzymała się administracja Bidena, było unikanie jakichkolwiek negatywnych uwag na temat talibanu. Po tajnym spotkaniu szefa CIA Williama Burnsa z talibami w Kabulu David Ignatius z „Washington Post", zapewne dobrze poinformowany o sposobie myślenia Białego Domu, napisał: „Burns miał dostarczyć osobistą wiadomość od Bidena, który ewidentnie postanowił, że jego najlepszą ścieżką działania jest współpraca z byłym rywalem". Ważne jest, by zdawać sobie sprawę, że decyzję o tym, iż taliban nie jest już rywalem, administracja Bidena podjęła unilateralnie i nie wynikała ona z jakiejkolwiek zmiany podejścia islamistów z Afganistanu.

Przywódcy talibanu dokonali, owszem, kilku zagrywek PR, których celem było przekonanie, że tym razem ich reżim będzie bardziej liberalny. Na początku pojawiły się zapewnienia, że kobiety będą mogły dalej pracować, a dziewczynki uczęszczać do szkoły. Gdy zaczęły się pojawiać doniesienia, że kobiety są bite, rzecznik talibanu Zabihullah Mudżahid poradził im, by póki co pozostały w domach, bo „niektórzy bojownicy nie zostali jeszcze przeszkoleni, by nie robić im krzywdy". Jednak dobra wola talibów i chęć wkupienia się w łaski Zachodu są bardzo ograniczone. Ten sam rzecznik stwierdził 26 sierpnia, że „nie ma żadnych dowodów, iż Osama Bin Laden był zaangażowany w ataki z 11 września".

Doniesienia, które docierają do amerykańskich mediów lub są przekazywane przez polityków, takich jak senator Marco Rubio, pokazują, że nadzieja na zliberalizowany taliban już dziś musi być traktowana jako mrzonka. Rozpoczęto kampanię prześladowań wymierzonych w muzyków czy kobiety, które nie stosowały się do praw szariatu w czasie amerykańskiej obecności.

Nie lepiej zestarzało się zobowiązanie, które talibowie wzięli na siebie w lutym 2020 roku, podpisując porozumienie z administracją Trumpa w Doha. Taliban miał nie udzielać schronienia Al-Kaidzie i nie dopuścić do tego, by Afganistan znowu stał się sanktuarium dla działań terrorystycznych. Ta obietnica była nagminnie lekceważona i łamana, pomimo tego administracje Trumpa i Bidena kontynuowały rozmowy na temat wycofania, tak jakby zobowiązanie dalej pozostawało w mocy. Talibowie zachowywali bliskie związki z Al-Kaidą nawet w trakcie prowadzenia negocjacji z USA. W październiku 2020 roku wojska rządu w Kabulu zabiły w prowincji Ghazni jedną z kluczowych postaci Al-Kaidy, Abu Muhsina al Masriego, który odpowiadał za kampanie prowadzone przez terrorystów w mediach. Jak podkreśla analiza think tanku The Wilson Center, związki pomiędzy Al-Kaidą a talibanem w ostatnich latach jeszcze mocniej się zacieśniły. Jeden z bojowników Al-Kaidy w Afganistanie mówi o tym w ten sposób: „Byłem świadkiem tego, jak wielu lokalnych zwolenników bało się o nas bardziej, niż bało się o siebie. (...) Relacje pomiędzy talibanem a imigrantami [Al-Kaidą – przyp. red.] są mocne i trwałe i nie mogą zostać określone słowami, a tym bardziej poprzez zajmowane pozycje". Jeden z autorów na internetowym forum zwolenników Al-Kaidy napisał w ten sposób o związkach z talibanem: „Al-Kaida jest wśród nich i jest z nich". Bliskie relacje zostały przypieczętowane małżeństwami wśród najwyższych rangą przywódców. Takie relacje mają łączyć też rodziny dwóch legendarnych przywódców obu organizacji: Osamy Bin Ladena i Mułły Omara.

Taliban stał się inspiracją dla grup islamistycznych na całym świecie. Zwycięstwa nad USA gratulowała mu nie tylko Al-Kaida, ale też Islamski Dżihad z Palestyny (PJJ), Hamas i Hayat Tahrir al Sham z Syrii. Jak podkreśla analiza The Wilson Center, dżihadystyczne grupy w internecie już w tej chwili szukają sposobów na wykorzystanie momentu entuzjazmu, związanego ze zwycięstwem talibanu, do zmobilizowania swoich zwolenników. Think tank ocenia też, że spora grupa dżihadystów może przenieść się z Syrii do Afganistanu. **GP**

FOT. PAP/EPA

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Kolejne liczne protesty we Francji 28–29 sierpnia, już siódmy weekend z rzędu, doszło do ponad 220 ulicznych protestów i manifestacji przeciwko sanitarnej segregacji, tzw. szczepionkowym paszportom i przymusowi szczepień dzieci i pracowników niektórych branż. MSW podało, że 28 sierpnia protestowało ponad 170 tys. osób (według organizatorów manifestacji było to ponad 300 tys.). Od końca lipca już tylko posiadanie przepustki/paszportu lub świeżo negatywnego testu pozwala na podróżowanie pociągami, wysłuchanie koncertu czy zjedzenie obiadu w restauracji.

Nowe restrykcje w Grecji Rząd Grecji ogłosił, że od 13 września nałoży nowe restrykcje na osoby niezaszczepione przeciw COVID-19. Będą od nich wymagane częste testy na koronawirusa, wykonywane przez prywatne placówki za opłatą 10 euro (z tej opłaty mają być zwolnieni tylko uczniowie). Noszenie maseczek ma być obowiązkowe dla każdego we wszystkich publicznych przestrzeniach zamkniętych oraz w zatłoczonych przestrzeniach otwartych. Aby wejść do lokali gastronomicznych i rozrywkowych, trzeba będzie okazać certyfikat poświadczający szczepienie lub ozdrowienie z COVID-19 w ciągu ostatnich 6 miesięcy.

Weto władz Austrii, Czech i Danii 31 sierpnia, podczas konferencji ministrów spraw wewnętrznych 27 państw Unii Europejskiej, stanowcze weto wobec planu komisarzy UE – otwarcia Europy na wielką falę uciekinierów z Afganistanu – zgłosiły jedynie władze: Austrii, Czech i Danii. Na razie ministrowie postanowili więc tylko, że ci uciekinierzy przybywający do granic państw UE mają być „dokładnie sprawdzani".

Kolejne szaleństwa lewicy w Paryżu... W Paryżu od 30 sierpnia obowiązuje ograniczenie dozwolonej prędkości aut z dotychczasowych 50 km/godz. do 30 km/godz. Ten nakaz doprowadził już do zwiększenia ulicznych korków i lokalnego wzrostu poziomu zatrucia powietrza spalinami, do masowych spóźnień ludzi do pracy i innych problemów.

...i Hamburgu Od 28 sierpnia w Hamburgu, jako pierwszym landzie w Niemczech, obowiązuje radykalna segregacja sanitarna. Do większości barów, kawiarni, restauracji czy klubów mogą teraz wchodzić jedynie zaszczepieni lub „ozdrowieńcy". Niektóre restauracje i kluby mogą wpuszczać także osoby niezaszczepione, ale w takim przypadku mogą obsadzać gośćmi tylko połowę miejsc w lokalu.

Węgry i inflacja Narodowy Bank Węgier już po raz trzeci od czerwca br. podniósł stopy procentowe w celu walki z blisko 5-procentową inflacją (najwyższą w Europie – po Polsce). Referencyjna stopa procentowa została podwyższona z 1,2 do 1,5 proc. O 0,3 proc. podniesiono także pozostałe stopy: depozytową (z 0,25 do 0,55 proc.) i lombardową (z 2,15 do 2,45 proc.). **GP**

NAJAZD CORAZ WIĘKSZY

Według hiszpańskiego MSW, w pierwszych 7 miesiącach br. do Hiszpanii przedostało się 16,6 tys. nielegalnych przybyszów z Afryki – o prawie 50 proc. więcej niż w takim samym okresie 2020 roku.

FOT. PIXABAY

Słabsze zbiory w Niemczech

Z raportu ministerstwa rolnictwa w Berlinie wynika, że zbiory zbóż, warzyw i owoców w Niemczech będą w tym roku o kilka procent niższe niż w latach ubiegłych. Między innymi dlatego, że żniwa były utrudnione przez częste deszcze i burze. Ministerstwo szacuje, że wielkość tegorocznych plonów wyniesie 42,1 mln ton – o 2,7 proc. mniej niż rok temu – i o 4,8 proc. mniej niż średnia z lat 2015–2020.

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

AKCJA „PINEAPPLE EXPRESS”

JAK AMERYKAŃSCY OCHOTNICY-WETERANI URATOWALI KILKUSET LUDZI Z AFGANISTANU

Gdy w Afganistanie jedno miasto za drugim, dzielnica za dzielnicą, wpadały w ręce talibów i gdy w połowie sierpnia doszło do tego, że wojsko amerykańskie zamknęło się na kabulskim lotnisku, grupa byłych żołnierzy z sił specjalnych, Zielonych Beretów, skrzyknęła się i zaczęła na własną rękę ratować ludzi z Afganistanu. Przez blisko 10 dni wyciągnęli stamtąd kilkaset osób. Sceny rozgrywające się w trakcie akcji nazwanej „Pineapple Express” wyglądały jak żywcem wyjęte z hollywoodzkich filmów akcji.

NA WŁASNĄ RĘKĘ
„Nasz rząd tego nie robił. W związku z tym my zrobiliśmy to, co powinniśmy uczynić jako Amerykanie" – powiedział jeden z weteranów biorących udział w akcji „Pineapple Express", w której udało się uratować 630 osób.

FOT. WIKIPEDIA

Podpułkownik Scott Mann od dziecka marzył, żeby zostać Zielonym Beretem. Nie zwykłym żołnierzem, tylko właśnie komandosem, facetem, o którym mówi się „airborne", „zrodzony w powietrzu". Na taką myśl wpadł, gdy miał 14 lat i któregoś dnia zobaczył w sklepie takiego, jak mu się wówczas wydawało, herosa. W jednym z wywiadów obrazowo opisał tę scenę, kiedy wśród sklepowych regałów ujrzał żołnierza w zielonym berecie. Zaczął mu się przyglądać. Był młody, ale już był weteranem – na piersi wydać było wiele medali. Scott postanowił, że właśnie takim facetem chce być. Jeszcze tego samego dnia ogłosił swój plan rodzicom. Dalej była długa, bardzo długa droga kolejnych studiów i kariery wojskowej. Mann bowiem chciał być nie tylko szeregowym Zielonym Beretem, lecz także oficerem. Aby to osiągnąć, trzeba było się dużo uczyć oraz doskonalić mentalnie i fizycznie, być niezwykle sprawnym i twardym. Dopiął swego. Służył potem 19 lat, na wszystkich krańcach globu – do Ameryki Południowej przez Afrykę po Azję Środkową – Irak oraz Afganistan. To w Afganistanie spędził wiele lat swojej służby…

Zapłacą mi za to

Ale to 11 września – data, która dla każdego Amerykanina wybrzmiewa koszmarnym wspomnieniem – był punktem zwrotnym w karierze Scotta. Otóż gdy wszyscy owego dnia z przerażeniem wpatrywali się w relacje telewizyjne, na których widać było płonące, a potem walące się wieże, zadzwoniła do niego żona, Monika. Z jej ust usłyszał potworną nowinę – „Cliff nie żyje. Zginął w ataku na Pentagon". Pod Scottem ugięły się nogi.

„Cliff to był mój najbliższy przyjaciel, kumpel, prawie jak brat" – ze łzami w oczach wspomina Mann. „W wojsku różne zadania wykonywaliśmy we dwóch i zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Gdy dowiedziałem się, że mój »body ranger« zginął, najpierw poczułem rozpacz, a potem złość. I w tym momencie poprzysiągłem – zapłacą mi za to". Odtąd zemsta za życie Cliffa stała się głównym motorem napędzającym wszystkie jego dalsze działania w wojsku. Ścigał terrorystów z ISIS, talibów, cieszył się, gdy rozwalono Bin Ladena. Ale potem nadszedł czas, w którym trzeba było w Afganistanie zaprowadzić jakiś porządek. Jak? Podpułkownik nie ma wątpliwości, że próba narzucenia demokracji społeczeństwu plemiennemu, żyjącemu według przedwiekowych tradycji, myślącemu w zupełnie inny sposób, nie mogła się powieść. „Myśmy zajmowali się Kabulem, siedzieliśmy w Kabulu, a tymczasem Afganistan to wioski – mówi – i dopiero, gdy zmieniliśmy strategię, gdy zaczęliśmy ruszać w teren, nawiązywać więzy i kontakty, zaczęło się to zmieniać". To są słowa z 2019 roku. Teraz wiemy, iż zmiany były albo pozorne, albo zbyt płytko idące, by powiodło się stworzenie „nowego Afganistanu".

Ale podpułkownik Scott Mann widząc, co się dzieje w Afganistanie i w jakiej sytuacji są setki uciekinierów, których czekała śmierć z rąk talibów, postanowił wraz z byłymi kumplami z oddziałów specjalnych, ochotnikami, a nawet cywilami, których różne umiejętności mogły się przydać do misji, wyruszyć na ratunek…

Jak w filmie „Jason Bourne"

O akcji teamu „Pineapple Express" poinformowała telewizja ABC w piątek 27 sierpnia, dzień po tragicznych wydarzeniach przy lotnisku Hamid Karzai International Airport w Kabulu, gdy w wyniku wybuchu zginęły setki cywili, a także 13 żołnierzy amerykańskich. W tym zmasakrowanym tłumie były także osoby ratowane w trakcie tajnej misji, posiadające na telefonach wyróżniający znaczek ananasa („pineapple"). Do nocy ze środy na czwartek, od 16 sierpnia, czyli de facto przez 10 dni, trwała niezwykła misja ratunkowa podjęta przez grupę ochotników – weteranów wojny w Afganistanie. Wszystko odbywało się nieoficjalnie i było inicjatywą oddolną, chociaż koordynowano działania z Armią Amerykańską oraz urzędnikami Ambasady USA w Kabulu. Misja polegała na wyciąganiu po cichu, z różnych zaka-

marków Kabulu, ludzi, którzy współpracowali z Amerykanami i mogli być (a raczej na pewno by byli) wyśledzeni i zamordowani lub szykanowani przez talibów. Wojskowi „pasterze" z grupy Manna doprowadzali do lotniska czasem pojedyncze osoby, czasem pary, czasem niewielkie grupy lub rodziny. W czwartek rano, już po ataku, przedstawiciele „Pineapple Express" opowiedzieli, że w ciągu jednej nocy (!), w wyniku operacji prowadzonych przy najwyższym możliwym ryzyku, uratowali co najmniej 500 osób. Byli to ważni dla amerykańskiego systemu w Afganistanie współpracownicy i członkowie ich rodzin. Przerzucano ich nocami pod samo lotnisko, przekazując pilnującym bram amerykańskim żołnierzom. W ciągu 10 poprzednich dni ludzie z „Pineapple" przeprowadzili przez miasto około 130 osób, „szmuglując" ich z różnych okolic do centrum Kabulu. Opowiedział o tym telewizji ABC szef i pomysłodawca akcji, podpułkownik Scott Mann, podkreślając, że w trakcie misji, dosłownie co dziesięć minut, rozgrywały się sceny jak żywcem wzięte z filmu „Jason Bourne" – w nocy, w ciągłym zagrożeniu, w zaułkach i budynkach stolicy Afganistanu. Wiele osób udało się uratować dosłownie na sekundy przed wybuchem bomby przy Abbey Gate. W czasie, gdy trwała operacja wykonywana przez jego byłych podkomendnych, sam podpułkownik Mann był „na celowniku" talibów, którzy polowali na niego i wysyłali mu wiadomości zawierające groźby śmierci. Wiedzieli, że był żołnierzem U.S. Special Forces i służył w elitarnej jednostce SEAL Team Six przez 12 lat, więc był dla nich cennym celem.

„Pasterze" i „Pasażerowie"

Aby skoordynować akcję ratunkową, utworzono specjalny, zaszyfrowany „pokój" na jednym z komunikatorów. W środę 25 sierpnia pracowało w nim, podając ważne dane, 50 osób. Na czacie wrzucano kolejne „szpilki", czyli pozycje GPS, w które natychmiast musi się przemieścić dana osoba – czasem zaledwie z jednego rogu ulicy na drugi. Uciekinierów nazywano „pasażerami", a żołnierzy ich ratujących – „pasterzami". W trakcie drogi na lotnisko co pewien czas grupy były kontrolowane przez uzbrojone patrole talibów. Gdyby ktokolwiek wpadł podczas takiej kontroli, czekałaby go straszna śmierć, w szczególności dotyczyło to „pasterzy", przecież wszyscy oni przez długie lata polowali na terrorystów i przywódców talibanu. Zemsta musiałaby być straszna. Talibowie bili ludzi przemieszczających się w stronę w Hamid Karzai International Airport, ale żaden z afgańskich „pasażerów" nie pękł i nie wsypał akcji. „Cała misja nie udałaby się – mówił Mann – gdyby nie olbrzymia pomoc i wysiłek godny Herkulesa anonimowych herosów działających poza perymetrem lotniska, pomagających przechodzić kanałami, prowadzących ludzi do kolejnych punktów, gdzie czekali następni „przewodnicy", którzy przejmowali ich w dalszą drogę, kiedy uciekinierzy pokazali naklejkę z ananasem na obudowie telefonu". Pomagali ludzie różnych zawodów, związani z wywiadem, w tym nawet jeden inżynier. „Pasterze" prowadzili ratowanych ludzi przez ciemności, oświetlając drogę chemicznym, zielonym światłem. Znane są nazwiska niektórych weteranów, którzy brali udział w misji. Oni także wypowiedzieli się dla telewizji ABC, która podpisała zobowiązanie, iż nie pokaże żadnych zdjęć czy informacji, dopóki akcja się nie skończy. Jeden z nich, były Navy SEAL, Jason Redman, opowiedział, że w pewnej chwili padły znaczniki ujawniające pozycję kilku ludzi z grupy. Całkowicie zniknęły z komunikacji. Pojawiły się obawy, że talibowie uszkodzili wieże transmisyjne telefonii, bo w pobliżu lotniska zrobiło się „czarno" na ekranach. Ale okazało się – jak wyjaśnił inny członek Task Force Pineapple – że to wojsko amerykańskie włączyło zagłuszanie sygnału, aby zminimalizować ryzyko ataku przy Abbey Gate. Po godzinie udało się z powrotem ustawić komunikację.

> Uciekinierów nazywano „pasażerami", a żołnierzy ich ratujących – „pasterzami". Gdyby ktokolwiek wpadł podczas talibskiej kontroli, czekałaby go straszna śmierć.

Zrobiliśmy to, co powinniśmy

„Wszystko to było jak jeden wielki rollercoaster" – mówił Redman, który potem podsumował akcję uratowania 630 osób, słowami: „Nasz rząd tego nie robił. W związku z tym my zrobiliśmy to, co powinniśmy uczynić, jako Amerykanie". Chyba najlepszy z możliwych komentarz do tego, co zrobili ochotnicy, weterani, byli żołnierze, a nie funkcjonujące służby czy wojsko. Reportaż i takie słowa odbiły się politycznym echem w Stanach Zjednoczonych i spotęgowały fatalne wrażenie, jakie pozostawiła po sobie chaotyczna ucieczka administracji Bidena z Afganistanu. Postanowiono więc, jak to często bywa, „odwrócić kota ogonem" i wszystko... zrelatywizować. Zaangażowały się w to liberalne media. O słowach Redmana zaczęto mówić, iż były „podyktowane frustracją", oraz pisano, że przecież akcja była koordynowana i uzgadniana ze służbami i wojskiem. Oczywiście była (jakżeby mogła nie być?), tyle że została zorganizowana oddolnie, przez ochotników. Cześć im i chwała za to. Te chłopaki uratowały honor Amerykanów i na temat „Pineapple Express" powinien powstać bardzo dobry film.

A podpułkownik Scott Mann? Jeszcze w 2019 roku dzielił się refleksjami o swojej historii walki z muzułmanami, mówił o zemście, która w pewnej chwili zamienia się w… czynienie Dobra. Wyprodukował nawet sztukę teatralną „Ostatni w boju – elegia o Zielonym Berecie". Główny bohater, fikcyjny, dostał w tej sztuce nazwisko Patton, na cześć generała z czasów II wojny światowej. Bo przecież i w Stanach Zjednoczonych są tacy, którzy uważają, iż „jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna" – honor. **GP**

FORUM WIZJA ROZWOJU 2021

PARTNERZY DODATKU:

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

LOTOS

MOCNA GOSPODARKA ŹRÓDŁEM NASZEJ SIŁY

Czwarta edycja Forum Wizja Rozwoju w Gdyni objęła 61 paneli dyskusyjnych. Na temat gospodarki debatowali eksperci ze środowiska akademickiego, przedstawiciele biznesu, politycy i naukowcy. W ramach wydarzenia odbył się też Kongres 3W – woda, wodór, węgiel.

Maciej
Pawlak

Pierwszy dzień konferencji zwieńczyła uroczysta gala, podczas której odbyło się wręczenie Nagród Gospodarczych w siedmiu kategoriach. Laureaci wyróżnieni zostali spośród dwustu firm i instytucji. Złotą Wstęgę Forum Wizja Rozwoju otrzymał premier Mateusz Morawiecki.

Wśród laureatów Nagród Gospodarczych znalazły się firmy: Woj-Mar Mariusz Gustowski, Galeon Sp. z o.o., PKA, E1 Krzysztof Sierżęga, Sprint SA, Wireland oraz Kruszywo.

Kolejnym uroczystym momentem było zakończenie hackatonu – maratonu programowania. Łączna pula nagród w tegorocznej edycji wynosiła 60 tys. zł.

Tegoroczne forum odbyło się pod honorowym patronatem premiera Mateusza Morawieckiego, którego uroczyste wystąpienie oficjalnie otworzyło konferencję.

– Azymut skierowany w kierunku przyszłości wiąże się z wypracowaniem śmiałych i odważnych wizji, jakie są przedmiotem dyskusji podczas kolejnej edycji Forum Wizja Rozwoju w Gdyni, w którym mam przyjemność (...) uczestniczyć – powiedział premier.

Plany rozwoju nabierają tempa

– Polska powróciła na tory szybkiego wzrostu gospodarczego jako jeden z pierwszych krajów Unii Europejskiej – mówił premier. – Po drugim kwartale poziom wzrostu przekroczył poziom sprzed pandemii. Plany rozwoju nabierają tempa, a z jego owoców muszą korzystać wszyscy Polacy. Wtedy poczucie współodpowiedzialności za państwo będzie powszechne. Idea solidarności jest wyznacznikiem naszej polityki gospodarczej. Niech będzie inspiracją również dla świata, bo w niej zakotwiczone zostały nasze pragnienia wolności, niepodległości, ale i nasze oryginalne spojrzenie na sprawiedliwość czy politykę dynamicznego wzrostu gospodarczego. U źródeł bezpieczeństwa musi być mocna gospodarka. To będzie źródło naszej siły, naszego bezpieczeństwa, które we współczesnym świecie jest nam tak potrzebne – dodał premier.

– Poprzednie edycje Forum Wizja Rozwoju były nie tylko ogromnym sukcesem, a przede wszystkim istotnym osiągnięciem: stały się źródłem wielu ważnych decyzji dotyczących polskiej gospodarki – mówił dr Andrzej Michalak, prezes Fundacji Wizja Rozwoju. – Przykładamy ogromną wagę do tego, żeby forum rzeczywiście i skutecznie kreowało rozwój naszego kraju.

Nasze hasło na najbliższe 60 lat: „Przyszłość jest z miedzi”

W tegorocznej edycji forum w Gdyni w wielu panelach dyskusyjnych wsparcia merytorycznego udzielili eksperci z KGHM Polska Miedź SA.

– Zmieniliśmy trochę strategię od czasu, kiedy w 2018 roku jako zarząd objęliśmy swoje stanowiska – mówił Adam Bugajczuk, wiceprezes KGHM Polska Miedź SA. – Wiedzieliśmy, że musimy przygotować alternatywy dla energii elektrycznej, której ceny były bardzo niestabilne. Uruchomiliśmy szereg procesów optymalizacyjnych związanych z hutnictwem i aktywami zagranicznymi. Chcieliśmy być gotowi na zmienne warunki – zarówno gorszą, jak i lepszą koniunkturę. Dziś niewątpliwie mamy do czynienia z tą drugą, o czym świadczy wysoki poziom cen miedzi. Nasze hasło na najbliższe 60 lat to „Przyszłość jest z miedzi”. Nie mamy wątpliwości, że tak właśnie będzie. Cieszymy się, że możemy już teraz zbierać owoce inwestycji i procesów, które realizowaliśmy przez ostatnie trzy lata.

Na panelach pojawiał się także temat współpracy gospodarczej państw Trójmorza.

– Między krajami Trójmorza zachodzi znaczna dynamika wymiany handlowej. Główne obszary inwestycji i współpracy powinna zatem stanowić infrastruktura, w szczególności transportowa, energetyczna oraz cyfrowa – mówił Paweł Nierada, pierwszy wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego. – Warto pamiętać, że wszystkich nas tutaj, w Trójmorzu, połączyła żelazna kurtyna, choć w każdym kraju miała nieco inny wymiar. To właśnie wspólne, bardzo silne doświadczenia są płaszczyzną budzącą wśród naszych spo-

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

łeczeństw największe zainteresowanie – dodał Paweł Nierada.

Kongres 3W

Wiceprezes BGK wziął udział w Kongresie 3W – woda, wodór, węgiel, współorganizowanym przez jego bank.

– Uruchomiliśmy program inwestycji strategicznych, który daje możliwość myślenia o tym, w jakim kierunku powinny rozwijać się samorządy – mówiła Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. – W Polsce mamy ogromną potrzebę inwestowania, chociażby w sieć kanalizacyjną – wciąż duży procent domostw nie ma do niej dostępu. Równolegle musimy cały czas myśleć o tym, jak wpływamy na podniesienie jakości życia Polaków.

Przedmiotem debaty podczas tegorocznego Forum Wizja Rozwoju stały się także inwestycje samorządowe i ich rozwój. Podczas debaty na ten temat Marcin Borek, dyr. departamentu inwestycji samorządowych PFR, wskazał, że obecnie państwo dofinansowuje rozmaite przedsięwzięcia na poziomie lokalnym poprzez kilka funduszy, w tym Fundusz Inwestycji Samorządowych (FIS), Rządowy Fundusz Inwestycji Lokalnych (RFIL). – Także Tarcza Finansowa PFR z komponentu dla spółek samorządowych ma do rozdysponowania 300 mln zł dla 500 spółek gminnych w ramach wyrównywania strat COVID-owych. Również inwestycje do realizacji w ramach Polskiego Ładu pobudzają rozwój turystyczny regionów, wzbogacając m.in. ich infrastrukturę transportową – mówił Borek. ■

3 ZASOBY REALNIE ROZWINĄ GOSPODARKĘ

W ramach ostatniej edycji Forum Wizja Rozwoju w Gdyni odbył się Kongres 3W – woda, wodór, węgiel. To nie przypadek. Polska stoi bowiem przed szansą, by wykorzystać oparte na nich technologie do zrównoważonego rozwoju gospodarki.

Maciej **Pawlak**

– Zainaugurowany właśnie Kongres 3W – woda, wodór, węgiel – koncentruje się na zasobach, które będą stanowić o przyszłości planety. Nie koncentrujmy się na tym, że węgiel to samo zło. Zapraszamy do myślenia o nowoczesnych technologiach węglowych. Zmiany klimatyczne i transformacja energetyczna to wyzwania, przed którymi stoi cały świat. Chcemy jako bank rozwoju inicjować dyskusję o wykorzystaniu wodoru, wody i węgla poza energetyką oraz realnie zmieniać naszą gospodarkę w perspektywie najbliższych kilkunastu lat – stwierdziła na wstępie Kongresu Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK.

Woda, wodór i węgiel w wieloletnim planie zrównoważonej gospodarki

– Z naszej perspektywy 3W, od których wziął nazwę Kongres w ramach Forum Wizja Rozwoju, są kluczowe – stwierdził Paweł Nierada, I wiceprezes BGK. – Nie mówimy w tym przypadku o krótkim okresie. Woda, wodór i węgiel wpisują się bowiem w plan zrówno-

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

ważonej gospodarki na wiele lat, który ma przynieść ze sobą działania aktywizujące środowiska biznesu dla budowania gospodarki 4.0 – dodał. – Mamy tu duży potencjał w obrębie nowoczesnych technologii wodorowych, węglowych czy w zakresie zarządzania zasobami wodnymi. A w gospodarce 4.0 nie chodzi o uzyskiwanie niskiej ceny siły roboczej, ale o jak najbardziej wszechstronne stosowanie innowacyjnych technologii w zakresie 3W. Wierzymy, że przy współpracy z innymi instytucjami uda nam się stworzyć przestrzeń wymiany pomysłów, w której nauka spotka się z biznesem. Zamierzamy wesprzeć odpowiednimi rozwiązaniami finansowymi obecne i przyszłe inwestycje w zakresie rozwoju 3W – zakończył wiceprezes.

– Mamy wiele zaległości w wykorzystywaniu zasobów wód opadowych. W krajach zachodnioeuropejskich zagospodarowuje się ich około 40 proc., podczas gdy u nas tylko 5 proc. – poinformował Ireneusz Zyska, wiceminister klimatu i środowiska. – Marnujemy więc to dobro – zaznaczył.

Dodał, że obecnie wdrażany jest program „Miasto z klimatem". – Chodzi o to, by odbetonować miasta i racjonalnie zagospodarować w nich zasoby wodne, by stanowiły na ich terenie strefy wypoczynku. Pracujemy także w resorcie nad polską strategią wodorową. Jesteśmy trzecim producentem H2 w Europie i piątym na świecie. Tymczasem UE przeznaczyła 470 mld euro na rozwój technologii wodorowych. A Polska ma być znaczącym beneficjentem tych środków – dodał.

Artur Michalski, wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, poinformował, że NFOŚiGW wraz z Bankiem Ochrony Środowiska finansuje rozmaite przedsięwzięcia związane z gospodarką wodną. – M.in. w zakresie ochrony wód, które chronimy przed zanieczyszczeniami i rozwijamy sieć oczyszczalni ścieków. Mamy też, wspólnie z resortem klimatu i środowiska, program „Moja woda" – retencjonowania wód, zwłaszcza w aspekcie przeciwpowodziowym, by najlepiej zagospodarować istniejące już zasoby.

Zdaniem Piotra Dardzińskiego, prezesa Sieci Badawczej Łukasiewicz, Kongres 3W odpowiada na nasze największe potrzeby, które doprecyzowują projekty dotyczące wody, wodoru i węgla. – Nasze 32 instytuty z 4 tys. naukowców prowadzą badania we wszystkich trzech obszarach, którym poświęcony jest Kongres 3W: tj. wody, wodoru i węgla. Musimy nauczyć się zarabiać m.in. na magazynowaniu wodoru, ale też na upowszechnianiu grafenu.

Mamy duży potencjał w obrębie nowoczesnych technologii wodorowych, węglowych czy w zakresie zarządzania zasobami wodnymi.

Ekosystem 3W powinien spełniać kilka funkcji

W opinii Radosława Kwietnia, członka zarządu BGK, najbardziej istotny w odniesieniu do 3W jest komponent biznesowy. – Pracowałem przy konstrukcji ekosystemu 3W, który powinien spełniać kilka funkcji – mówił Kwiecień. – Przede wszystkim badanie świadomości społeczeństwa w zakresie wyboru rozwiązań opartych na tych technologiach – to będzie bowiem tworzyło rynek dla firm i banków, które będą finansować rozwiązania dla 3W. Ponadto chcemy stanowić wsparcie dla twórców polskiego prawa, by tworzyć stabilny impuls dla tych rozwiązań. Chcemy też pełnić rolę integratora środowiska. Rzecz jasna rolą naszego banku będzie współfinansowanie takich przedsięwzięć – tworzenie dlań wehikułów inwestycyjnych. Dla biznesu chcemy być realnym partnerem, który wyłoży środki finansowe na takie projekty, które w znaczący sposób będą oddziaływały na rozwój polskiej gospodarki.

Jak przypomniał Bartłomiej Orzeł, pełnomocnik premiera ds. programu „Czyste powietrze", od 2023 roku nie będzie już w sprzedaży kotłów na węgiel. – Ale myślimy, jak go wykorzystać, stosując nowoczesne technologie. Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że w przyszłości do produkcji ciepła wykorzystywane będą pompy ciepła sprzężone z fotowoltaiką. Mogą stanowić one dobre narzędzie do pozyskiwania wodoru.

Tomasz Jarmicki, dyr. departamentu badań i innowacji w PGNiG, dodał, że jego firma bada możliwości wykorzystania wodoru do mieszania go z gazem ziemnym i rozprowadzania sieciami gazowymi. – Ale jeszcze dotąd wodór nie miał u nas takiego zastosowania, choć np. w Niemczech już tak. Uruchomiliśmy program Power to gas i obecnie budujemy pierwszą instalację, by bezpiecznie posługiwać się wodorem w istniejącej infrastrukturze – poinformował Jarmicki.

– Unijny Zielony Ład dobitne pokazuje, jak dużo będzie musiało nastąpić zmian technologicznych, w których istotną rolę do odegrania będzie miała woda, wodór i węgiel – uważa Bartosz Krzemiński z Biura Strategii PKN Orlen. – Dla nas wyzwanie nr 1 będzie stanowiła produkcja zielonego wodoru w sytuacji, gdy nawet do 100 euro/t wzrosnąć mogą już wkrótce ceny CO_2 w unijnym systemie ETS handlu emisjami CO_2, rozszerzanym na transport i przemysł. Będziemy więc zainteresowani technologiami stawiającymi na efektywność energetyczną – dodał Krzemiński. ■

WODÓR PALIWEM PRZYSZŁOŚCI

Polska jest jednym z największych producentów wodoru w Europie, ale wykorzystywany jest on głównie na potrzeby przemysłu petrochemicznego i produkcji nawozów sztucznych. O możliwościach szerszego wykorzystania wodoru w transporcie dyskutowano podczas panelu zorganizowanego w ramach IV Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

Wodór może stać się jednym z głównych paliw transformacji gospodarczej i w znaczący sposób przyczynić się do ograniczenia przez Polskę emisji gazów cieplarnianych i innych zanieczyszczeń do atmosfery, w szczególności z sektora transportowego. Dlatego wdrożenie wodoru jako paliwa transportowego zostało uznane za jeden z celów przygotowanej przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska „Polskiej strategii wodorowej". – Elektromobilność i wodór są ze sobą nierozerwalnie połączone. Uważam, że w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat będziemy świadkami rozwoju zarówno elektromobilności bateryjnej, jak elektromobilności wodorowej. A udział wodoru w transporcie będzie coraz większy, w dłuższej perspektywie może nawet zacząć dominować – stwierdził prof. Grzegorz Benysek, członek zarządu spółki Ekoenergetyka Polska.

Wykorzystanie wodoru w transporcie będzie zależało jednak nie tylko od rozwoju technologii jego produkowania, ale też stworzenia niezbędnej infrastruktury do dystrybucji tego paliwa. – Problem ten będzie dotyczył przede wszystkim transportu prywatnego. Transport publiczny nie wymaga takiego rozproszenia stacji tankowania. Autobusy ładowane są w zajezdniach, a pojazdy szynowe mogą być tankowane z cystern – zastrzegł prof. Paweł Fuć z Wydziału Inżynierii Lądowej i Transportu Politechniki Poznańskiej.

Powstają pierwsze stacje ładowania wodoru

W budowę infrastruktury do dystrybucji wodoru w Polsce mocno zaangażowany jest koncern Lotos, jeden z europejskich liderów produkcji tego gazu, wykorzystywanego m. in. do przerobu ropy naftowej. – Wkrótce Lotos otworzy dwie swoje stacje ładowania wodorem w Gdańsku i Warszawie – poinformowała Maria Sobańska, szefowa Biura Zarządzania Procesami w Lotos Paliwa. Jej zdaniem dla koncernów paliwowych, dysponującym infrastrukturą rafineryjną, dobrym kierunkiem rozwoju jest poddawanie wodoru, będącego pozostałością produkcyjną, procesowi oczyszczania, który pozwoli wykorzystywać go jako paliwo transportowe. – Chcielibyśmy, żeby to paliwo było dostępne zarówno dla klientów instytucjonalnych, spółek miejskich, ale też dla kierowców indywidualnych. Elektromobilność w Polsce się rozwija. A zaletą pojazdów wykorzystujących paliwo wodorowe jest bardzo krótki czas ich tankowania w porównaniu do ładowania aut elektrycznych. Nie bez znaczenia jest też to, że auta wodorowe mogą przejechać znacznie dłuższy dystans na jednym tankowaniu.

Technologie wodorowe w transporcie szynowym i miejskim

Na rozwój paliw alternatywnych, w tym technologii wodorowych, duży nacisk kładzie w swojej strategii rozwojowej do 2030 roku największy polski koncern paliwowy PKN Orlen. – Wodór to szansa rozwoju paliwa,

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

który przyczyni się do dekarbonizacji gospodarki, a także uzyskania przewagi konkurencyjnej. Przyszłość wodoru widzimy m.in. w transporcie ciężkim oraz transporcie szynowym – powiedział Jakub Lubiński, kierownik Zespołu Transformacji Wodorowej i Paliw Odnawialnych w PKN Orlen. Niedawno Orlen podpisał list intencyjny z PKP i firmą PESA o współpracy na rzecz wdrożenia technologii wodorowych w transporcie szynowym. Spółki chcą razem prowadzić projekty badawczo-rozwojowe i działania zmierzające do zastosowania wodoru na kolei jako paliwa zasilającego pojazdy szynowe.

Zdaniem ekspertów wodór mógłby być szeroko wykorzystywany jako paliwo w pojazdach transportu publicznego, m.in. w autobusach miejskich. – Obserwujemy duże zainteresowanie ze strony samorządów wprowadzaniem do transportu miejskiego pojazdów z napędem alternatywnym, w tym wodorowym – poinformował Mateusz Figaszewski z firmy Solaris Bus&Coach Sp. z o.o.

Zaletami autobusu wodorowego są krótki czas tankowania pojazdu, duży zasięg oraz bezemisyjny, cichy tryb pracy.

Zaletami autobusu wodorowego są: krótki czas tankowania pojazdu, duży zasięg oraz bezemisyjny, cichy i przyjazny mieszkańcom miast tryb pracy. Miastem, które stanie się pionierem w korzystaniu z energii wodorowej w transporcie miejskim, jest Konin, z którym Solaris podpisał niedawno umowę na dzierżawę pojazdu napędzanego paliwem wodorowym przez cztery lata. Wprowadzaniem ekologicznych autobusów wodorowych do transportu miejskiego zainteresowane są też inne polskie miasta, m. in. Gdynia, która od dawna stawia na rozwój transportu niskoemisyjnego.

Zielony lepszy od szarego

Obecnie większość wodoru wytwarzana jest z węgla lub gazu ziemnego. W ten sposób uzyskuje się wodór szary, którego produkcja jest znacznie tańsza od wodoru zielonego, pozyskiwanego dzięki elektrolizie z wykorzystaniem energii ze źródeł odnawialnych. Produkcja wodoru szarego nie jest jednak obojętna dla środowiska. Dlatego wiele koncernów paliwowych podjęło prace nad rozwojem technologii pozyskiwania czystszego wodoru. – Lotos aktywnie uczestniczy w procesie transformacji rynku paliwowego, m. in. poprzez realizację projektu Pure H2, zakładającego stworzenie nowoczesnej instalacji do produkcji wodoru o wysokiej czystości – powiedziała Maria Sobańska. Koncern rozpoczął też prace nad projektem Green H2. W jego ramach współpracuje z Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi przy opracowaniu możliwości współpracy elektrolizerów ze zmienną generacją energii elektrycznej pochodzącej z odnawialnych źródeł energii. ■

/ar/

WYGODNA FORMA PŁATNOŚCI MOŻE ZNIKNĄĆ Z RYNKU

CO DALEJ Z USŁUGAMI DCB?

Proponowane przez rząd regulacje dotyczące płatności dopisywanych do rachunku telefonicznego, mogą doprowadzić do sytuacji, że wkrótce klienci będą mieć kłopot z płaceniem, a nawet stracą możliwość regulowania należności za pomocą tej prostej i nowoczesnej metody płatności za bilety, parkowanie czy swoje ulubione usługi cyfrowe, jak dostęp do VOD.

Paweł
Woźniak

Trwają prace nad ustawą Prawo Komunikacji Elektronicznej (PKE), która m.in. dostosowuje polskie przepisy do Europejskiego Kodeksu Łączności Elektronicznej. Projekt zawiera m.in. regulacje dotyczące płatności rozliczanych w ramach abonamentu telefonicznego, nazywanych na rynku direct carrier billing (DCB).

Co z mniej zaradnymi cyfrowo?

Usługa DCB, pomimo że zazwyczaj dotyczy niewielkich kwot, stała się stosunkowo znacząca dla przeciętnego Kowalskiego, ponieważ jest często stosowana przy codziennych płatnościach, i to nie tylko za usługi i produkty cyfrowe (np. w sklepie App Store, serwisie filmowym Netflix czy Google Play), ale również za te realne (np. bilety czy parkingi w aplikacjach takich jak SkyCash czy moBiLET). – Stanowi ona wygodniejszą alternatywę dla kart kredytowych lub debetowych oraz innych typowych form płatności. Przez swój komfort i dostępność (wystarczy posiadać telefon komórkowy) daje dostęp do nowoczesnych usług płatniczych także użytkownikom „nieubankowionym" oraz mniej zaradnym cyfrowo – tłumaczy Robert Ciosek, członek zarządu Digital Virgo Polska, firmy działającej na rynku płatności elektronicznych. DCB pozwala także uniknąć żmudnego wpisywania danych karty płatniczej do telefonu i zapisywania jej w obcych aplikacjach.

Gdyby karty płatnicze wyłączyć ustawą

Wartość rynku DCB dynamicznie rośnie nie tylko w Polsce, ale też na całym świecie. Jeszcze w 2017 roku osiągnęła ona 20 mld dol., by w ubiegłym roku dobić do blisko 45 mld dolarów. Firmy badające ten rynek (m.in. Ovum i Juniper Research) szacują, że za 4 lata będzie to już 100 mld dol. Już dzisiaj płatność za pośrednictwem rachunku telefonicznego jest piątą najpopularniejszą formą zapłaty za cyfrowe zakupy po kartach debetowych i kredytowych, portfelu mobilnym oraz przelewach internetowych.

Proponowane w PKE przepisy wprowadzają jednak szereg ograniczeń, jeśli chodzi o możliwość świadczenia usługi DCB. Chodzi na przykład o konieczność uzyskania dodatkowej zgody na uruchomienie tej usługi. – Należy pamiętać, że jest grupa abonentów, która z różnych względów nie jest zainteresowana korzystaniem z usług DCB. Nie powinno być możliwości ich uruchamiania bez uprzedniej zgody abonenta – uzasadnia strona rządowa.

Jak przekonuje jednak Maciej Langman, prezes działającej na rynku mikropłatności firmy Mobiltek, regulacje unijne nakładają

FOT. ADOBE STOCK

na dostawców oferowanie abonentom opcji zablokowania fakturowania stron trzecich (tzw. opt out), a nie uprzedniego wyrażenia zgody na świadczenie usługi (tzw. opt in), jak by to miało być u nas. – Ma to dotyczyć wszystkich klientów, nie tylko nowych, ale również tych, którzy z powodzeniem korzystają z usług DCB od lat i nie widzą żadnych przeszkód, aby nadal płacić swoim rachunkiem telefonicznym – mówi Langman. Jego zdaniem regulator powinien pamiętać, że nie działa w próżni i nadmierne przykręcanie śruby może zniszczyć ten biznes, wart już ponad 600 mln zł. – Wymaganie ponownej aktywacji formy płatności dla wszystkich jej użytkowników nie ma precedensu w historii płatności cyfrowych. To tak jakby pewnego dnia wszystkie karty płatnicze zostały wyłączone ustawą, o ile bank nie uzyska nowej zgody klienta na ten produkt – tłumaczy Langman.

Usługa DCB stała się stosunkowo znacząca dla przeciętnego Kowalskiego, ponieważ jest często stosowana przy codziennych płatnościach.

Rynek jest już uregulowany

Ponadto projekt PKE wprowadza domyślny miesięczny limit na usługi DCB w wysokości kilkudziesięciu złotych. Zdaniem prezesa Langmana może to zaowocować zniknięciem większości ciekawych usług, które są zwykle droższe.

Jak mówi szef Mobilteka, rząd wraz z UOKiK posiada wszystkie potrzebne narzędzia, by kontrolować rynek. Jego zdaniem należy z nich korzystać, a nie wprowadzać nowe przepisy, które utrudnią życie zarówno operatorom, jak i ich klientom.

Firmy działające na rynku DCB zapewniają, że jest on już uregulowany przez ustawę o usługach płatniczych, która przewiduje osobne limity na transakcje, których przestrzeganie podlega raportowaniu przez operatorów do KNF. – Wdrożenie nowych limitów oraz mechanizmów zbierania zgód na korzystanie z usług będzie bardzo dużym przedsięwzięciem w systemach bilingowych operatorów – przekonuje Łukasz Tomaszek, kierownik rozwoju produktu DCB w sieci Play. W ocenie przedstawiciela tej firmy wprowadzenie planowanych przepisów może nie tylko zatrzymać rozwój płatności DCB w naszym kraju, ale także skutecznie zniechęcić obecnych dużych graczy jak Google Play, Apple, czy Microsoft do korzystania z tej metody płatności, wygodnej dla klientów. **GP**

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Chaos w Afganistanie odbije się na Europie

Będąc na misji, wielokrotnie ostrzegaliśmy, że jeżeli zabraknie zachodnich wojsk, Afganistan sam sobie nie poradzi. I teraz się to właśnie dzieje. Przez brak żołnierzy NATO grozi nam kampania migracyjna, podobna do tej w 2015 roku. Mieszkańcy Afganistanu chcieli żyć w normalnym kraju. Teraz, widząc, że to niemożliwe, zaczną poszukiwać lepszego świata, głównie w Europie – uważa Paweł „Naval" Mateńczuk, były żołnierz JW GROM, ekspert ds. bezpieczeństwa i autor książek.

ROSJA ZBROI SIĘ I MOBILIZUJE ARMIĘ

Wielokrotnie brał Pan udział w misjach na Bliskim Wschodzie, m.in. w Afganistanie. Jak Afgańczycy reagowali na obecność zachodnich wojsk?

Bardzo długo czekałem, zanim natrafiłem na człowieka, który sam nazwał siebie Afgańczykiem. Kraj zamieszkują głównie Pasztunowie [główna grupa etniczna, uważająca się za jedyną ludność rdzennie afgańską – przyp. red.], Tadżycy, Chazarowie, Uzbecy. Były sytuacje, gdy jako wojskowy oddział podjeżdżaliśmy pod daną wioskę. Na początku zawsze przybiegały dzieci, potem przychodziła starszyzna. Wzajemne kontakty skupiały się na pomocy tym ludziom – rozdaniu artykułów pierwszej potrzeby, udzieleniu pomocy medycznej. Relacje były w głównej mierze dobre, choć zdarzały się takie wioski, w których mieszkańcy nie wiedzieli, kim jesteśmy. W takich miejscach nie ma mediów i gazet, z których można dowiedzieć się o aktualnej sytuacji. W jednej z wiosek pomylono nas z Rosjanami. Ci ludzie myśleli, że oni nadal tam stacjonują. Wioski w Afganistanie żyją swoim rytmem, nie wiedząc, co się dzieje w pozostałej części kraju.

Czy w czasie, gdy przebywał Pan na misji w Afganistanie, wśród tamtejszej społeczności panowało przeświadczenie, że talibowie prędzej czy później przejmą pełnię władzy?

Talibowie to część afgańskiego społeczeństwa. Trzeba pamiętać, że choć w Kabulu funkcjonowały władze i rząd niezwiązany z talibami, to w części wiosek faktyczną władzę sprawowali właśnie oni. W trakcie służby nasi afgańscy współpracownicy często zastanawiali się nad inną kwestią: kiedy zabierzemy ich do Europy. Wskazywali, że przecież nam pomagają. Argumentowali, że Amerykanie zabierają ze sobą na przykład swoich tłumaczy. My wtedy odpowiadaliśmy, że w pierwszej kolejności pracują dla siebie. Po to, by mogli swobodnie żyć w swojej ojczyźnie. A teraz co się okazało? Z kraju uciekł rząd i prezydent, a 300-tysięczna afgańska armia zdezerterowała. W konsekwencji spełnił się scenariusz, o który pytano już kilka lat temu, czyli transport do Europy, który teraz właśnie się ziszcza.

Spodziewał się Pan takiego chaosu w Kabulu po opuszczeniu zachodnich wojsk?

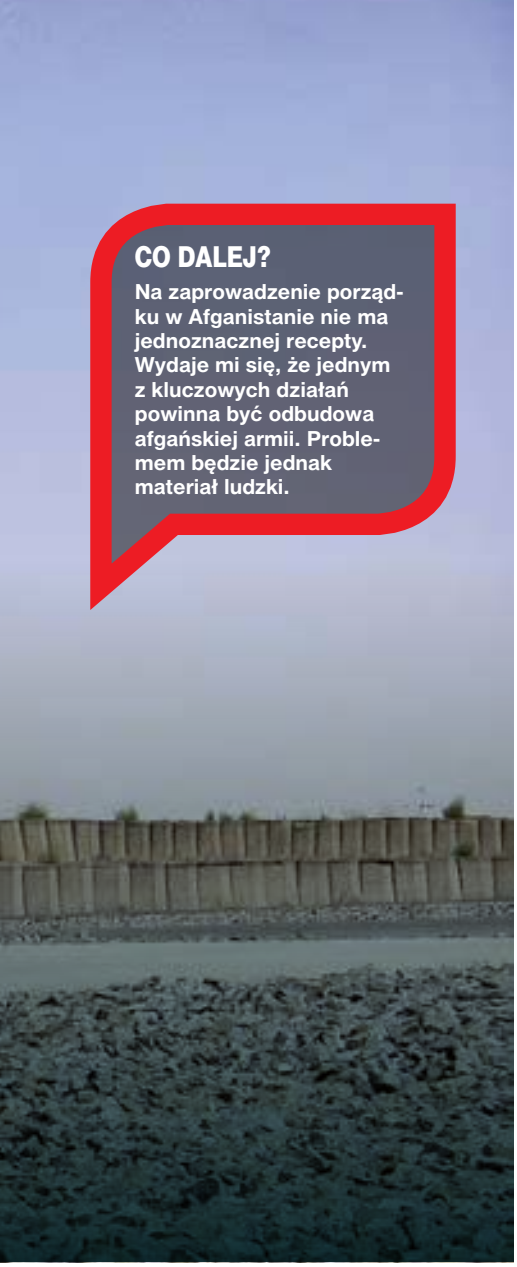

CO DALEJ?

Na zaprowadzenie porządku w Afganistanie nie ma jednoznacznej recepty. Wydaje mi się, że jednym z kluczowych działań powinna być odbudowa afgańskiej armii. Problemem będzie jednak materiał ludzki.

FOT. ARCH.

Zdecydowanie. Będąc na misji wielokrotnie ostrzegaliśmy, że jeżeli nas [zachodnich wojsk – przyp. red.] zabraknie, Afganistan sam sobie nie poradzi. I teraz się to właśnie dzieje. Jednocześnie nie zgadzam się z mocno lansowaną ostatnio tezą, że Polska ewakuowała z Afganistanu osoby, które pomagały tam polskiemu wojsku. Polscy żołnierze nie jeździli na misję do Afganistanu po to, by ktoś im na miejscu pomagał. Byliśmy tam, bo to my pomagaliśmy Afganistanowi. Ewakuowane przez nas osoby współpracowały z polskim wojskiem, w ten sposób walcząc o swój kraj.

Służby wywiadowcze wielu państw ostrzegały, że zamach na lotnisku w Kabulu lub jego bezpośrednim sąsiedztwie to tylko kwestia czasu. Nie uważa Pan, że Stany Zjednoczone, główna siła wojsk NATO w Afganistanie, a w szczególności prezydent Joe Biden, zlekceważyły zagrożenie?

Znam amerykańskich analityków i mogę jasno stwierdzić, że są bardzo dobrze poinformowani. W tym kontekście można być zaskoczonym faktem, że tak krwawy zamach doszedł do skutku [180 zabitych, w tym 13 żołnierzy USA – przyp. red.]. Niestety, teraz Afganistan, bez względu na sprawujący władzę rząd, nie jest w stanie sam obronić się przed takimi wydarzeniami.

W sieci pojawiło się mnóstwo nagrań, na których widać, jak talibowie przejmują sprzęt i uzbrojenie pozostawione przez amerykańskie wojska – karabiny, transportery, śmigłowce, a także duże zasoby gotówki. Nie traktuje Pan tego w kategoriach porażki zachodnich wojsk?

Patrzę na to z punktu widzenia żołnierza, który brał udział w działaniach operacyjnych na pierwszej linii. Dla mnie dramatem jest, gdy pojedynczy żołnierz talibanu zostanie dozbrojony. Dawniej talib miał kałasznikowa lub granatnik RPG i jeździł motorem. Teraz będzie ubrany w kamizelkę kuloodporną, posiadał termo- i noktowizor, a w ręku trzymał najnowocześniejszy karabin z lunetą. Będzie uzbrojony w granatniki o znacznie większej mocy i zasięgu. Do produkcji bomb nie będzie wykorzystywał, jak dotychczas, nawozów sztucznych. Będzie miał pod ręką specjalistyczne materiały wybuchowe, które pozostawili afgańscy żołnierze. Talibowie zyskali do dyspozycji najnowocześniejsze środki łączności. Jeżeli historia zatoczy koło i któreś mocarstwo znów wkroczy do Afganistanu, to będzie musiało zdać sobie sprawę, że to już nie ten sam przeciwnik. Talibowie to teraz dobrze uzbrojone i doposażone siły.

Dawniej talibowie mieli kałasznikowy lub granatniki RPG i jeździli motorami. Teraz to dobrze uzbrojone i doposażone siły.

Chaos w Afganistanie, związany z przejęciem władzy przez talibów, może przyczynić się do wybuchu kolejnego kryzysu migracyjnego?

Ten kryzys już jest, z tym że dotychczas obywatele Afganistanu docierali do Europy samolotami. Teraz kryzys będzie się nasilał, gdyż zaczną oni szturmować granice na wielu kierunkach. Przez brak żołnierzy NATO grozi nam kampania migracyjna, podobna do tej w 2015 roku. Mieszkańcy Afganistanu chcący żyć w normalnym kraju, widząc, że to niemożliwe, zaczną poszukiwać lepszego świata, głównie w Europie.

Co Pana zdaniem powinny zrobić teraz Stany Zjednoczone i NATO w kwestii Afganistanu?

Na zaprowadzenie porządku w Afganistanie nie ma jednoznacznej recepty. Wydaje mi się, że jednym z kluczowych działań powinna być odbudowa afgańskiej armii. Problemem będzie jednak materiał ludzki, o czym mogliśmy się niedawno przekonać, gdy 300-tysięczna afgańska armia po prostu zdezerterowała. Znamienny w tej kwestii jest jeden fakt – wszędzie tam, gdzie są demonstracje Afgańczyków, głównym hasłem jest wezwanie do ewakuacji jak największej liczby osób. Dlaczego nie pada pytanie, co w tej kwestii zrobiła afgańska armia? Gdzie teraz jest? Nikt też nie podnosi m.in. pomysłu utworzenia afgańskiej armii na uchodźstwie, która mogłaby wrócić i walczyć z talibami.

Dużo mówi się o tym, że miejsce NATO w Afganistanie może zająć Rosja. Na ile prawdopodobny jest taki scenariusz?

Mocno zdziwiłbym się, gdyby Rosja nie wykorzystała sytuacji i nie chciała umocnić swoich wpływów w Afganistanie, starając się przy tym pokazać, że jest silniejsza od NATO. Nie należy zapominać też o Chinach, które mają podobny cel, chcąc zagrać na nosie Amerykanom. Inny liczący się gracz to Pakistan, mający długą granicę z Afganistanem. On także będzie chciał oddziaływać na sytuację w tym kraju. GP

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Kluby „Gazety Polskiej" napisały list do prezes TK

Środowisko klubów „Gazety Polskiej", broniąc prawa Polski do samostanowienia, po raz kolejny stanęło w obronie sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Manifestacja pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego przy al. Szucha

Członkowie klubów sprzeciwili się skandalicznym działaniom TSUE, które chciało przeforsować swoją koncepcję przepisów, uznając tym samym wyższość prawa unijnego nad prawem krajowym. Zorganizowano manifestacje pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego przy al. Szucha w Warszawie, a ostatnia odbyła się pod hasłem „Po stronie Polski" i zgromadziła tysiące ludzi. Tym razem środowisko klubów „Gazety Polskiej" skierowało pismo do prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, w którym m.in. napisano: „Suwerenność Polski jest dla nas wszystkich naczelną wartością, a Konstytucja RP przyjęta w 1997 roku tę suwerenność gwarantuje" – napisali klubowicze.

Warszawa, 30 sierpnia 2021 roku
Szanowna Pani
Julia Przyłębska
Prezes Trybunału Konstytucyjnego

Szanowna Pani,

zwracamy się do Pani Prezes, a za Pani pośrednictwem do wszystkich Sędziów Trybunału Konstytucyjnego w imieniu członków Klubów „Gazety Polskiej" – jednego z największych ruchów społecznych w Polsce.

W tych dniach Trybunał Konstytucyjny będzie odpowiadał na fundamentalne pytanie o relację pomiędzy Konstytucją RP a prawem europejskim. Pismem do Pani Prezes chcieliśmy wyrazić nasze poparcie dla Konstytucji RP i uznania jej nadrzędności w Polsce.

Konstytucja RP w Polsce została uchwalona w ogólnokrajowym referendum i wprost stanowi, że to właśnie Konstytucja RP jest nadrzędnym prawem w Polsce.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że znaczna część naszego środowiska w 1997 roku opowiadała się przeciwko proponowanemu projektowi, wspierając między innymi Obywatelski Projekt przedstawiony przez NSZZ „Solidarność", a więc nasze dzisiejsze wystąpienie świadczy o tym, że zaakceptowaliśmy demokratycznie podjętą decyzję Polaków. Suwerenność Polski jest dla nas wszystkich naczelną wartością, a Konstytucja RP przyjęta w 1997 roku tę suwerenność gwarantuje.

Zwracamy również uwagę na fakt, że Unia Europejska, do której wstępowała Polska w 2004 roku, opierała się na znacząco innych zasadach niż obecnie, a zmiany w Unii Europejskiej następowały na skutek działań gremiów niemających silnej legitymacji demokratycznej pochodzącej z wyborów powszechnych.

Swoje poparcie dla Konstytucji RP jako nadrzędnego prawa w Rzeczypospolitej Polskiej nasze środowisko wyrażało wielokrotnie zarówno podczas kolejnych Zjazdów Klubów „Gazety Polskiej", jak i podczas organizowanych przez nas publicznych demonstracji czy poprzez współuczestnictwo naszych członków i sympatyków w wielu akcjach i demonstracjach organizowanych przez inne środowiska patriotyczne, którym droga jest suwerenność Polski.

Nie ustaniemy w walce o utrzymanie i umacnianie naszej suwerenności.

Z poważaniem
Ryszard Kapuściński
Prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Adam Borowski
Przewodniczący warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej"
Paweł Piekarczyk
Koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej"

* * *

28 sierpnia 1946 roku w Gdańsku została zamordowana przez komunistycznych oprawców 17-letnia sanitariuszka 5. Brygady Wileńskiej AK śp. Danuta Siedzikówna ps. Inka. Wraz z nią zginął oficer wileńskiej AK śp. ppor. Feliks Selmanowicz ps. Zagończyk. „Inka" została aresztowana w Gdańsku 20 lipca 1946 roku i po wielodniowych torturach Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku skazał ją na śmierć. „Inka" nie uległa namowom obrońcy z urzędu i nie podpisała prośby o ułaskawienie; w jej imieniu pismo sporządził obrońca. Jednak Bierut nie skorzystał z prawa łaski i tym samym potwierdził zbrodniczy wyrok tzw. sądu. W grypsie do sióstr Mikołajewskich z Gdańska napi-

w Warszawie zgromadziła mnóstwo ludzi.

FOT. A.PIEKARSKI

sała tuż przed śmiercią: „Jest mi smutno, że muszę umierać. Powiedzcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba”. Rankiem 28 sierpnia oboje stanęli przed dziesięcioma żołnierzami KBW, którzy mieli wykonać wyrok. Do młodych żołnierzy jednak dotarło, w jak strasznej zbrodni uczestniczą. Wystrzelili 100 kul, wszystkie były niecelne. Wtedy do „Inki” podszedł morderca z UB Franciszek Sawicki i z bliska strzelił jej w głowę. „Inka”, ubrana w sukienkę w biało-czarne wzory i pantofle, oraz „Zagończyk”, choć nie mogli przecież wcześniej się umówić, zanim padły strzały, krzyknęli razem: „Niech żyje Polska!”. Później, zanim Sawicki ją dobił, Siedzikówna jeszcze krzyknęła: „Niech żyje Łupaszko!”. Szczątki bohaterów dopiero w 2014 roku odnalazł na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku zespół profesora Krzysztofa Szwagrzyka. 28 sierpnia 2016 roku w bazylice Mariackiej w Gdańsku odbyła się uroczysta msza żałobna w intencji Danuty Siedzikówny „Inki” i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka”. Mszy przewodniczył metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Zorganizowany przez Instytut Pamięci Narodowej pogrzeb miał charakter państwowy. W Bazylice Mariackiej, obok prezydenta Polski Andrzeja Dudy i metropolity gdańskiego, obecni byli m.in. marszałek sejmu Marek Kuchciński, marszałek senatu Stanisław Karczewski, premier Beata Szydło wraz z ministrami, w tym szefem MON Antonim Macierewiczem, a także władze IPN na czele z prezesem Jarosławem Szarkiem, wiceprezesami IPN Krzysztofem Szwagrzykiem i Mateuszem Szpytmą. W uroczystościach wzięły udział tysiące osób przybyłych z całej Polski. Po uroczystości w Bazylice Mariackiej tysiące ludzi odprowadziły „Inkę” i „Zagończyka” na miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Garnizonowym. Okryte biało-czerwonymi flagami trumny przewieziono na lawetach armatnich w asyście wojska. Trumny złożono niemal dokładnie w tym samym miejscu, gdzie po egzekucji 28 sierpnia 1946 roku oboje zostali skrycie pochowani. W 2014 roku zmarł prokurator Wacław Krzyżanowski, który wydał wyrok na Danutę Siedzikównę „Inkę”. W wymiarze sprawiedliwości PRL pracował do 1976 roku, był wielokrotnie odznaczany i nagradzany, w 1970 roku otrzymał stopień podpułkownika. Został pochowany z wojskową asystą honorową, z honorami wojskowymi, kompanią WP i orderami na poduszkach. Szefem MON był wtedy Tomasz Siemoniak.

Kluby „GP” tak jak co roku upamiętniły śmierć śp. Danuty Siedzikówny ps. Inka i śp. ppor. Feliksa Selmanowicza ps. Zagończyk. Klub „GP” w Gostyninie uczcił młodą bohaterkę tablicą z „Sercem dla Inki”, której odsłonięcie miało miejsce 29 września 2019 roku w kościele Miłosierdzia Bożego w Gostyninie. Jak mówią członkowie klubu: – Tę niezwykłą bohaterkę należy przypominać kolejnym pokoleniom Polaków, aby byli świadomi ceny, jaką w tamtych czasach musieli zapłacić ludzie chcący pozostać wolnymi i wiernymi Bogu i Polsce. Może warto czasami przystanąć przed tablicą, by spojrzeć w twarz tej młodziutkiej sanitariuszki, by zadać sobie pytanie, czy zachowujemy się w codziennym życiu „jak trzeba”.

Klub „GP” w Elblągu upamiętnił pamięć śp. „Inki” w Waplewie i Tulicach mszą św. Odbył się przemarsz pod pomnik „Inki” w Tulicach, przy którym złożono kwiaty i zapalono znicze. Następnie odbyła się konferencja naukowa poświęcona Żołnierzom Wyklętym. Po uroczystości i pikniku w lesie zorganizowano krótki koncert, który zakończył uroczystości. Klub „GP” Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego jak co roku uczestniczył w tej ważnej dla ojczyzny uroczystości wraz ze Związkiem Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Elbląg i jej prezesem Ireneuszem Ziemińskim. GP

ZAPROSZENIA klubowe

Słupsk – zmiana przewodniczącego. Teraz funkcję tę będzie sprawować Marzena Gmińska, tel. 531 746 777, e-mail: slupskklubgp@gmail.com (nowy mail!). Bardzo dziękuję Panu Zbigniewowi Wojciechowiczowi za dotychczasową owocną współpracę.

Młodzieżowy Klub „GP” Ostrowiec Świętokrzyski – przewodniczący Łukasz Wojciechowski; nowy numer telefonu: 729 620 245; e-mail: ostrowiecki.klubgp.mlodziezowka@gmail.com

Brzozów – msza św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej, 10 września, g. 18 w brzozowskiej Bazylice Mniejszej. Po Mszy św. przejście pod Tablicę Smoleńską i zapalenie zniczy upamiętniających ofiary poległe pod Smoleńskiem.

Gdańsk II – zaproszenie na Pielgrzymkę Szlakiem Prymasa Tysiąclecia, 8–12 września 2021 roku, Gdańsk–Rywałd–Stoczek Klasztorny–Zuzela–Komańcza–Warszawa. Więcej informacji i cały program: http://www.klubygp.pl/gdansk-ii-zaproszenie-na-pielgrzymke-szlakiem-prymasa-tysiaclecia

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

ROZPALIŁEM WAM ŻAGIEW

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

TWÓRCA DUCHOWEGO PRZEDMURZA W SERCACH POLAKÓW

„Naród z Kościołem, Kościół z Narodem" – od lat tysiąca spleceni w duchowej drodze, na której przychodzą i odchodzą kolejne pokolenia Polaków, patriotów, idących za wezwaniem wartości, z tym najważniejszym hasłem na ustach – Bóg i Ojczyzna. Tę wizję Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, przeciwstawiał wizji komunistycznej, nihilistycznej, ateistycznej, w której katolików usiłowano, używając słów pewnego współczesnego polityka, „opiłować z przywilejów", i to ten spór nadawał ton kolejnym atakom na historię Kościoła w Polsce powojennej, Kościoła prowadzonego ręką kardynała Wyszyńskiego. Gdy teraz zostanie wyniesiony na ołtarze, jego Myśl i Dzieło mogą na powrót stać się drogowskazem.

Prymasa aresztowano 25 września 1953 roku w Pałacu Arcybiskupów Warszawskich na Miodowej. Wyobraźmy sobie jego celę w Prudniku, gdzie był między innymi przetrzymywany. Jest rok 1955. Prymas czyta „Potop" Sienkiewicza. Dociera do opisu ślubów Jana Kazimierza we Lwowie. Rok po swoim uwolnieniu wspominał ten moment w trakcie kazania wygłaszanego do górali: „Czytając »Potop« Sienkiewicza, uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomyśleć o tej wielkiej dacie. Byłem przecież więziony tak blisko miejsca, gdzie król Jan Kazimierz i prymas Leszczyński radzili, jak ratować Polskę z odmętów. Pojechali obydwaj na południowy wschód, do Lwowa: drogę torowali

DZIEŁO WYSZYŃSKIEGO

Dziełem Prymasa było nie tylko umocnienie świadomości narodowej dotyczącej nierozerwalnej więzi historii narodu i Kościoła, ale też rozpalenie ognia, który miał zapłonąć później.

FOT. NAC

im górale, jak to pięknie opisuje Henryk Sienkiewicz. Gdy z kolei i mnie przewieziono tym samym niemal szlakiem, z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca mego odosobnienia, w góry, jechałem z myślą: musi powstać akt Ślubowań odnowionych!".

Wtedy więc podjął decyzję o symbolicznym powtórzeniu takich ślubów w ich rocznicę w roku 1956. Za nimi miała iść Wielka Nowenna milenijna, czyli dzieło modlitewne Prymasa, rozłożone na lata 1957–1966 i związane z tysiącleciem chrztu Polski. Oba te wielkie duchowe, historyczne przedsięwzięcia były skupione wokół postaci Maryi – Matki Bożej, do której już od wczesnej młodości miał olbrzymie nabożeństwo.

Wszystkie te działania kardynała Wyszyńskiego stały ością w gardle komunistycznym władzom. W tej wojnie o duszę Narodu wyciągano więc przeciwko niemu najcięższe działa – inwigilacja prowadzona przez Urząd Bezpieczeństwa, a potem przez Służbę Bezpieczeństwa, to temat odrębnych prac naukowych, zaś liczba donoszących współpracowników SB (także tych w sutannach, niestety) szła w dziesiątki. To świadczyło nie tylko o zawziętości systemu, ale też o jakimś poczuciu bezradności wobec wielkiej siły duchowej i intelektualnej, jaką stanowił Prymas.

Przedmurze chrześcijaństwa

Droga życiowa Stefana Wyszyńskiego to historia zwarcia, w którym polska tradycja, wiara, patriotyzm są poddawane próbie przez oba grożące nam żywioły – i ten z Zachodu, i ten ze Wschodu. Na tej ścieżce rozsiane są kolejne symbole. Oto rok 1917 i chłosta, jaką Niemcy wymierzają młodziutkiemu Wyszyńskiemu za działalność w P.O.W. Po święceniach w roku 1924 i studiach, które kontynuował do 1929 roku, kończąc je doktoratem z prawa kanonicznego, zaczął pisywać artykuły w prasie, w broszurach, a także wykładać. W swych pracach z jednej strony potępiał drapieżny kapitalizm, z drugiej – komunizm. „Pochód komunizmu na Zachód napotyka przeszkodę u wrót Polski – mówił w wykładzie „Nowy najazd komunizmu na Polskę" z 1936 roku. – Społeczeństwo nasze, dzięki swej wielkiej jeszcze sile moralnej, z trudem podtrzymywanej pracą Kościoła, tworzy wał ochronny". Słowa znamienne, które odkrywają tę chyba generalną myśl przyświecającą jego wszystkim dalszym poczynaniom i pragnieniom, aby Polacy sami, dzięki wypracowanej sile duchowej i moralnej, stali się swego rodzaju „przedmurzem chrześcijaństwa". Myśli, które Wyszyński formułował jeszcze przed wybuchem wojny, jakże były, niestety, profetyczne w stosunku do tego, co z Polską stało się później, i jak, niestety, są też aktualne dzisiaj: „Celem światowym bolszewizmu jest ogólnoświatowy przewrót cywilizacyjny, wyniszczenie kultury chrześcijańskiej, do którego to celu chce skierować siły inteligencji". A także celnie diagnozował niebezpieczeństwo komunizmu, i to na wiele lat przed tym, jak komunizm się w Polsce pojawił: „Grozi ono wszystkim: Kościołowi swym ateizmem i materializmem, państwu – całkowitą jego negacją, narodowi – swym internacjonalizmem, rodzinie, społeczeństwu, stanom i zawodom – swą jednoklasowością, człowiekowi samemu – duchem kolektywizmu". Te właśnie teksty, już po wojnie, służyły rządzącym w Polsce z woli Sowietów komunistom jako narzędzie do ataków na kardynała.

Przeciwnik Polski Ludowej

Wojna to mniej znany czas z życia przyszłego Prymasa, a przecież jakże ciekawy – ksiądz Wyszyński był kapelanem Zakładu dla Niewidomych, a potem służył jako kapelan w AK (w okresie Powstania Warszawskiego miał pseudonim Radwan III) i opiekował się rannymi powstańcami. Miał 45 lat, gdy mianowano go biskupem – w kraju panowali już Sowieci – w roku 1946, obejmując diecezję lubelską. Prymasem został Wyszyński po śmierci arcybiskupa Hlonda – będąc przez niego niejako namaszczony. To Hlond właśnie, dobiegając kresu swoich dni, podyktował sekretarzowi, księdzu Baraniakowi, list do papieża Piusa XII, a w nim wskazał właśnie biskupa Stefana Wyszyńskiego jako swego następcę. I tak się stało.

Jeszcze gdy Wyszyński był biskupem lubelskim i głosił takie prawdy, jak: „Nieszczęściem tego świata jest, że pragnie on wyzwolenia człowieka, ale bez Boga" (i znowu – jakże to aktualne!), zainteresowała się nim ubecja i rozpoczęła inwigilację, która miała trwać aż do śmierci Prymasa w 1981 roku. Już wtedy ubecy i tajni współpracownicy notowali w swoich donosach: „Wyszyński jest nieprzejednanym przeciwnikiem Polski Ludowej. Nie ma wystąpienia, w którym by nie było akcentów antyrządowych". Niektóre z nich brzmią tak, jakby były wyjęte ze współczesnych, retorycznych popisów polityków i aktywistów lewicowych: „Kazanie w ogóle tchnęło nienawiścią i wrogością do dzisiejszej rzeczywistości". Gdy rozpoczęto działania zmierzające do usunięcia religii ze szkół, mówił na jakiejś konferencji: „Choć panowie wizytatorowie tak chętnie chcieliby usunąć Matkę Boską ze ścian szkół, to na próżno zdzierają sobie buty,

gdyż Matka Boża jeszcze głębiej tkwić tam będzie". Myślę, że chodziło mu nie tylko o fizyczną obecność portretów, ale też o duchową obecność maryjną w duszach i myślach młodzieży. Donosili na niego, niestety, także księża. Mirosław Biełaszko wymieniał ich kryptonimy operacyjne: „Bagiński", „9", „44", „Krzysiek", „X", „Zemsta", „Rybka", „Piątka", „Gryf", „Tulipan", „Zamoyski", „Doksa", „Aleksy", „Mściciel"… Jednym z najsmutniejszych wątków w historii oplatania Prymasa siecią agenturalną była historia związana z jego uwięzieniem. Przez dwa lata donosiły na niego dwie najbliżej z nim będące osoby: ks. Stanisław Skorodecki (ps. Krystyna) i siostra Maria Leonia Graczyk (pseudonim Ptaszyńska). Ponurą prawdę o ks. Skorodeckim ujawnił prof. Wiesław Jan Wysocki – wcześniej była ona nieznana, a postać księdza w nakręconym wcześniej filmie Teresy Kotlarczyk była pokazana jako świetlisty kontrapunkt wobec donoszącej siostry Leonii. Prawda była jednak bardziej brutalna i niestety smutna. Ksiądz Skorodecki po ujawnieniu tej historii zaprzeczał, iżby miał donosić na Prymasa, a nawet składał przysięgi na najwyższe świętości. Ewa K. Czaczkowska, autorka znakomitej biografii Prymasa Tysiąclecia, napisała tak: „Oświadczenie ks. Skorodeckiego brzmi niezwykle dramatycznie. Ale czy to możliwe, by te setki stron meldunków »Krystyny« były mistyfikacją bezpieki?".

„Szaleńcza idea"

„Gdy upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski, oto my, Dzieci Narodu Polskiego i Twoje Dzieci, krew z krwi Przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych…" – tak zaczynał odczytywanie tekstu ślubów Jasnogórskich, napisanych przez Prymasa Wyszyńskiego, biskup Michał Klepacz. „Wzywamy pokornie Twojej pomocy i miłosierdzia – mówił dalej – w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii…". Te słowa niosły się dalej i dalej, nad głowy wiernych zgromadzonych 26 sierpnia 1956 roku na Jasnej Górze, a potem do serc, dusz i pamięci wszystkich Polaków. Za tym poszła wkrótce Nowenna, peregrynacja Świętego Obrazu, uroczyste, skupione na modlitwach celebrowanie tysiąca lat Polski chrześcijańskiej. Zenon Kliszko, człowiek „od spraw kościelnych" w partii, tak to komentował w 1958 roku: „Wyszyńskiego opanowała jakaś szaleńcza idea, mianowicie że tutaj, w Polsce Ludowej, w okresie milenium, tej Wielkiej Nowenny, rozstrzygną się losy światowego komunizmu". Gdyby Kliszko mógł ujrzeć przyszłość, zobaczyłby, że… właśnie tak się stało! Bo dziełem Wyszyńskiego była odnowa moralna i duchowa, było zbudowanie „antemurale duchowego", przedmurza opartego na wartościach wywiedzionych z Ewangelii. I co więcej, dziełem Prymasa było nie tylko umocnienie świadomości narodowej dotyczącej nierozerwalnej więzi historii narodu i Kościoła, ale też rozpalenie ognia, który miał zapłonąć później. „A więc rozpaliłem wam żagiew" – mówił w roku 1957. Z ognia tej żagwi wyrósł kolejny Gigant Ducha – nasz wielki papież, św. Jan Paweł II. Gdy po zamachu w maju 1981 roku zadzwonił do Prymasa, ten był już umierający i słaby. Na słowa papieskie „Całuję twoje ręce" odpowiedział: „Całuję twoje stopy. Między nami jest Matka Najświętsza. Cała nadzieja w Niej". I ta Nadzieja pozwoliła wyzwolić Polskę i Europę od komunizmu. **GP**

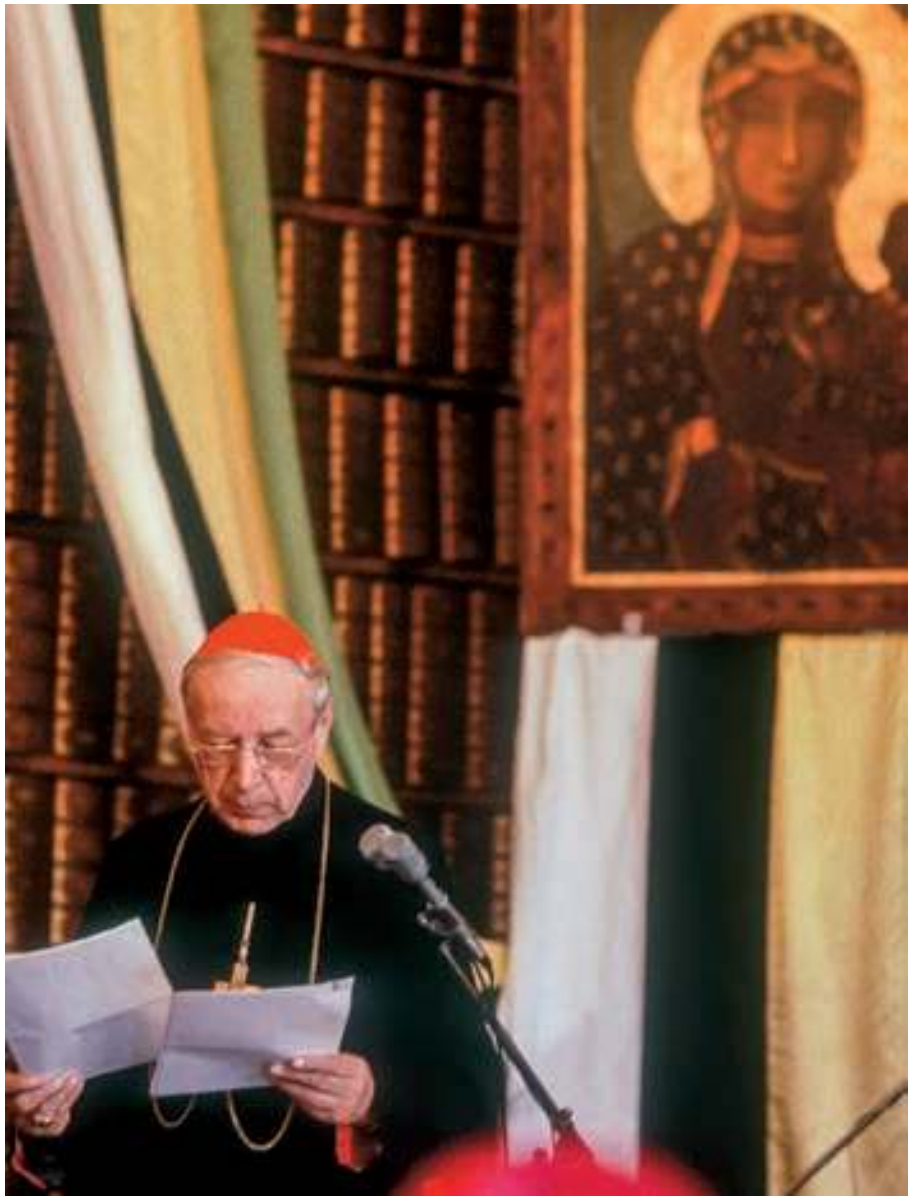

FOT. CHRIS NIEDENTHAL/FORUM

PGNiG

FILM **BRACI SYKÓW**

WYSZYŃSKI

ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE

MECENASEM FILMU JEST

POLSKIE GÓRNICTWO NAFTOWE I GAZOWNICTWO

Premiera 17 września 2021 r.

POŚWIĘCENIE
Przed Powstaniem matka Czacka zdecydowała, że na terenie zakładu w Laskach zorganizuje szpital dla rannych. Wyszyńskiemu, który uważał, że to niepotrzebne narażanie dzieła jej życia, powiedziała: „Cała Polska walczy. My nie możemy stać z boku, musimy się zaangażować”.

Rozmawia
Magdalena
Łysiak

WIERZYŁ W MIŁOŚĆ I CZŁOWIEKA

WSŁUCHAJMY SIĘ W GŁOS PRYMASA

„Kiedy siostra Czacka chorowała, prymas mówił: »Nasza matka jest jak dąb, który wrósł w ziemię swoim dziełem, pracą, modlitwą, ogromnym trudem, niesłychanym poświęceniem, olbrzymią ofiarą. Ten dąb głęboko zapuścił korzenie w glebę tej ziemi i w glebę naszych dusz«”. O prymasie Stefanie Wyszyńskim i matce Róży Czackiej oraz o tym, jak opowiadać ich historię młodym ludziom, mówi Piotr Dmitrowicz, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie.

Beatyfikacja to wydarzenie w dziejach duchowości, ale można też popatrzeć na nią z punktu widzenia historycznego. Jakie jest znaczenie kardynała Wyszyńskiego w historii Polski i świata?

Dla mnie prymas był człowiekiem, który wyznaczył nam drogę do Wolności. On był kimś więcej niż tylko głową Kościoła w Polsce. To, co zrobił dla naszej wspólnoty narodowej, i jak wpłynął na powojenną historię naszego kraju, daleko wykracza poza ramy sprawowanej przez niego władzy. Tuż po wyborze na papieża Karol Wojtyła mówił o Wyszyńskim: „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, (…) gdyby nie było twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, twojej heroicznej nadziei, twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry – i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”. Te zdania oddają istotę wielkości kardynała. Dzięki jego działaniom i postawie Polacy nie dali się skomunizować. Kiedy został prymasem, Polska podnosiła się z wojennych ran, a komuniści rozpoczęli niespotykaną w naszej historii próbę podporządkowania sobie Kościoła. Za swoją niezłomną postawę zapłacił uwięzieniem. Został sam, ale nie dał się złamać. W sierpniu 1956 roku, na Jasnej Górze, blisko milion wiernych odnowiło przygotowane przez niego Jasnogórskie Śluby Narodu. To był wielki

FOT. Z ARCHIWUM SIÓSTR FRANCISZKANEK SŁUŻEBNIC KRZYŻA

tryumf prymasa, którego dwa miesiące później wypuszczono z więzienia. W kolejnych latach rodacy realizowali przygotowany przez niego program Wielkiej Nowenny, którego punktem kulminacyjnym były obchody Tysiąclecia Chrztu Polski. To był wielki program odnowy moralnej i duchowej. To właśnie milenijne pokolenie tworzyło Solidarność. Prymas wolności nie doczekał, ale wyznaczał przez lata drogę, którą do tej wolności doszliśmy.

Razem z kardynałem Wyszyńskim będzie beatyfikowana Elżbieta Czacka. Co łączy tych dwoje ludzi Kościoła?

Ksiądz Wyszyński po raz pierwszy był w Laskach 1926 roku. To tam Róża Czacka założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi oraz Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Połączyła ich osoba ks. prof. Władysława Korniłowicza, który kształtował duchowość nowego zgromadzenia zakonnego. Stefan Wyszyński znał go jeszcze z czasów studiów na KUL. On był jego kierownikiem duchowym i miał przemożny wpływ na późniejszego prymasa. W dużym stopniu go ukształtował. Na marginesie mam nadzieję, że uda się przywrócić pamięć o tym niesamowitym człowieku. Myślę, że matka Czacka i kardynał Wyszyński bardzo podobnie patrzyli na kwestię cierpienia ludzkiego, czy w ogóle drugiego człowieka, któremu zawsze należy pomóc, podać rękę. Kiedy siostra Czacka chorowała, prymas mówił: „Nasza matka jest jak dąb, który wrósł w ziemię swoim dziełem, pracą, modlitwą, ogromnym trudem, niesłychanym poświęceniem, olbrzymią ofiarą. Ten dąb głęboko zapuścił korzenie w glebę tej ziemi i w glebę naszych dusz". „Nasza matka" – te piękne słowa oddają istotę ich relacji.

Dzieło Matki Czackiej to nie tylko opieka nad niewidomymi, lecz także czynny udział w historii Polski – szczególnie podczas II wojny światowej. Jak pomagano w Laskach?

W lipcu 1942 roku Wyszyński przyjechał do Lasek i wygłosił rekolekcje. Ponieważ ks. Jan Zieja został zdekonspirowany, poproszono ks. Wyszyńskiego, aby został w Laskach. I został aż do 1945 roku. Przed Powstaniem matka Czacka zdecydowała, że na terenie zakładu zorganizuje szpital dla rannych. Wyszyńskiemu, który uważał, że to niepotrzebne narażanie dzieła jej życia, powiedziała: „Cała Polska walczy. My nie możemy stać z boku, musimy się zaangażować". Mało kto wie, że do tego szpitala trafiali nie tylko powstańcy, lecz także żołnierze niemieccy! Piękne świadectwo tych czasów dał po latach prymas: „[Powstanie] był to moment, który odsłonił nam nowe oblicze Matki Róży Czackiej. Pamiętam wieczór, gdy jako kapelan rejonowy AK poświęcałem tutaj szpitalik powstańczy. (…) Patrzyłem wtedy na Matkę i myślałem sobie, skąd w tej kobiecie, zajętej przecież swoim Dziełem, taka odwaga, żeby wystawić Dzieło na wszelkie niebezpieczeństwo, związane z czynnym zaangażowaniem się w Powstanie? (…) Matka była jednak zdecydowana. Uważała, że trzeba okazać postawę mężną, bo tego wymaga w tej chwili cały świat. (…) Było w niej coś z Traugutta".

Wydaje się, że Stefan Wyszyński pozostawał ostatnio, szególnie dla młodego pokolenia, niejako w cieniu św. Jana Pawła. Czy beatyfikacja jest szansą na dostrzeżenie też jego wielkiego dzieła?

Nie zgadzam się, że pozostawał w cieniu. Dla kilku pokoleń Polaków to był prawdziwy ojciec. Proszę zauważyć, a rzadko na to zwracamy uwagę, jak fenomenalnie prymas „wycofał" się z pierwszej linii podczas pierwszej pielgrzymki. Przecież to, co się stało: Polak-papież z pielgrzymką w komunistycznym kraju, tak przyjmowany, to była jego zasługa, ale on wiedział, że tak trzeba. To jeden z wielu przykładów, że prymas widział dalej i więcej. Był po prostu mężem stanu. Niestety jednym z ostatnich w historii XX wieku. Wracając do beatyfikacji, to na pewno jest to zachęta, by przypomnieć, a tak naprawdę dla kilku pokoleń odkryć sylwetkę prymasa. Nie ukrywam, że to bardzo trudne zadanie.

Jak Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przygotowuje się do beatyfikacji?

Dla nas beatyfikacja to tylko jeden z przystanków, oczywiście najważniejszy, ale pamiętajmy, że mamy ustanowiony przez sejm RP rok Wyszyńskiego. Przypominamy o 40. rocznicy jego śmierci. Mamy wystawę i album z niepublikowanymi zdjęciami z pogrzebu. Tytuł „Doświadczyć wspólnoty" mówi wszystko to, czym było pożegnanie interrexa, nad tą trumną stała cała Polska. W 120. rocznicę urodzin przygotowaliśmy wystawę „Czas to miłość", która pokazuje go nie jako polityka, prymasa, lecz duchownego, który głosił i nauczał o miłości, szacunku, godności ludzkiej. To są również wydawnictwa czy konferencje naukowe. Ostatnia z nich „Trudny obowiązek czy twórcze wyzwanie? Praca w myśli Prymasa Wyszyńskiego" pokazała, jak aktualne jest to, co mówił, szczególnie właśnie dziś, w „czasach zarazy". Przygotowaliśmy też teledysk Gabi Gąsior „Czas to miłość", nagrany w muzeum z młodymi ludźmi. Kiedy w salach, które opowiadają o naszej dramatycznej historii, o czasach wojny i komunizmu, piosenkarka śpiewała o tym, że tylko miłość i pomoc drugiemu człowiekowi są ważne – to zrozumiałem, jak ponadczasowe przesłanie głosił prymas. Ta piosenka ma moc i energię i świetnie ukazuje życie Wyszyńskiego. To nasz bohater, który wygrał i nie dał się zniszczyć, a na nienawiść odpowiadał miłością.

Jak w atrakcyjny sposób można przekazać młodemu pokoleniu dziedzictwo kardynała Wyszyńskiego?

To jest prawdziwe wyzwanie, bo przecież dla nich to tak odległa postać jak Kościuszko czy Jan III Sobieski. Myślę, że przede wszystkim trzeba zdjąć prymasa z pomnika. Zamiast opowiadać o posągowym, niezłomnym księciu Kościoła, spróbujmy pokazać młodego, wrażliwego chłopaka z, przepraszam, zapadłej wsi, który spełnia swoje wielkie marzenie i zostaje księdzem. Opowiadajmy o człowieku pełnym rozterek, który miał chwile zwątpienia, bał się, wahał, ale na końcu zwyciężał. Wygrywał, bo wierzył w miłość i drugiego człowieka. Ściągnijmy go z pomnika i posłuchajmy, co mówił. Tylko tyle i aż tyle. **GP**

JAK PRYMAS WYSZYŃSKI ZAWIERZYŁ POLSKĘ MARYI

MATKA DROGI, PRAWDY

Kaja
Bogomilska

Do Jezusa przez Maryję – te słowa były zawsze drogowskazem czcigodnego Sługi Bożego ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego, który wkrótce zostanie wyniesiony na ołtarze. „Oddajemy Tobie szczególnym aktem miłości każdy polski dom i każde polskie serce, aby chwała Twoja nie ustawała w ustach naszych dnia każdego, a zwłaszcza w dniach Twoich świąt (...). Chcemy pamiętać o tym, że Ty jesteś Matką naszej Drogi, Prawdy i Życia, że w Twoim Obliczu Macierzyńskim najpewniej rozpoznajemy Syna Twojego, ku któremu nas wiedziesz niezawodną drogą" – tak przyszły błogosławiony zawierzał Maryi swój naród w macierzyńską niewolę miłości.

Księga łask otrzymanych za przyczyną Sługi Bożego jest pełna udokumentowanych wydarzeń, a przecież tylko jedno wystarczy, by zamknąć proces beatyfikacyjny. Maria F. cierpiała na ostre owrzodzenie stawów, nerwów i skóry. Nie mogła nawet stać o własnych siłach. Cierpiała ponad rok. Nie pomagały żadne leki. Nogi były coraz bardziej bolesne i nabrzmiałe. Po otrzymaniu modlitwy beatyfikacyjnej Stefana Wyszyńskiego zaczęła prosić go o wstawiennictwo. Po dwóch tygodniach choroba nie zostawiła po sobie nawet śladu. „Pod koniec października 1983 roku – pisze prof. dr Antoni G. z Lublina o dolegliwościach swojej żony – w ciągu kilku dni owrzodzenia wygoiły się, ustąpił obrzęk, sączenie

ZWIĄZANE LOSY

„Jestem dzieckiem tego narodu, które uważa, że jego matką jest Święta Boża Rodziciela, Święta Boża Karmicielka” – mówił ksiądz prymas Stefan Wyszyński.

I ŻYCIA

i bolesność oraz znikły zmiany egzematyczne na skórze. Mogłem więc wreszcie po półtorarocznym bezskutecznym leczeniu zaprzestać wykonywania codziennych opatrunków”.

Pani Zofia Łukasiewicz, 70-letnia wdowa z Białegostoku, została za przyczyną księdza prymasa uzdrowiona od nękającej ją przez trzy lata jaskry.

Zofia K. kierowała do prymasa i Najświętszej Matki modły o uwolnienie uwięzionego z powodów politycznych Jacka Klasa. Młody mężczyzna wrócił do domu i do małego dziecka. – Ksiądz kardynał – mówi kobieta – też był więźniem sumienia i rozumie swoich skrzywdzonych braci.

Dzieci, którym lekarze nie wróżyli szczęśliwego pojawienia się na świecie, odzyskanie wiary, dar kapłaństwa – łaski mnożyły się i mnożą.

FOT. NAC

Świadomość obecności Maryi

– Maryjny charakter drogi życia Sługi Bożego prymasa Stefana Wyszyńskiego – stwierdza metropolita Warszawski Kazimierz Nycz – ma początek w jego osobistej, wyniesionej z domu pobożności. Po rozpoczęciu posługi kapłańskiej, następnie biskupiej, w miarę narastania zagrożenia i prześladowania Kościoła, prymas doszedł do przekonania, że cała wspólnota kościelna w Polsce winna się skupić wokół Maryi Królowej Polski, obecnej w naszej historii od zarania dziejów.

Sługa Boży często wskazywał na Maryję „obecną pod krzyżem polskiego narodu”. Dobrze pamiętał, że jego poprzednik prymas August Hlond był przekonany, iż w konfrontacji narodu z niewolą komunistyczną „zwycięstwo przyjdzie przez Maryję”, bo to Ona wyprasza nam łaskę wierności Chrystusowi.

Śluby narodu nawiązujące do tych złożonych, a nie do końca spełnionych obietnic w czasie potopu szwedzkiego przez Jana Kazimierza miały nawiązywać do Chrystusowego testamentu: „Oto Matka twoja”.

Prymas był głęboko przeświadczony, że te wypowiedziane z krzyża słowa Pana Jezusa są wystarczającym uzasadnieniem polskiego zawierzenia, zwłaszcza w czasie totalitarnego naporu. W jednym ze swoich kazań mówił: „Chcemy ubezpieczyć w macierzyńskich ramionach Maryi wiarę narodu i Kościół święty (…) i wszystko, co Polskę stanowi, oddać w macierzyńską, miłującą niewolę Maryi, aby przez tę ufną i radosną ofiarę wyprosić kościołowi soborowemu obecnemu w świecie współczesnym wolność i możliwość wypełniania jego zadań w świecie i w naszej ojczyźnie”.

Z Matką Najświętszą ksiądz prymas wiązał nie tylko własne losy, lecz także koleje życia duchowieństwa i wiernych. W końcu powiedział przecież: „Jestem dzieckiem tego narodu, które uważa, że jego matką jest Święta Boża Rodzicielka, Święta Boża Karmicielka”.

Nawiedzenie Matki Bożej

14 maja 1957 roku ksiądz prymas osobiście zawiózł do Rzymu kopię obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, namalowaną według życzenia głowy Kościoła polskiego na lipowej desce przez malarza Torwita. Kopia poświęcona przez papieża wróciła do Polski, by rozpocząć peregrynację po wszystkich parafiach.

Ideę nawiedzenia Stefan Wyszyński sprowadzał do trzech zasadniczych punktów. Po pierwsze, jest to jakby odpowiedź Matki Bożej na śluby złożone na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia 1956 roku. Po drugie, jest to także widomy znak przyjęcia naszych moralnych zobowiązań i wiara w przyjście nam z pomocą w ich realizacji. Wreszcie jest to także znak jedności z Ojcem Świętym, który pobłogosławił obraz. Jasną Górę przyszły błogosławiony nazywa „opoką opatrznościową dla Polski”, ale dostrzega też inne sanktuaria i ich znaczenie w życiu religijnym kraju, mówiąc, że są „strażnicami Bożymi”. Sam koronuje wiele cudownych obrazów i figur Matki Bożej.

W czasie spotkania z kapłanami posługującymi w tych „strażnicach” zwierzchnik polskiego Kościoła wyjaśnia teologię tych miejsc, gdzie „Bóg przez Maryję ujawnia swoją obecność i działanie”. – Chodzi bowiem o to – tłumaczy – aby pielgrzymów nie tylko dobrze przyjąć, powitać, wyspowiadać, rozgrzeszyć i pouczyć. Kapłani powinni wrócić do swoich domostw z konkretnymi zadaniami do wykonania. Wtedy sanktuaria staną się żywymi ogniskami kultu maryjnego i ośrodkami pracy duszpasterskiej promieniującymi na cały kraj.

W ten właśnie sposób misja maryjna Sługi Bożego obejmuje nas wszystkich – naród. 29 maja 1989 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny prymasa Stefana Wyszyńskiego. Diecezjalny etap procesu dobiegł końca w 2001 roku. Już za kilka dni będziemy mieli tak bliskiego nam orędownika w niebie i jak mówił św. Jan Paweł II, wspominając zmarłego: „Dziękując Trójcy Przenajświętszej za wielką posługę prymasa tysiąclecia, prosimy Króla Wieków, aby nic nie zniszczyło tego głębokiego fundamentu, jaki było mu dane założyć w duszy ludu bożego na całej polskiej ziemi”. **GP**

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„TOSCA" – TYLE SUKCESU, ILE UPADKU

WROCŁAWSKA PREMIERA W CIENIU AFER

To było długie i żywiołowe standing ovation, a kurtyna wrocławskiej sceny unosiła się wielokrotnie. Trudno wyobrazić sobie lepsze otwarcie sezonu. I trudno nie dostrzec, że w „Tosce" Michaela Gieleta w Operze Wrocławskiej podjęto próbę uderzenia w Kościół katolicki. Na szczęście dla sztuki, która nie lubi być narzędziem politycznym, niezbyt celny był to strzał.

Autorzy libretta – Luigi Illica i Giuseppe Giacosa – przenoszą nas do 1800 roku, gdy na polach bitewnych Marengo ważyły się losy Włoch. Spektakl „Tosca" Giacomo Pucciniego otwierał wiek XX w operze. Prapremiera odbyła się w styczniu 1900 roku w rzymskim Teatr Costanzi. A przez następne miesiące robiła triumfalny marsz przez sceny całego świata. Teraz mija kolejny wiek, a dokładnie 121 lat. Co dziś chcą nam pokazać artyści wystawiający sztukę we Wrocławiu? „Tosca" Gieleta to dotkliwe skrzywienie pierwowzoru przez założenie czarnym charakterom sutann duchownych katolickich. Złemu do szpiku kości szefowi policji przypięto koloratkę. Tani chwyt w drogiej operze.

Malarz Mario Cavaradossi chcąc chronić uciekiniera, bojownika w walce o Włochy, wpada w ręce barona Scarpii. (Niebawem pod Marengo stoczy się bitwa drugiej kampanii włoskiej Napoleona z Austriakami. Bohaterowie jeszcze nie wiedzą, że zwyciężą Francuzi, co spowoduje sukces – wycofanie austriackiej armii z Włoch). Ukochana aresztowanego, Tosca, wykorzystuje każdą chwilę, by wybawić wybranka. Demoniczny prefekt policji Scarpia stawia sprawę jasno. Jeśli Tosca mu się odda, przerwie tortury i wypuści zarówno Mario, jak i ją na wolność. Pełna rozterek pobożna kobieta w końcu

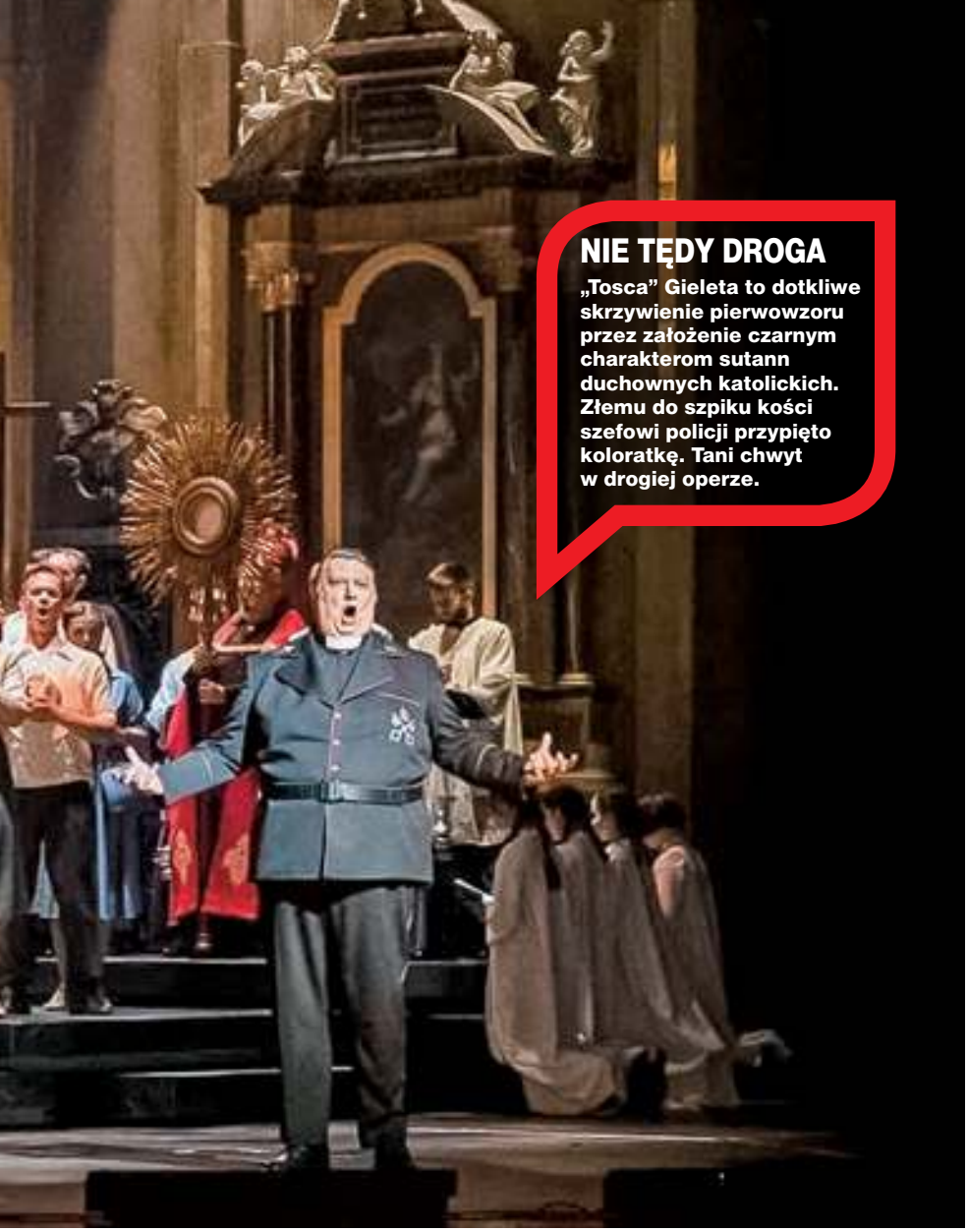

NIE TĘDY DROGA

„Tosca" Gieleta to dotkliwe skrzywienie pierwowzoru przez założenie czarnym charakterom sutann duchownych katolickich. Złemu do szpiku kości szefowi policji przypięto koloratkę. Tani chwyt w drogiej operze.

FOT. MAT. PRAS.

się zgadza, lecz wkrótce znajdzie inną, również tragiczną drogę do wolności. To libretto jednak, jak wiemy, nie kończy się happy endem. Scenografia Gary'ego McCanna zamontowana na obrotowej scenie wrocławskiego teatru przynosi nam choć monumentalne, to jednak dające szansę bohaterom na intymność miejsca – rzymski kościół Sant'Andrea della Valle z obrazem markizy Attavanti, pałac Scarpii czy dziedziniec Zamku Świętego Anioła. Zawieszony pod sufitem krzyż jest cieniem tego, co nieodwołalne, ale jednocześnie światłem tego, co dobre, czyste i co zwycięży. Być może w zamyśle twórców, którzy przypięli koloratki bandytom, miał symbolizować coś innego...

Podczas premiery 27 sierpnia w rolę Toski wcieliła się Lianna Haroutounian, a w rolę Cavaradossiego – Giorgi Sturua. Ormiańska sopranistka, choć uznawana za specjalistkę od Verdiego, brawurowo zawładnęła sceną w spektaklu Pucciniego. Jej aria „Vissid'arte" aż prosiła się o bis. Pieśń rozpoczynająca się od słów „Vissi d'art, Vissi d'amore" – „żyłam dla sztuki, żyłam dla miłości" – była emanacją i siły, i rozpaczy bohaterki. Wykonanie Haroutounian zapierało dech w piersiach. Nieco mniej ekspresji niosły popisy kompana, Gruzina Giorgiego Sturuego. Niezapomnianą kreację stworzył Ambrogio Maestri grający barona Scarpię. Szef muzyczny Bassem Akiki wraz z orkiestrą wzorowo oddali hołd Pucciniemu. Finałowa, jakże przecież dramatyczna scena, w której Tosca skacze w przepaść, jest dokładnie tym, czemu powinien służyć teatr. To niedopowiedzenie chwyta za gardło. Wizja skoku przeraża, choć nie ma nawet odrobiny epatowania brutalnością. Wyobraźnia zdziała najwięcej. By tak się stało, potrzebny jest dobry teatr. Ten mógłby taki być, ale nie pierwszy i nie ostatni raz stał się narzędziem walki ideologicznej. Wyborcza.pl wiwatuje spektaklowi, odczytując go wprost jako atak na państwo kościelne i ciesząc się z antyklerykalnego wydźwięku spektaklu. Na domiar złego w kuluarach wciąż tli się afera finansowa z kierownictwem Opery Wrocławskiej w roli głównej.

Sto lat temu twórcy w Rzymie mieli jasne intencje. Dziś we Wrocławiu na pewno nie.

Wiele już operacji na żywym organizmie opery prowadzili reżyserzy, kierując tę gałąź sztuki w stronę albo polityki, albo popkultury. Tradycję w operze wyraża już tylko muzyka, jeszcze na szczęście libretto, ale już coraz rzadziej scena. Tak jakby współcześni twórcy nie dowierzali twórcom sprzed wielu dekad czy nawet wieków, że ci potrafili tworzyć dzieła uniwersalne, ponadczasowe. Odniesienia do aktualnych problemów politycznych czy społecznych przez rekwizyty (czasem transparenty – sic!) i scenografię czy kontrowersyjne kostiumy bywają znakiem nie tyle autorskiego spojrzenia i artystycznego pazura, ile braku zaufania do artystów-przodków. Dziś wierność autorom sprzed wieków dla wielu okazuje się nudna lub niosąca ryzyko oderwania od rzeczywistości, w której tkwią widzowie tu i teraz. Gieleta chyba nie zyskał wiele, bo Mario Cavaradossi będzie zawsze lojalny wobec swego ukochanego narodu, a Floria Tosca pójdzie za głosem serca bez cienia kalkulacji. Sto lat temu twórcy w Rzymie mieli jasne intencje. Dziś we Wrocławiu na pewno nie. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ŚLADAMI BACHA

Yaara Tal, TRACING BACH
Sony Classical

Izraelska pianistka Yaara Tal jest zapewne znana słuchaczom przede wszystkim z wielokrotnie nagradzanego duetu z Andreasem Groethuysenem. Tym razem otrzymujemy jednak solowy album artystki, z odczytem monumentalnego dzieła Johanna Sebastiana Bacha „Das Wohltemperierte Klavier". Wybór dokonany przez Tal nie ustępuje odwadze wydanemu wiosną, znakomitemu albumowi polskiego pianisty Piotra Anderszewskiego. Tal nie tylko swobodnie przebiera w preludiach Bacha, lecz na dodatek łączy je z fugami innych kompozytorów – Fryderyka Chopina, Roberta Schumanna czy Johanna Nepomuka Hummela.

★★★★★★

Z FESTIWALU W MONTREUX

Marianne Faithfull, THE MONTREUX YEARS
BMG

Seria „Montreux Years" zawiera kolekcję zapisów koncertów największych gwiazd jazzowego festiwalu w Szwajcarii. Do wydanych wcześniej albumów Niny Simone, Etty James czy Muddy'ego Watersa dołączyła najnowsza płyta znakomitej wokalistki Marianne Faithfull. Artystka na Montreux Jazz gościła w ostatnich latach aż pięciokrotnie. Fani znajdą przyjemność powrotu do jej dawnych utworów, wśród których nie zabrakło znakomitych coverów „Madame George", „Working Class Hero" czy pięknej pieśni Toma Waitsa „Strange Weather".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

W pułapce luster

„ZABAWA W CHOWANEGO"

Guillaume Musso
ALBATROS, WARSZAWA 2021

Jest niemal regułą, że o problemach warsztatu literackiego najchętniej piszą pisarze albo młodzi, albo stosunkowo starzy. Guillaume Musso należy do tej drugiej grupy. Po serii znakomitych powieści, których bohaterami są lekarze, restauratorzy, wykładowcy akademiccy, ostatnio coraz częściej zajmuje się przygodami związanymi z uprawianym przez siebie zawodem.

Nadal zaskakuje pomysłami, ale czy temperatura emocji nieco nie spada? „Zabawa w chowanego" zaczyna się brawurowo – z luksusowego, zamkniętego od wewnątrz mieszkania znanej pisarki znika bez śladu jej trzyletnie dziecko. Dodatkowego smaku dodaje fakt, że Flora Conway jest ekscentryczką stroniącą od mediów, jej wizerunek ogranicza się do jednego starego zdjęcia, a jedyną osobą utrzymującą z nią kontakt jest agentka literacka. Poszukiwania mimo wysiłków policji i dodatkowego detektywa drepczą w miejscu. Czas płynie, coraz bardziej zdesperowana autorka grozi samobójstwem. Komu? Swojemu autorowi. Zdaje sobie sprawę, że sama będąc twórczynią fabuły, jest jednocześnie postacią z książki piszącego w realnym świecie... A to dopiero początek komplikacji. Powieści, w których autorowi przychodzi zderzyć się z własnym autorem, nie są w literaturze popularnej czymś nowym – motyw pojawia się w twórczości Stephena Kinga, ja sam napisałem ongiś powieść „Doktor Styx", opartą na młodzieńczym, nigdy niepublikowanym opowiadaniu mojego ojca. Powieść Musso przewyższa dotychczasowe próby poziomem komplikacji i stężeniem zaskoczeń. Może zbyt dużym.

Wrażenie wizyty w salonie przeglądających się w sobie w nieskończoność luster pozostawia zadziwiające poczucie przesytu połączonego z niedosytem. **GP**

MIX Kulturalny

poczuj

ODSIECZ Z NIEBA

„Odsiecz z nieba. Prymas Wyszyński wobec rewolucji" G. Kucharczyka to książka demaskująca fałszywe hasła i okrucieństwo rewolucji. Jedną z głównych postaci mówiących o tym był kard. Wyszyński. Książka na sklep.gazetapolska.pl lub pod nr 722 111 655.

czekaj

NA ZŁOTEGO LWA

Do 11 września trwa 78. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji. O Złotego Lwa w Konkursie Głównym powalczy film „Żeby nie było śladów" Jana P. Matuszyńskiego. Na konkursowej liście również m.in. P. Sorrentino oraz P. Almodovar.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Dlaczego upadło Kaer Morhen?

„WIEDŹMIN. ZMORA WILKA"
Reż. Kwang Il Han
USA/KOREA 2021

Krzysztof
Wołodźko

Netflixowy „Wiedźmin. Zmora wilka" podzielił fanów opowieści Sapkowskiego. To dobrze, bo rzecz jest warta emocji.

Animowany „Wiedźmin. Zmora wilka" to ponadgodzinna opowieść o czasach, gdy Gerald z Rivii był małym chłopcem. W centrum historii jest Vesemir, jego późniejszy nauczyciel i mentor; ten, który ocalił wiedźmińską brać po zniszczeniu Kaer Morhen; ten, który przywrócił – jeśli tak rzecz można nazwać – wiedźmiński etos.

Fani kłócą się, czy netflixowa „Zmora wilka" to anime, czy coś zupełnie innego. Brak tu miejsca, by rzecz roztrząsać. Jest ciekawsza rzecz. Beau DeMayo, scenarzysta animacji, opowiadał mediom, że na studiach musiał czytać książki Andrzeja Sapkowskiego, żeby lepiej zrozumieć Polskę i nasze regiony, europejskie kraje, które znalazły się pod sowieckim butem. Jak mówił, dzięki temu lepiej pojął społeczną rolę... rodziny. Zapewne dlatego, że w tzw. demoludach to ona ocalała przed komunistyczną ideologią.

FOT. MAT. PRAS., TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA

Czy „Zmora wilka" jest opowieścią o rodzinie? Każdy sam będzie musiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Sądzę, że to historia mniej oczywista, niż mogłoby się wydawać. Jest w niej oczywiście mnóstwo magii i potworów z wiedźmińskiego uniwersum. Ale są też arcyludzkie uczucia, marzenia i życiowe wybory. To one tworzą głębszą warstwę tej netflixowej opowieści. W sposób dość zaskakujący jak na realia streamingowego giganta.

Sapkowskiego – jako kontrowersyjnego artystę – można lubić albo nie. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że udało mu się stworzyć postać i uniwersum, które zajmuje istotne miejsce w globalnej popkulturze. **GP**

Ciekawe, czy TVP jeszcze kiedyś zawalczy o własną interpretację „Wiedźmina".

HOLLYWOODZKĄ FATIMĘ

Portugalsko-amerykański film „Fatima" w reż. M. Pontecorvo to inspirowana prawdziwymi wydarzeniami opowieść o objawieniach fatimskich. Specjalnie skomponowany do filmu utwór śpiewa Andrea Bocelli. W kinach od 1 października.

NOWĄ RAMÓWKĘ REPUBLIKI

Nowością jest zwiększenie odcinków na żywo satyryczno-politycznego programu „Codziennie ***** burza" – od poniedziałku do czwartku o 19:35. Popołudniowe pasmo na żywo rozpocznie się już o 15:20. Będzie też więcej krótkich serwisów informacyjnych.

Z „CODZIENNĄ"

9 września 10 lat temu na rynku pojawił się pierwszy numer „Gazety Polskiej Codziennie". O powstaniu dziennika zdecydowała odwaga, potrzeba głoszenia prawdy i... odrobina szaleństwa. Redakcja „GPC" dziękuje Czytelnikom i zaprasza codziennie do kiosków!

Śmiertelne żniwo grzybów

MUCHOMOR ZIELONAWY

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O GRZYBACH

Polacy kochają grzyby. Uwielbiają je zbierać i jeść. Grzyby to historia ludzkości, a bez nich nie byłoby piwa i chleba. Szanujmy grzyby.

PRZYSMAK OD PRADZIEJÓW

Grzyby były częścią diety ludzi już 18 tys. lat temu. Na zębach naszych przodków odkryte zostały ślady grzybów porównywalnych do borowików szlachetnych. Wszystko wskazuje więc na to, że prawdziwków szukali też nasi praojcowie.

TYSIĄCE GRZYBÓW

W Polsce nie posiadamy jeszcze całościowego wykazu występujących gatunków grzybów. Według szacunków może to być 14,4 tys. gatunków, w tym 320 grzyborośli, 340 grzybopływek i 13 740 grzybów właściwych.

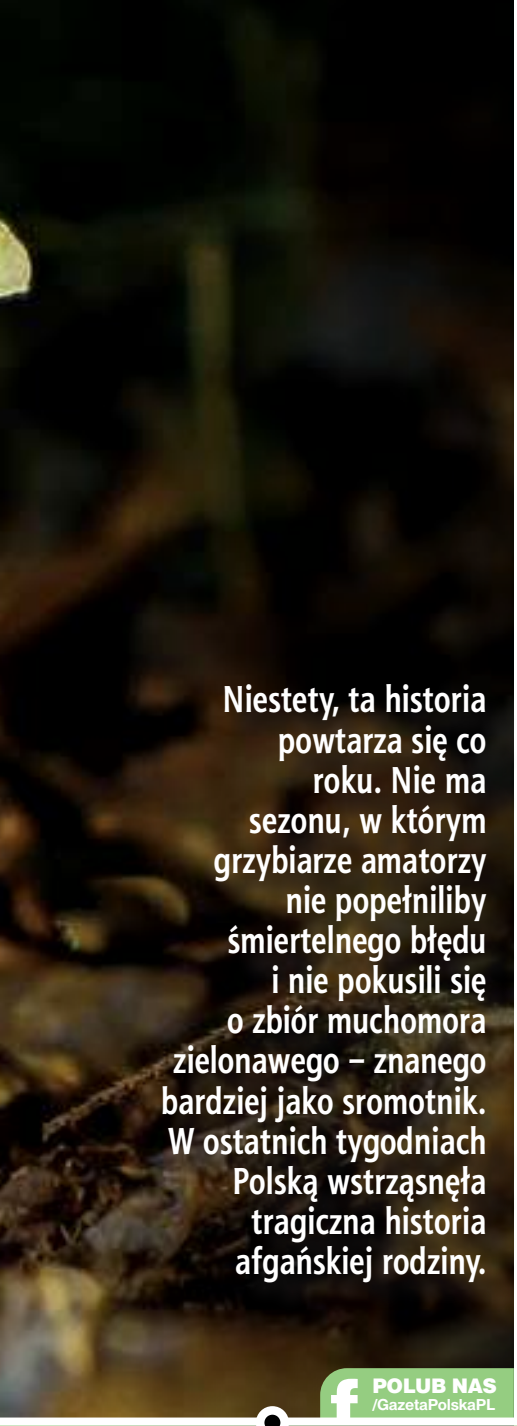

Niestety, ta historia powtarza się co roku. Nie ma sezonu, w którym grzybiarze amatorzy nie popełniliby śmiertelnego błędu i nie pokusili się o zbiór muchomora zielonawego – znanego bardziej jako sromotnik. W ostatnich tygodniach Polską wstrząsnęła tragiczna historia afgańskiej rodziny.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

To dramatyczna ironia losu. Sześcioosobowa rodzina z Afganistanu musiała w pośpiechu opuszczać swoją ojczyznę, aby uniknąć zemsty talibów. Po piekle na lotnisku w Kabulu trafiła samolotami do Polski. Tutaj z kolei musiała przejść kwarantannę w ośrodku dla cudzoziemców w Podkowie Leśnej-Dębaku. W bezpiecznym jak się wydaje miejscu zaczął się jednak dramat. Wszystko przez rosnące na terenie ośrodka grzyby sromotnikowe, które zostały zebrane przez jednego z członków rodziny. Początkowo zatruci zgłosili zły stan zdrowia, w ogóle nie skojarzyli tego z posiłkiem. Dopiero po jakimś czasie zorientowano się, że to grzyby. Mimo że potrawkę jadło sześć osób, z powodu zatrucia w stanie krytycznym do warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka trafili dwaj afgańscy chłopcy i 17-letnia dziewczynka. Dla małych dzieci toksyny okazały się zbyt silne. Pięciolatek, mimo natychmiastowej pomocy, zmarł kilkadziesiąt godzin po zdarzeniu. Jego 6-letni brat również nie przeżył. Był w stanie ciężkim, mimo przeszczepu wątroby organizm najprawdopodobniej nie mógł zwalczyć toksyn. – Niestety, nie udało nam się pomóc obu chłopcom – oświadczył dyrektor IPCZD dr Marek Migdał. Więcej szczęścia miała ich siostra, która po kilku dniach opuściła szpital.

Rocznie w Europie grzybami zatruwa się kilkaset osób. Kilkadziesiąt traci życie.

Trujący grzyb

Pechowi grzybiarze w tym wypadku złamali większość zasad, które dotyczą bezpieczeństwa podczas zbierania runa leśnego. Po pierwsze, nie powinno się zbierać tego, czego nie znamy. Należy też brać pod uwagę zmienność środowiska. Choć brzmi to zaskakująco, grzyby tego samego gatunku mogą mieć różny stopień toksyczności w różnych szerokościach geograficznych i z tego powodu inaczej wpływać na organizm. W Polsce muchomory mają zupełnie inną zawartość toksyn niż na przykład te pochodzące z Syberii, gdzie szamani eksperymentują z nimi, niejako traktując je jak narkotyk. I kolejna sprawa – grzyby w ogóle nie powinny być podawane dzieciom. Są one ciężkostrawne również dla dorosłych i osób starszych. Nie oznacza to jednak, że są bezwartościowe i bardzo groźne. „Ze względu na dużą zawartość wody (około 90 proc. w świeżym surowcu) grzyby są produktami o małej wartości energetycznej, 100 g świeżego produktu dostarcza około 20–40 kcal. Zawartość białka w świeżych grzybach wynosi 2–4 proc., a w suchej masie 10– 35 proc. i występują w nich wszystkie aminokwasy endogenne i egzogenne w ilościach różniących się pomiędzy gatunkami. Przyswajalność białek z grzybów wynosi 34–89 proc. i też jest różna w zależności od gatunku. Owocniki grzybów zawierają niewielkie ilości węglowodanów (w świeżym produkcie 5–7 proc.), z czego znaczną część stanowi błonnik pokarmowy (3–4 proc.), składający się zarówno z frakcji nierozpuszczalnej (chityna, celuloza, ligni-

NIELICZNE TRUJĄCE

Wśród grzybów wielkoowocnikowych jest około 1100–1400 grzybów jadalnych o bardzo zróżnicowanej wartości konsumpcyjnej, 200–250 trujących, 2850–3200 gatunków grzybów uznanych za niejadalne, lecz nieszkodliwe.

HALUNY W POLSCE

W naszym kraju odnaleziono 35 rodzajów grzybów o właściwościach halucynogennych i narkotycznych. Zażywanie grzybów nie jest jednak popularnym sposobem narkotyzowania się, bo konieczna jest wiedza na ich temat.

GRZYBY Z ROZPORZĄDZENIA

W 2011 roku Ministerstwo Zdrowia wprowadziło w życie „Wykaz grzybów dopuszczonych do obrotu lub produkcji przetworów grzybowych oraz środków spożywczych zawierających grzyby". Na liście są 44 gatunki.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

MIEJMY PEWNOŚĆ

Od lat w menu w czasie sezonu grzybowego znajduje się kania smażona w bułce tartej. Grzyb ten jednak łatwo pomylić ze sromotnikiem. Dlatego jeżeli nie mamy pewności, który okaz znaleźliśmy, po prostu go zostawmy.

ny), jak i rozpuszczalnej w wodzie (beta-glukany, chitozany). Z kolei zawartość tłuszczów jest bardzo mała i nie przekracza 1 proc. w świeżym surowcu. Składają się one w większości z kwasów tłuszczowych nienasyconych (głównie kwasu oleinowego i linolenowego), nie zawierają cholesterolu" – czytamy w na stronach Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Jednocześnie doradza się, aby jednego dnia nie konsumować więcej niż 250 g grzybów.

Zdradliwy sromotnik

Ludzie jednak kochają grzyby. Jest w nich coś takiego, że człowiek autentycznie cieszy się, gdy trafia na borowika szlachetnego czy rydza. Od lat w menu w czasie sezonu grzybowego znajduje się też kania smażona w bułce tartej. Danie – naprawdę pyszne – zwykło się nazywać w naszym kraju sznyclem urzędnika. Kanię jednak bardzo łatwo pomylić ze sromotnikiem. Oczywiście przy bliższym przyjrzeniu się oba grzyby wcale nie są takie podobne. Ryzyko pomyłki można zmniejszyć, poznając podstawowe różnice. Przede wszystkim przecinając nóżkę kani łatwo zauważyć, że jest ona pusta w środku, a po zgnieceniu łamie się na cztery części. Sromotnik ma zwykle pełną nóżkę. To jednak za mało, by być pewnym, bo na przykład trujący muchomor może być zgniły i też pusty w środku. Dlatego warto przyjrzeć się pierścieniowi na nóżce kani. Jeżeli będziemy mogli nim poruszyć, to będzie to jadalny grzyb. Jeżeli pierścień będzie „przymocowany" na stałe, to mamy do czynienia z trującym muchomorem. Co do smaku, niestety z opisów można wnioskować, że sromotnik smakuje po prostu dobrze. „Muchomor sromotnikowy ma słodki zapach, przypominający zapach sztucznego miodu. Smak ma łagodny, słodkawy, lekko orzechowy, ale

TYSIĄCE TON GRZYBÓW

W 2017 roku przez skupy w Polsce przeszły 7302 tony grzybów leśnych. Najwięcej zebrano podgrzybków – 3359 ton, kurek – 2913 ton i na końcu prawdziwków – 864 tony. W sumie skupy zapłaciły 80 mln zł, czyli około 10 zł za kg.

EKSPORT–IMPORT

Polska to kraj, który zarówno eksportuje, jak i importuje grzyby. Mówimy tutaj głównie o prawdziwkach. W 2017 roku naszymi grzybami zajadali się głównie Niemcy i Szwajcarzy. My z kolei kupiliśmy 14 ton prawdziwków z Ukrainy.

100 TYS. TON

Zdaniem prof. Grzywacza w grzybnych latach Polacy zbierają około 100 tys. ton grzybów, których tylko niewielka liczba trafia do skupów, a zdecydowana większość jest konsumowana bądź sprzedawana bezpośrednio.

nie należy próbować grzyba, ponieważ jego śmiertelna dawka to 30 g. Trujący składnik, amanityna, powoduje uszkodzenia komórek wątroby" – czytamy na stronie smakizycia.pl. Ta właściwość sprawiała, że wykorzystywano go do zabójstw. Według Roberta Gordona Wassona za pomocą potrawki ze sromotnika wykończono: cesarza Klaudiusza, papieża Klemensa VII i cesarza Karola VI. Dziś nie ma już takich doniesień. Z danych, które zbierają naukowcy, wynika, że rocznie w Europie grzybami zatruwa się kilkaset osób. Kilkadziesiąt traci życie. To chyba najlepszy dowód na to, że nie warto ryzykować. Jeżeli chcecie Państwo mieć jednak 100-procentową pewność, to zawsze możecie się zgłosić do sanepidu, gdzie udzielają informacji.

A w ogóle skąd wiadomo, jak smakuje sromotnik? Ano nie wszystkie wypadki zjedzenia tego grzyba kończą się zgonem. Jak opisuje Robert Hofrichter w absolutnie fantastycznej książce „Tajemnicze życie grzybów", bywali ludzie, którzy próbowali ludzkość oswoić z tym grzybem. M. Gerard z Francji w 1851 roku w obecności członków Francuskiego Towarzystwa Mykologicznego przeprowadził eksperyment, w ramach którego on i jego rodzina zjedli sromotniki, które wcześniej dwa dni marynował w occie, a następnie wypłukał i gotował pół godziny. Eksperyment się udał, a rodzina się nie zatruła. Jeszcze dalej poszedł francuski lekarz Pierre Bastien, który w latach 1971, 1974 i 1984 dobrowolnie otruł się sromotnikami w celu popularyzowania swojej metody leczenia takiego zatrucia. Metoda składała się z zastrzyków witaminy B i C oraz dawek abiocyny i nifuroksazydu. Ta metoda nie została zaakceptowana, mimo że sam Bastien zmarł dopiero w 2006 roku z przyczyn naturalnych. Dzisiejsze metody działania to te, które zastosowali lekarze w Centrum Zdrowia Dziecka. Niestety, nie dają 100 proc. skuteczności. Nadal medycyna boryka się ze znalezieniem skutecznego sposobu przeciwdziałania toksynom sromotnika. **GP**

2,6 KG NA OSOBĘ

Gdyby roczny zbiór w grzybnym roku (łącznie z częścią eksportowaną) podzielić na statystycznego Polaka, wyniosłoby to tylko 2,6 kg grzybów na osobę. Odliczenie małych dzieci i osób w podeszłym wieku daje około 4 kg.

NIEPEWNY BIZNES

W okresie 1945–2009 było siedem bardzo grzybnych lat, z obfitymi zbiorami – 15, średnimi – 16, a słabe urodzaje były aż 27 razy. Nie stwierdza się jakiejś prawidłowości w występowaniu urodzajów grzybów leśnych.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, NADLEŚNICTWO CHOTYŁÓW

ROŚLINY KSIĘŻYCOWE

Młodzi naukowcy z Politechniki Warszawskiej wyhodowali rośliny w warunkach zbliżonych do tych na Księżycu. Było to możliwe m.in. dzięki zastosowaniu w module do hodowli roślin symulanta gleby księżycowej i użycia odpowiednich bakterii w procesie kosmicznej uprawy. O pracy młodych naukowców poinformowała na swojej stronie internetowej Politechnika Warszawska (PW). Studenci PW wzięli udział w projekcie IGLUNA, przedsięwzięciu Space Innovations i Europejskiej Agencji Kosmicznej skupionym na idei eksploracji kosmosu.

REZERWAT CHROBOTKÓW

Na terenie Nadleśnictwa Chotyłów powołano do życia rezerwat przyrody Sugry im. Janusza Szostakiewicza. Główny cel ochrony tego miejsca to zachowanie boru chrobotkowego Cladonio-Pinetum z bardzo rzadkimi gatunkami porostów. Zarządzenie w tej sprawie zostało podpisane przez dr. inż. Arkadiusza Iwaniuka, dyrektora Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Lublinie. „Z uwagi na unikatowe warunki siedliskowe terenu oraz bogactwo porostów i mchów obiekt w pełni spełnia definicję rezerwatu przyrody podaną w art.13 ust. I ustawy o ochronie przyrody" – czytamy w dokumencie.

MIASTO ZNIKĄD
Jak inaczej nazwać osadę, która pojawia się nagle po kilku dniach płynięcia przez dziewiczy las.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

„CIERPIĄCY GRINGO"

W MIASTECZKU NA SKRZYŻOWANIU TRZECH RZEK

Ubrany w ciemnozielone moro żołnierz przegląda nasze dokumenty. Po chwili idzie skonsultować coś z kolegą. Wraca i znów uważnie szuka czegoś w przeglądanych przez siebie papierach. Co pewien czas ponuro na nas spogląda. Nie mam dobrych przeczuć. Nikt by nie miał.

Nie możecie dalej płynąć! – wzrok żołnierza wydającego rozkaz jest surowy.

– No ale przecież wszystko się zgadza. Macie tu całą dokumentację – nasz indiański przewodnik José spogląda na żołnierza błagalnym wzrokiem.

– Nie wszystko się zgadza. I w tym właśnie cały problem, señor! – wyglądający na dowódcę brygady mężczyzna wertuje kolejne kartki, które wręczył mu Indianin.

Żołnierze stoją na pomoście portu, do którego przed chwilą wpłynęliśmy. Portu w miejscowości znikąd. Jak bowiem inaczej nazwać osadę, która pojawia się nagle po kilku dniach płynięcia przez dziewiczy las. Gdy przez całe dziesiątki godzin nie spotykaliśmy żadnych ludzkich oznak życia, żadnych motorówek, łodzi, czółen. O wioskach na brzegu nawet nie wspominając. Człowiek zdążył się już przyzwyczaić. I teraz nagle zza kolejnej kępy drzew pochylonych nad brzegiem rzeki wyłania się jakiś dom. Po nim kolejny. I jeszcze jeden. A przed nimi niewielkie skupisko wodnych barek. I ten oto portowy pomost. Dopłynęliśmy do San Fernando de Atabapo. Do miasteczka dla zuchwałych, osady z niewielkim portem, z poprzewracanymi do góry dnem łodziami na brzegu, z drucianąa siatką okalającą miasto i jedną główną drogą prowadzącą do „centrum". To tutaj znajduje się kościół, kilka sklepów, garnizon wojskowy oraz pas dla awionetek. Spoglądam ukradkiem na José. Nie chcę go peszyć, więc udaję, że szukam po prostu ciekawego kadru na brzegu. Z odległości kilkudziesięciu metrów widzę, że generał z dezaprobatą wymachuje papierami. Po chwili José wraca na pokład. Bez dokumentów.

– Co się stało? – pytam.

– Przyczepiły się, łobuzy, do silnika. Że nie mamy homologacji – rzuca zdenerwowany, szukając czegoś w skrzyni z bagażem. – Możesz się przejść do miasteczka. Troszkę mi się tu z nimi zejdzie.

José nie musi dwa razy powtarzać. Zabieram ze sobą aparat i zeskakuję z naszej burty na brzeg lądu. W niewielkiej odległości widać sporawy tłum. Ludzie ubrani są w czerwone uniformy. Jest megafon, są głośniki. To chyba jakiś festyn. Na drucianej siatce otaczającej miasteczko opierają się uśmiechnięci żołnierze i obserwują kolejne gry i zabawy, w których uczestniczą mieszkańcy. Teraz odbywa się wyścig w workach. Ściga się czterech mężczyzn. Wśród zgromadzonej widowni słychać wrzaski. Wreszcie wielką salwę śmiechu, gdy tuż przed metą wywraca się dwójka zawodników. Po zakończeniu konkurencji pora na następną. Tym razem wyścig na słup. Na jego szczycie zawieszono jakieś fanty. Jest i pierwszy śmiałek. Z kocią zwinnością chwyta się słupa. Jest już coraz wyżej. Widać jednak,

Czerwony festyn przyciąga wszystkich mieszkańców. Nie tylko coś się dzieje, ale w konkursach można wygrywać wartościowe nagrody.

CIEKAWOSTKI:

4500 – tylu mieszkańców liczy opisywane dziś miasto dla zuchwałych. Przodkowie tych ludzi wybudowali sobie miasteczko na skrzyżowaniu trzech rzek: Orinoko, Atabapo oraz Guaviare. Pośrodku niczego. Z dala od wszelkiej cywilizacji. Na przekór modzie, wygodnictwu i kultowi wszelkiej dostępności (do domu z najbliższego dużego ośrodka miejskiego nie dostaną się bowiem inaczej jak płynąc kilka dni łodzią bądź lecąc awionetką).

90 proc. mieszkańców San Fernando de Atabapo stanowią tubylcy z grup etnicznych Piaroa i Curripaca.

Nazwa miasteczka wzięła się od hiszpańskiego króla Ferdynanda VI (1713–1759).

Wenezuelska gospodarka centralnie planowana nakłada limity paliw, jakie mogą trafić do stanu Amazonas. Dla każdej z tutejszych społeczności przydzielany jest tygodniowy kontyngent benzyny, w zależności od tego, w jak dużej odległości od większego miasta ta społeczność mieszka. Wszystko sprawia, że komunikacja oraz transport na rzece nie są aż tak rozwinięte, jakby były bez tych regulacji.

że słabnie. Nogi ślizgają mu się po wypolerowanym drewnie. Odpada. Otrzepuje się, śmiejąc się głośno. Po chwili do słupa podchodzi trójka mężczyzn. Przez chwilkę rozmawiają, spoglądając na słup. Wreszcie pierwszy z nich, ten najtęższy, ustawia się przy słupie, mocno chwytając za niego oburącz. Drugi wspina mu się na barki. Po kilku sekundach na barki drugiego śmiałka wdrapuje się ten trzeci, najlżejszy. Rozbawiona publiczność klaszcze w ręce, a fanty znajdują zwycięzców.

Przynajmniej połowa z zebranych ubrana jest w czerwone kurtki. Podchodzę bliżej, aby przyjrzeć się napisowi, który mają na plecach. Już wszystko jasne. To komuniści, przedstawiciele rządzących. Przyjechali obłaskawić lud.

– Zapraszamy na loterię! Już za kilka chwil rozpoczynamy losowanie! – słychać z głośników rozlokowanych na placu. – Uwaga! Nadszedł czas na nagrody główne. Za chwilę rozlosujemy silniki do łodzi. Pierwszy silnik powędruje do, do… Ignacio Somosierry! Wielkie brawa!

Pierwszy szczęśliwiec już jest. W odbiorze nagrody pomoże mu kolega. Za chwilę kolejni laureaci. Silników nie jest mało. Obserwując ten spektakl i to, jak systematycznie z każdą minutą opróżnia się plac, mam wrażenie, że prezent otrzymuje co dziesiąta rodzina w mieście. Piewcy czerwonego rewolucjonizmu doskonale wiedzą, jak przekonać do siebie wyborców. Idę dalej w kierunku miasteczka i po kilkudziesięciu metrach jestem już w centrum San Fernando de Atabapo. Pośrodku placu pomnik Simona Bolivara. Nieco dalej kościół. Jest i niewielki skwer z drzewami, w cieniu których odpoczywa kilka kobiet z dziećmi. Po prawej bar. Za stołem bilardowym kilku panów.

Pośrodku placu znajduje się pomnik Simona Bolivara. To znak, że jesteśmy w centrum!

– Hola, gringo! Zagrasz z nami?! – wołają, gdy zachodzę do środka w poszukiwaniu toalety.

– Oj, chyba nie bardzo… – wymiguję się.

– Nie bądź taki! Chodź! Pokażesz, co umiesz – bezzębny staruszek wręcz wciska mi w rękę swój kij.

– Panowie, ale ja muszę… – przykurcz kolanowy jest dla moich nowych towarzyszy wystarczającym argumentem.

– Szefie! – woła świszczącym głosem ten sam staruszek, który przed chwilą wciskał mi kij. – Nasz amigo jest w potrzebie! Pokaż, gdzie toaleta! Chłopak cierpi, nie widzisz?

W ten sposób znajduję upragnione miejsce. Na zlepionych z cienkiej dykty drzwiach toalety wisi wielka opona. Jedna z takich, którymi otacza się burty pływających po Orinoko barek. Coś łachocze mnie w okolicach dużego palca u nogi. To karaluch. Trzeba strząchnąć. Drzwi, rzecz jasna, nie zamykają się. Nieważne. Panowie wzbudzili we mnie wystarczające zaufanie. Zresztą w tej chwili i tak wszyscy klienci baru już wiedzą, że w toalecie jest „cierpiący gringo”. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI, JAROSŁAW GLONEK

Robert Kilen

MALUCH NA MIARĘ NASZYCH CZASÓW?

Pół wieku to szmat czasu. Zwłaszcza w motoryzacji. W 1972 roku zaprezentowano w Turynie oficjalnie Fiata 126, następcę produkowanego od 1957 roku modelu 500 Nuova. A przy okazji, jak się później okazało, był to samochód, który zmotoryzował Polskę. Stał się, zresztą nie tylko u nas, przedmiotem pożądania. Samochodzik był napędzany benzynowym, czterosuwowym, dwucylindrowym, chłodzonym powietrzem silnikiem zamontowanym w tylnej części pojazdu. Ów motor miał początkowo 594 cm^3 pojemności i rozwijał moc 23 KM. Później moc podwyższono do 24 KM, a pojemność do 652 cm3. Niemal pół wieku później w Monachium, na salonie motoryzacyjnym, koreańska Kia prezentuje nową odsłonę swojego hitu sprzedażowego w Europie, czyli model Sportage. To – podobnie jak Fiat 126p – samochód przełomowy. Otóż bez większej przesady można stwierdzić, że trzecia generacja Sportage wprowadziła koreańskiego producenta na salony. Ten średniej wielkości SUV stał się najpopularniejszym modelem Kii w Europie, a co najważniejsze, był jednym z tych samochodów, dzięki którym klienci pokochali SUV-y. Jak daleko jest motoryzacja od czasów malucha? Bardzo daleko. Świadczy o tym fakt, że przedstawiona w pełnej okazałości europejska Kia Sportage piątej generacji może mieć pod maską ponad 10 razy więcej koni mechanicznych niż Fiat 126p. W wersji hybrydowej plug-in ma ich aż 261, a w wersji HEV (klasyczna hybryda) 227. Ma cztery cylindry, turbodoładowanie. A na dodatek w napędzaniu auta pomaga wydatnie silnik elektryczny. To jedynie porównanie mocy silników obu aut. Wyposażenie? Co tu porównywać! W maluchu, aby uruchomić spryskiwacz przedniej szyby, trzeba było skorzystać z gumowego przycisku pompki umieszczonego na desce rozdzielczej, szyby były na korbki, a dmuchawa (wymuszona wentylacja) była opcjonalna. Kia ma zaawansowane systemy bezpieczeństwa, wsparcia kierowcy, klimatyzację automatyczną i z pewnością czujnik deszczu, który sam uruchamia wycieraczki, kiedy potrzeba. Wymieniać dalej? Światła LED, ekrany LCD wewnątrz, w tym środkowy touchscreen. Poza tym bezprzewodowa łączność ze smartfonem, nawigacja i współpracujący z nią tempomat, potrafiący przyhamowywać auto na zakrętach dla większego bezpieczeństwa. Przy okazji Koreańczycy zadbali o odpowiedni PR swojego produktu. Twierdzą, że Sportage to nowy projekt oparty na śmiałej filozofii. „Ma pięć filarów: Radość dla rozsądku, Siła postępu, Technologia dla życia, Napięcie dla spokoju i Odwaga dla natury". A maluch? Został oparty na filozofii: Ciasny, ale własny; byle jeździł; na bezrybiu i maluch będzie samochodem. Nie ma co ukrywać, że ostatnie kilkadziesiąt lat to niesamowity rozwój środków transportu i olbrzymie przyśpieszenie w dziedzinie technologii. Widać to szczególnie, gdy zdamy sobie sprawę z tego, że jeszcze nieco ponad sto lat temu ludzie jeździli wozami zaprzęgniętymi w konie. Podobnie jak 200 czy 300, a nawet 500 lat temu. A w ciągu ostatniego półwiecza? Być może w tej chwili jakiś złośliwiec pokręci głową i stwierdzi, że porównywanie nowoczesnej Kii Sportage z Fiatem 126p jest kuriozalne, nietrafione. Bo niby że co? Oba samochody zostały zaprezentowane w Europie w początkach września, to ma być ten pretekst do ich porównania? Gdyby tak było, to zgodziłbym się, że całość jest naciągana. Lecz nie o to chodzi. Gdy zastanowimy się dłużej, dojdziemy do wniosku, że w Polsce oba samochody to popularni przedstawiciele aut rodzinnych. To jest clue. Tak! Ponad 40 lat temu maluch był autem rodzinnym. Polacy pakowali się weń na wyjazdy wakacyjne, podróżowali po demoludach. Na bagażniku dachowym transportowali swój dobytek. Przewozili telewizory, lodówki, nawet wersalki! Dziś najmodniejszym i jednym z najpopularniejszych aut rodzinnych w Polsce jest kompaktowy SUV, czyli m.in. Kia Sportage. I dlatego właśnie zdecydowałem się porównać te auta, przez co myślę, że udowodniłem tezę, iż pół wieku (49 lat dla dokładnych) w motoryzacji to szmat czasu. Widać, jak daleką drogę przeszła, albo raczej przejechała, polska rodzina od siermiężnych czasów szarej PRL-owskiej rzeczywistości do dzisiaj. **GP**

FOT. MAT.PRAS

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

WITAMY W ERZE ANDROIDÓW

ROZWÓJ ROBOTYKI PRZYSPIESZA

Setki firm z całego świata pracuje nad stworzeniem robota humanoidalnego, który trafiłby do produkcji masowej i tym samym zrewolucjonizował nasze życie codzienne. Do tego technologicznego wyścigu dołącza właśnie potężny gracz z rynku innowacyjności – Elon Musk. Prototyp jego androida ma zostać zaprezentowany w przyszłym roku.

Kilka tygodni temu na naszych łamach opisywaliśmy robota humanoidalnego o nazwie Grace, skonstruowanego przez inżynierów z Hongkongu. Jego misją będzie opieka nad osobami starszymi oraz pacjentami zarażonymi koronawirusem, a miejscem pracy będą placówki medyczne w Hongkongu, Chinach kontynentalnych, Japonii oraz Korei Południowej.

Startupów, które pracują nad podobnymi androidami, jest wiele. Teraz okazało się, że swojego humanoida chce stworzyć także ekscentryczny miliarder Elon Musk, założyciel m.in. Tesli, Space X i PayPal. Podczas pierwszego Tesla AI Day (wydarzenie poświęcone sztucznej inteligencji stworzonej przez inżynierów Muska), które odbyło się w drugiej połowie sierpnia, biznesmen zdradził, że jego firma pracuje nad stworzeniem androida, który miałby wykonywać za nas codzienne uciążliwe czynności domowe i mógłby trafić do produkcji masowej. Robot będzie mierzył 172 cm, a jego waga wyniesie 56 kg. Wyposażony zostanie w osiem kamer i szereg różnego rodzaju czujników. Jednak najciekawsza informacja jest taka, że będzie w nim zainstalowane oprogramowanie Autopilota Tesli, znane z autonomicznych samochodów. – Nasze samochody to obecnie na wpół czujące roboty na kołach. Dlatego umieszczanie takiego oprogramowania w robotach ma sens i przyniesie duże zmiany – powiedział Musk podczas Tesla AI Day. Co więcej, humanoid ma być zdolny do podniesienia w miejscu około 70 kg i noszenia około 21 kg, a maksymalna prędkość jego poruszania się wyniesie 8 km/h. – Robot będzie idealnie nadawał się do powtarzalnych i niebezpiecznych dla człowieka zadań, ale prawdziwym eksperymentem byłoby wypuszczenie androida w świat, bez konkretnego celu. To będzie miało ogromne znaczenie dla gospodarki. W przyszłości praca fizyczna będzie wyborem – powiedział Elon Musk podczas swojego eventu na temat sztucznej inteligencji. **GP**

> Robot ma być bezpieczny, a mimo to zostanie tak skonstruowany, aby dał się łatwo „obalić".

FOT. MAT. PRAS.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Pomidory, wszędzie pomidory!

Czerwone, zielone, żółte, pomarańczowe, czarne. Wszystkie wyśmienicie smakują, pod każdą postacią. Koniec lata to czas najsmaczniejszych pomidorów, bez których trudno wyobrazić sobie współczesną kuchnię.

TARTA Z POMIDORAMI I ANCHOIS

- 4 pomidory
- 8–10 filetów anchois w oleju roślinnym
- 1 łyżeczka suszonego tymianku
- 1 płat ciasta francuskiego
- 120 g miękkiego sera koziego pleśniowego
- kilka gałązek świeżego tymianku
- grubo mielony pieprz

Piekarnik nagrzej do 200°C. Blat ciasta francuskiego przekrój na połowę. Na blaszce rozłóż papier do pieczenia, a na nim ułóż dwa prostokąty wycięte z ciasta francuskiego. Pomidory umyj i pokrój w grube plastry (około 1,5 centymetra).

Na cieście ułóż plasterki sera koziego, tak aby pozostał wolny rant przy brzegach. Na serze ułóż plastry pomidora, a na nich filety sardeli. Posyp suszonym tymiankiem, skrop olejem z anchois. Ustaw na dolnej półce piekarnika i piecz około 20 minut, aż brzegi ciasta będą ładnie zrumienione. Posyp świeżym tymiankiem i świeżo zmielonym pieprzem. Podawaj na ciepło lub ostudzone. **GP**

CZAS	**20 min**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Pomidory pochodzą z Ameryki Południowej, gdzie są uprawiane od 8 tys. lat. Aztekowie nazywali je xitomati, czyli duży, pulchny owoc. Co ciekawe, na początku ich kulinarnej kariery uważane były za roślinę trującą i ludzie bali się je spożywać w obawie przed chorobami. Do Polski przywędrowały dzięki królowej Bonie.

Pomidory to jedne z niewielu warzyw, których długie gotowanie lub duszenie zwiększa ilość wartości odżywczych – szczególnie likopenu, bardzo silnego antyoksydantu, który opóźnia procesy starzenia.

Po zerwaniu powinny być przechowywane w chłodnym miejscu, jednak nie w lodówce, bo tam powoli tracą smak.

Pomidory dłużej i lepiej przechowują się, ułożone ogonkami do dołu. Jeśli kupimy niezbyt dojrzałe sztuki, należy przechowywać je razem z jabłkiem, aby naturalnie przyspieszyć proces dojrzewania.

Jeśli usuwamy skórki z pomidorów, warto wysuszyć je w suszarce do warzyw i zemleć na esencjonalny proszek, który dodany do sosów lub zup wzbogaci ich smak.

Kiszone pomidory wspaniale smakują w sałatkach, a nawet można przyrządzić z nich nietypową zupę pomidorową.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

TRASA DROGI DO ZDROWIA Z PZU ZAKOŃCZONA

BADANIA PROFILAKTYCZNE Z NAJWIĘKSZYM UBEZPIECZYCIELEM

Od początku czerwca do końca sierpnia mobilne gabinety medyczne odwiedziły 13 miejscowości w całej Polsce. W ramach programu „Droga do Zdrowia z PZU" z bezpłatnych badań profilaktycznych i konsultacji ze specjalistami mogli skorzystać wszyscy chętni.

Pierwszym przystankiem na trasie „Drogi do Zdrowia" z PZU był Zamość, gdzie specjalne ciężarówki zaadaptowane na gabinety medyczne dotarły 4 czerwca. Przez cały miesiąc mobilna strefa zdrowia odwiedziła kolejne miejscowości w południowo-wschodniej Polsce: Rzeszów, Stalową Wolę, Hrubieszów, Świdnik i Lublin. Duże zainteresowanie dostępem do bezpłatnych badań i konsultacji skłoniło ubezpieczyciela do kontynuowania akcji również podczas wakacji. Na trasie znalazło się siedem miejscowości popularnych wśród turystów: Giżycko, Kołobrzeg, Brusy, Augustów, Polańczyk, Zakopane i Szklarska Poręba. W sumie ekipa „Drogi do Zdrowia z PZU" przejechała ponad 10 tys. kilometrów.

Podczas jedenastu weekendów w strefach zdrowia PZU można było wykonać badania diagnostyczne takie jak EKG, pomiar poziomu cukru, cholesterolu i ciśnienia krwi oraz spirometrię i USG płuc, a następnie skonsultować wyniki z lekarzem chorób wewnętrznych, a w przypadku spirometrii i USG – pulmonologiem. Na miejscu był też dermatolog, który badał zmiany skórne przy użyciu dermatoskopu. Wszyscy chętni odwiedzający mobilne gabinety medyczne mogli również skorzystać z analizy składu ciała oraz porad dietetyka. W akcji wzięło udział dwunastu lekarzy PZU Zdrowie. Mobilna strefa zdrowia cieszyła się ogromną popularnością wśród Polaków – łącznie wykonano 6 tys. badań i konsultacji lekarskich, a tylko na potrzeby badań EKG zadrukowano 850 metrów taśmy! W siedmiu przypadkach podczas „Drogi do Zdrowia z PZU" wezwano karetkę do pacjentów wymagających natychmiastowej interwencji medycznej i dosłownie uratowano im życie.

W 13 miastach, odwiedzanych przez ekipę medyczną PZU, na pacjentów czekało siedem specjalistycznych gabinetów.

Tę bezprecedensową akcję bezpłatnych badań profilaktycznych PZU rozpoczął w trosce o zdrowie i życie wszystkich Polaków, którzy wskutek pandemii Covid-19 mieli utrudniony dostęp do gabinetów medycznych i lekarzy, skoncentrowanych przede wszystkim na walce z koronawirusem. Warto przypomnieć, że Grupa PZU od początku wybuchu pandemii aktywnie wspiera szpitale i służby walczące z koronawirusem – na ten cel spółki firmy przeznaczyły już ponad 25 mln zł. Dzięki zaangażowaniu pracowników Grupy PZU obsługiwane były specjalne infolinie m.in. dla chorych na COVID-19, seniorów, a także dla osób szczepiących się. Z kolei PZU Zdrowie uruchomił pierwszy w Warszawie punkt szczepień typu drive thru, w którym przez trzy miesiące zaszczepiło się blisko 3,5 tysiąca osób szczepionkami jedno i dwudawkowymi.

Meta „Drogi do Zdrowia z PZU" nie oznacza końca działań ubezpieczyciela w zakresie profilaktyki. W niespełna tydzień po zakończeniu trasy rozpoczęła się kampania prewencyjna, która uświadamia Polakom, jak ważne są higieniczny tryb życia, dieta i regularne badanie się. Więcej szczegółów znaleźć można na stronie drogadozdrowiazPZU.pl. Cały czas w ramach programu Dobra Drużyna PZU ubezpieczyciel wspiera także kluby oraz szkółki sportowe i wspólnie z ambasadorką akcji Igą Świątek zachęca dzieci i młodzież do aktywności fizycznej. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Jestem zbulwersowany i wkurzony, że od dwóch numerów nie ma krzyżówki!!! Dlaczego!!!" – to jeden z maili od Państwa z protestami, że w ostatnich dwóch numerach „GP" nie było naszej szarady. Co ciekawe, niektórzy mimo że jej nie było, przysyłali propozycje do krzyżówek kolejnych, za co bardzo dziękuję. Ano nie ukazywała się, bo byłem na urlopie. Był to urlop względny, bo rubrykę „Zyziu na koniu Hyziu" pisać i tak musiałem, ale reszty już nie. Po dwóch tygodniach wracam więc ze zdwojoną energią. I wykorzystuję Państwa zaległe propozycje. Nagrodą główną jest dziś książka Wojciecha Muchy „Krew i ziemia".

Dziś nagrody za dwie zaległe krzyżówki, z powiązanymi tematycznie hasłami BIJ BOLSZEWIKA oraz DUKACZEWSKI. Za pierwszą krzyżówkę nagrodę główną, czyli płyty Pawła Piekarczyka „Nieugięci i Niepokorni 1914–1921", otrzymują Jacek Klim z Giżycka i Zygmunt Niedbała z Tarnowskich Gór. Niespodzianki trafiają do Ireny Kuleszy z Sieradza, Romualda Przybylskiego z Poznania, Stanisława Świdra z Chabówki oraz Lucjana Baranowicza z Łodzi. Z kolei za drugą krzyżówkę nagrody główne, czyli książki księdza Dariusza Oko „Lawendowa mafia", otrzymują Bernard Maryniak z Prudnika i Jędrzej Nawrocki z Brzegu. Niespodzianki trafiają do Grażyny Adamskiej z Wrocławia, Elżbiety Czwakiel z Jarosławia, Janiny Firli z Leszna i Kamila Krakowiaka z Warszawy.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

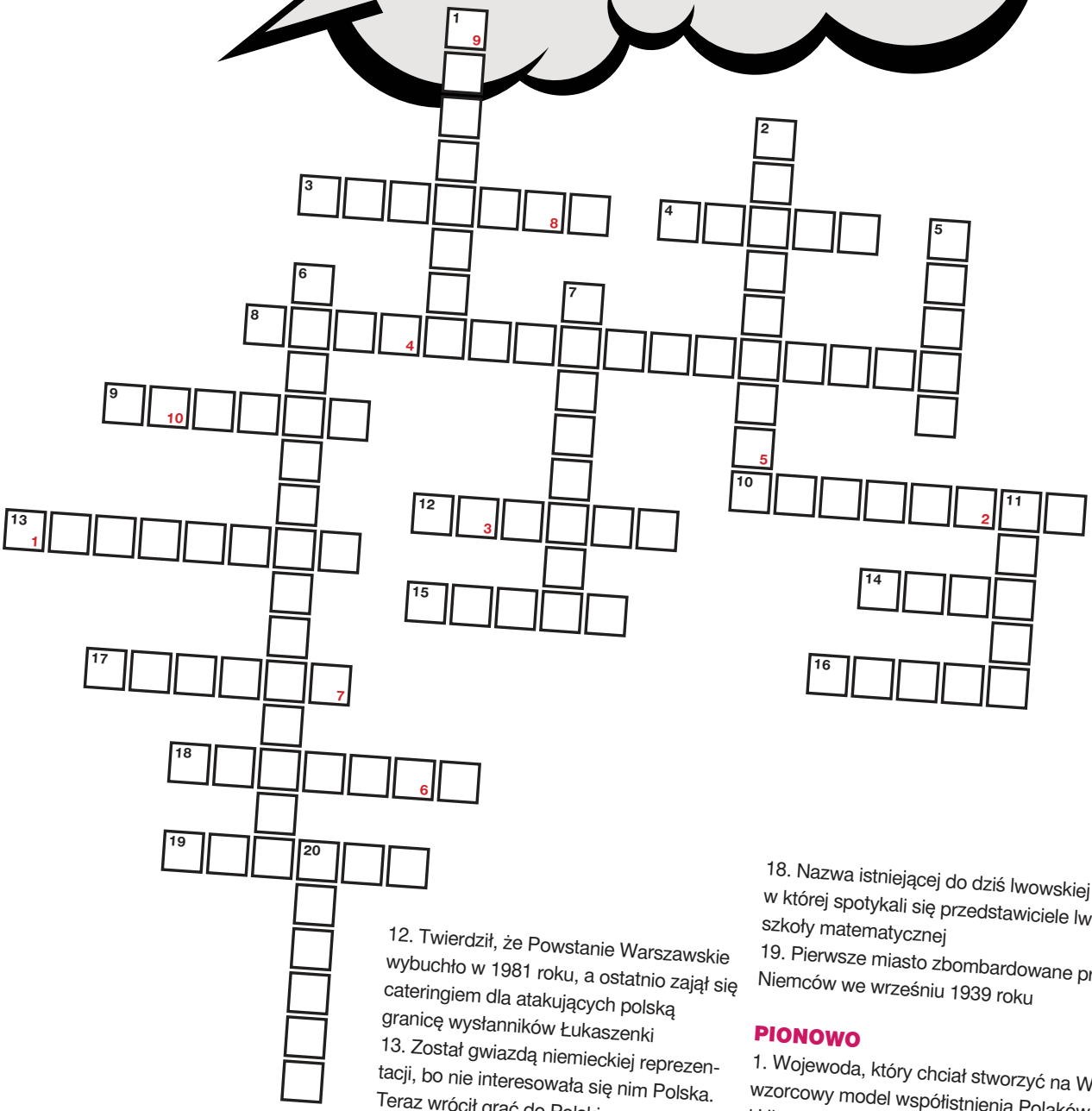

POZIOMO

3. Miejsce prowokacji niemieckiej z 31 sierpnia 1939 roku
4. Obrona pozycji w rejonie tej wsi zyskała miano Polskich Termopil
8. Dziennikarka i celebrytka, która ogłosiła, że na granicy z Białorusią Polska założyła obóz koncentracyjny
9. Dowódca pierwszej polskiej brygady pancernej
10. Ubytek w uzębieniu lub poseł PO z ubytkiem intelektu
12. Twierdził, że Powstanie Warszawskie wybuchło w 1981 roku, a ostatnio zajął się cateringiem dla atakujących polską granicę wysłanników Łukaszenki
13. Został gwiazdą niemieckiej reprezentacji, bo nie interesowała się nim Polska. Teraz wrócił grać do Polski
14. Imię legendarnego, zmarłego niedawno niemieckiego piłkarza Bayernu Monachium
15. Były premier Wielkiej Brytanii, który nazwał decyzję Bidena w sprawie Afganistanu „kretyńską”
16. Od kilkudziesięciu lat siedzi sam w domu, mimo że nie ma kwarantanny (imię)
17. Rodzaj kapelusza albo raj podatkowy w Ameryce Środkowej, gdzie zarejestrowano w latach 80. spółkę ITI
18. Nazwa istniejącej do dziś lwowskiej kawiarni, w której spotykali się przedstawiciele lwowskiej szkoły matematycznej
19. Pierwsze miasto zbombardowane przez Niemców we wrześniu 1939 roku

PIONOWO

1. Wojewoda, który chciał stworzyć na Wołyniu wzorcowy model współistnienia Polaków i Ukraińców
2. Tramwajarka, która też zaczęła „strajkować”, gdy odcięto dopływ prądu do jej tramwaju
5. Pseudonim Henryka Dobrzyńskiego
6. Nazwa cyklu osiemnastu sonetów Mickiewicza o półwyspie ukraińskim, okupowanym przez Rosjan
7. Mówiąc u Moniki Olejnik o Kukizie, perfekcyjnie zdefiniował własną osobę
11. Najgorszy prezydent w historii USA
20. Izraelski minister spraw zagranicznych, który powinien być traktowany w Polsce jako persona non grata

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT.: RADEK PIETRUSZKA/PAP, MARCIN OBARA/PAP, DEMIROREN VISUAL MEDIA/ABACA/PAP

Reforma marszałka

Trzecia osoba w państwie zachowuje się jak pierwsza, a nawet lepiej – jak zerowa. Dr Grodzki ogarnia kompleksowo wszystkie zagadnienia, a zwłaszcza te, które nie leżą w gestii marszałka senatu. Tym razem zaPOwiada reformę służby zdrowia, którą PO prowadzi od 2007 roku. Była płacząca POsłanka Sawicka, była Kopacz, był Arłukowicz. Teraz marszałek Grodzki zmniejszy liczbę szpitali, a zwiększy zawartość kopert. I oczywiście będą „zabójcze".

Stary Koń

Głos ze Stanów

Byłem w Afganistanie, przeprowadziłem się na Florydę, i byłem w Polskim Klubie, ale tylko 3 lata. Cicho siedziałem, kiedy pluli na Kaczyńskiego, ale już nie mogłem słuchać, jak się przyznali, że głosowali na Bidena i Trzaskowskiego. Chodzę tylko do polskiego Kościoła. Za 10 lat w USA nie będzie ani polskich klubów, ani polskich kościołów.

bolek45s2002

Polacy i targowica

Wydaje mi się, że Polacy mimo że są u siebie w swojej ojczyźnie, to stale muszą walczyć z targowicą, która mentalnie i duchowo, jak obserwujemy, nie czuje Polski jako swojej ojczyzny. Mimo że są obywatelami Polski, a ich korzenie rodzinne sięgają nie tylko krajów wschodnich, ale i zachodnich, nierzadko są dalekimi potomkami zaborców, to Polskę i patriotyzm postrzegają wyłącznie przez pryzmat korzyści materialnych. W tym też należy upatrywać, że Polska dla tej kategorii ludzi jest tylko krajem do czerpania korzyści materialnych, nawet kosztem wasalizacji Polski w świecie. Jeżeli te korzyści w jakiś sposób zostają zachwiane – zaczyna się szkalowanie, plucie i donoszenie do instytucji międzynarodowych, a osoby te eskalują przy tym nienawiść i antypolonizm.

Anonim

Plany Berlina

Polityka Berlina jest niezmienna: odbudowa Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, rewizja granic i odzyskanie „przestrzeni życiowej" na wschodzie, zajętej przez państwo kadłubowe Polskę, deportacja siły roboczej ze wschodu na roboty do Niemiec i ich krajów satelickich. Platforma Obywatelska wysiedliła już około 3 milionów na roboty, ale zostało to przerwane wygraną Prawa i Sprawiedliwości. Najciekawsze w tym wszystkim jest, że były NRD-ówek, który Niemcy „odzyskali", świeci dziś pustkami.

mci.real

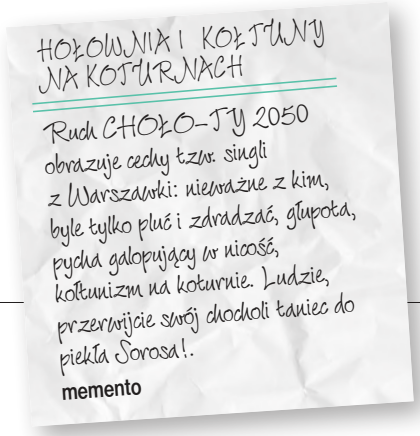

GAZETA POLSKA

1. 20 lat temu, 11 września 2001 roku, doszło do zamachu terrorystycznego na USA, który zmienił oblicze świata. Kto był burmistrzem Nowego Jorku, kiedy zostały zaatakowane wieże World Trade Center?
2. Gdzie najprawdopodobniej miał uderzyć porwany samolot, który ostatecznie rozbił się w Pensylwanii?
3. Kto publicznie na antenie TV satelitarnej Al-Dżazira wziął na siebie odpowiedzialność za zamach na WTC?
4. Gdzie w Warszawie znajduje się płyta poświęcona pamięci polskich ofiar ataku na WTC?
5. Epilogiem wojny z terroryzmem była operacja „Włócznia Neptuna", przeprowadzona 2 maja 2011 roku. Na czym ona polegała?
6. „To jest wojna, obudźcie się! (...) Czy nie widzicie, że tacy ludzie jak Osama Bin Laden chcą nas zniszczyć? Że czują się uprawnieni do tego, żeby zabijać was i wasze dzieci, tylko dlatego, że pijecie wino lub piwo, chodzicie do teatru lub kina, nosicie minispódniczki albo krótkie skarpetki, kochacie się, kiedy chcecie, gdzie chcecie i z kim chcecie? Nawet to was nie obchodzi, idioci?" – napisała po ataku na WTC znana pisarka i dziennikarka. Podaj jej imię i nazwisko.

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. RUDOLPH GIULIANI. 2. W BIAŁY DOM LUB W KAPITOL. 3. OSAMA BIN LADEN. 4. W PARKU SKARYSZEWSKIM. 5. NA ZABICIU OSAMY BIN LADENA, PRZEEBYWAJĄCEGO WRAZ Z RODZINĄ W PAKISTANIE. 6. ORIANA FALLACI

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
Związek Kontroli Dystrybucji Prasy

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PRZEKLĘTE SŁOWO **„RÓWNOŚĆ”**

Chyba żadne słowo nie wywołało w historii tylu krzywd, nieszczęść i tragedii, co ponętne z pozoru słowo „równość”. Można wymyślać alternatywne scenariusze historii: co by było, gdyby rewolucja francuska napisała na sztandarach, obok wolności i braterstwa, sprawiedliwość? „Egalité” skaziło dwa pozostałe slogany ewidentnym fałszem. Nie ma bowiem równości na tym najlepszym z możliwych światów. Wystarczy więc tylko się rozejrzeć, by stwierdzić, że nasi bliźni nie są równi. Jedni są duzi, inni mali, jedni żyją sto lat, inni umierają w łonie matki, są geniusze i durnie, obżartuchy i anorektycy, łysi i rudzi, płodni i bezpłodni... Wmawianie wszystkim, że są równi, to gorzej niż idiotyzm, to zbrodnia. Wiele lat temu oglądałem angielską komedyjkę „Niezastąpiony kamerdyner”. Na bezludnej wyspie rozbija się arystokratyczna rodzina z wiernym służącym, który jako jedyny jest w stanie poradzić sobie z nową sytuacją, nic więc dziwnego, że staje się niekwestionowanym przywódcą, zdobywa miłość młodej arystokratki i kiedy wreszcie przybywa pomoc z zewnątrz, spokojnie wraca do swojej roli dworaka w liberii. Zna swoje miejsce. Francja sprzed rewolucji miała bezspornie wiele wad i wyrządziła sporo krzywd (choć jeden rok postępowego jakobińskiego terroru skazał na śmierć więcej ludzi niż osiem wieków wstecznych Kapetyngów), była jednak światem poukładanym, w którym każdy – lub prawie każdy – znał swoje miejsce. I co ważniejsze, godząc się z nim, potrafił być szczęśliwy. Hasło równości bezpowrotnie zburzyło ten spokój – wyzwoliło najgorsze ludzkie cechy, takie jak zawiść podszytą wiarą, że wszystko jest możliwe, w dodatku drogą na skróty. W efekcie każdy chciałby dziś mieć więcej, niż ma, uważając, że mu się to należy, ergo nigdy nie jest szczęśliwy. A obiecaną równość, owszem, udawało się co jakiś czas osiągnąć przy pomocy gilotyny. Z doświadczenia artysty wiem, że nic nie przydaje się tak jak odrobina pokory, świadomości, że inni mogą być od nas piękniejsi, bogatsi, szczęśliwsi, ale powinniśmy się cieszyć tym, co mamy, i maksymalnie to wykorzystywać, bez oglądania się na równość.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

AD **HITLERUM**

Jeszcze jakiś czas temu, wydaje mi się, że zaledwie kilka lat wstecz, było nadużyciem w debacie publicznej porównywanie kogoś do Hitlera czy nazistów. Nawet przy zajadłych polemikach nie sięgano po takie środki, gdyż wiedziano, że to jednak przekroczenie granicy przyzwoitości i zdrowego rozsądku. Gdy pewien kabaret, jeszcze za rządów Tuska, straszył prześmiewczym skeczem, w którym odmalowywał „potworności”, jakie spotkają Polskę pod rządami PiS, to rozśmieszał tekstem: „Macierewicz w czarnym płaszczu będzie chodzić po alei Szucha”. Nie wiem, czy teraz śmiano by się z tych samych słów, bo podobne teksty, już na poważnie, pojawiają się w przestrzeni publicznej. I to co chwila. Oto pani prezydent Dulkiewicz daje do zrozumienia, „puszcza oko” w rocznicę wybuchu wojny, że ten PiS to jak Niemcy napadający Pocztę Polską w Gdańsku, i wrzuca tweeta o treści: „Wspomnienie bohaterstwa obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku jest jak zobowiązanie. (…)

I tak jest ciągle i wszędzie. Już bez gry półsłówek czy podtekstów, tylko wprost – za rządów PiS jest niby tak jak w Niemczech w latach 30., gdy rządzili naziści.

Gdy dzieje się krzywda drugiemu / Gdy odbiera się wolność albo ogranicza demokrację / Gdy opowiedzenie się po stronie prawdy to odwaga / Gdy niezgoda na zło narusza komfort…”. Za chwilę Lech Wałęsa w wywiadzie radiowym porównuje żołnierzy polskich na granicy do hitlerowców. I tak jest ciągle i wszędzie. Już bez gry półsłówek, domysłów czy podtekstów, tylko wprost, otwarcie – za rządów PiS jest niby tak jak w Niemczech w latach 30., gdy rządzili naziści. W mediach społecznościowych, gdy chce się wyśmiać takie idiotyzmy, używa się emotikonki karetki, aby dać do zrozumienia, że ktoś na głowę upadł. Ale problem polega na tym, iż to nie idiotyzm czy choroba, lecz… premedytacja. To pozbawiona hamulców, ohydna gra polityczna, w której sięga się do najgorszych, niecnych metod. Zmierzamy ciągle w dół i w dół. Aż przerażeniem napawa myśl, kiedy walniemy o dno, i co wtedy będzie się działo?

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ROSYJSKA PIĄTA KOLUMNA

Wielu komentatorów szczerze zatroskanych przyszłością Rzeczypospolitej zastanawia się, dlaczego garstka ludzi przy naszej granicy mogła tak rozpalić emocje. Otóż nie imigranci są ich źródłem i im szybciej sobie to uświadomimy, tym lepiej. Stawiam tezę, że gdyby po stronie białoruskiej siedział tylko jeden Irakijczyk – w mediach zapewne przedstawiany jako zbieg z Kabulu – szaleństwo byłoby takie samo. Nawet więcej. Gdyby zamiast niego przechadzał się kot, to w Polsce byłyby media, byliby komentatorzy, politycy i różnego rodzaju Kramki, walczący o biednego zwierzaka, który zbiegł przed talibami i prosi o azyl w RP. Bo mamy do czynienia nie ze spontaniczną akcją pomagania i empatii, lecz z dobrze zaplanowaną strategią nakierowaną na destabilizowanie sytuacji w kraju, w której los jakiegoś migranta kompletnie nie ma znaczenia. W tej grze chodzi wyłącznie o chaos, którego efektem mogą być załamanie się większości rządzącej i nowe wybory. Wiele miesięcy temu pisałam, że represje wobec Polaków na Białorusi to zwiastun poważnej antypolskiej ofensywy, być może z eskalacją na naszej wschodniej granicy. Dziś ten scenariusz jest już znacznie bardziej czytelny. Źródło ataku na nasz kraj jest w Moskwie. Łukaszenka nie jest i już nie będzie bytem niezależnym, bo jego trwanie u władzy jest dziś wyłącznie związane z Federacją Rosyjską. Taka opcja jest dla Kremla wygodna – działa niby nie swoimi rękami. Może ustawiać się nawet jako niezależny rozjemca czy strona jakichś międzynarodowych formatów. A satrapa z Mińska bierze na własną twarz odpowiedzialność za bandyterkę. Ale taki scenariusz nie mógłby przynieść oczekiwanych profitów, gdyby nie wsparcie z wnętrza Polski. Tusk niby mówi, że granic trzeba pilnować, ale w swoich wywodach koncentruje się na „prymitywnym antyhumanitaryzmie dzisiejszej władzy", jego posłowie dali sygnał do boju o zwożonych przez ludzi Łukaszenki Irakijczyków, kolejni przedzierali się już przez kordony wojska lub wmawiali opinii publicznej, iż granica przebiega gdzie indziej, niż twierdzi Straż Graniczna. Potężny front medialno-celebrycki domaga się, by państwo polskie ustąpiło przed wschodnią prowokacją. Wmawiając ludziom, że strzeżenie granicy własnej ojczyzny to kompromitacja, z powodu której cały świat patrzy na nas z obrzydzeniem. To prawdziwa siła Putina i jego Łukaszenki. Nie siedzący w namiotach Irakijczycy czy Somalijczycy, lecz ludzie z polskim obywatelstwem, manipulujący współrodaków chwytami rosyjskiej propagandy, i politycy gotowi zdeptać interes swojego państwa, walcząc jak lwy o sukces moskiewskiego planu wobec naszej części Europy. I jeśli dziś zastanawiamy się, jakie kolejne antypolskie działa wytoczy jeszcze Kreml, to musimy mieć świadomość, iż jego arcysilne wsparcie ulokowane jest wewnątrz naszego państwa. Już dziś widać, iż jest silniejsze i bardziej rozległe, niż mogliśmy przypuszczać. **GP**

Tekst z najnowszego numeru „Nowego Państwa".
Już w sprzedaży!

GAZETA POLSKA

Kryzys graniczny, jaki wywołał wokół polskich granic ZBiR, czyli konglomerat rosyjskich i białoruskich służb, po raz kolejny wskazał, jak znacznymi zasobami w polskiej przestrzeni publicznej dysponują Federacja Rosyjska i jej sojusznicy.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

ZGODNE INTERESY AGENTUR

Presja migracyjna, którą wywołuje Moskwa za pomocą swoich służb i aparatu kontrolowanego przez Putina państwa, czyli Białorusi, jest pierwszym kryzysem dotyczącym granicy, z jakim musi radzić sobie Polska od odzyskania wolności w 1989 roku. Jest też pierwszym w historii III RP, który wymusił użycie jednostek Wojska Polskiego i Straży Granicznej do fizycznej ochrony granic. Naprzeciwko polskich funkcjonariuszy i żołnierzy stoją funkcjonariusze Specnazu, białoruskich wojsk pogranicznych – podwładni rosyjskiej machiny wojennej. Tę sytuację zarówno NATO, jak i Unia Europejska uznają za hybrydowy atak na państwa UE, a więc jest to akt o charakterze agresji, którą rozumieć należy nie w porządku politycznym, lecz czysto wojskowym. Kluczowym problemem z polskiej perspektywy jest to, że atak zgodny z zasadami rosyjskiej doktryny Wojny Nowej Generacji prowadzony jest przy wsparciu przedstawicieli polskiego świata polityki i mediów. Jak bowiem inaczej rozumieć ataki na polskich żołnierzy, które płyną z ust ludzi takich jak Władysław Frasyniuk, Lech Wałęsa, Janusz Lewandowski czy ze strony ich medialnych przyjaciół? Jednocześnie ze zwykłymi obelgami w stronę chroniących granicę polskich żołnierzy padają słowa, których nie sposób rozumieć inaczej niż jako próbę zastraszenia żołnierzy. Żądanie ujawnienia personaliów wojskowych czy funkcjonariuszy Straży Granicznej, które wygłaszali Grzegorz Kajdanowicz i Andrzej Morozowski z TVN, Jerzy Owsiak czy wreszcie konfident komunistycznej bezpieki, a w realiach III RP premier Polski i eurodeputowany Włodzimierz Cimoszewicz, ma przecież jasny cel. Napiętnowanie i publiczne wywarcie presji na ludzi chroniących polską granicę przed agresją zaplanowaną na Kremlu. Celem tych działań jest obniżenie morale polskich sił zbrojnych i służb. To dywersja. I w ten sposób należy odczytywać większość działań, jakie podejmowane są przez grupę aktywistów, czasem posłów i innych osób, które tak jak Bartosz Kramek jasno stwierdzają, że próba zniszczenia infrastruktury granicy to atak na polski rząd i należy go kontynuować. Stan wyjątkowy wprowadzony został właśnie po to, żeby przynajmniej część tych działań uniemożliwić. Jednak sytuacja Polski, jak zwykle w naszej historii, jest skomplikowana ze względu na inne procesy, które jednocześnie z agresją ze wschodu wpływają na naszą rzeczywistość polityczną z kierunku zachodniego. Wraz z kryzysem na wschodniej granicy Polska staje przed sporem politycznym, który trwa wewnątrz UE, a jej przedmiotem są unijne fundusze należne Polsce. Nasz kraj staje przed szantażem, który jeden z unijnych urzędników sformułował wprost, mówiąc: albo zrzekniecie się prawa do ostatniego słowa w kwestiach prawnych i uznacie wyższość unijnego prawa nad waszą konstytucją, albo odbierzemy wam wasze pieniądze. Ten bezprawny dyktat popiera też duża część polskiej klasy politycznej i medialnej. I co najsmutniejsze, często są to dokładnie te same środowiska i te same osoby. Kilka godzin przed ultimatum wypowiedzianym przez unijnego komisarza, w czasie finansowanego przez niemiecką fundację Campus Polska, była unijna komisarz i polityk Platformy stwierdziła, że Unia musi zabrać pieniądze Polsce. W gruncie rzeczy to samo powiedział chwilę później Donald Tusk. Te wypowiedzi również są częścią trwającej wojny informacyjnej o rząd dusz w Polsce. Komisja Europejska w oficjalnym komunikacie odcięła się oczywiście od słów swojego urzędnika, ale sygnał polityczny został wysłany. Z polskiej perspektywy sytuacja, w której polscy politycy w otwarty sposób wspierają działania wycelowane w polskie granice i jednocześnie w ramach innego sterowanego za granicą procesu w należące do Polaków pieniądze, przywołuje fundamentalne problemy, jakie już prawie 100 lat temu widział twórca polskiej niepodległości Marszałek Józef Piłsudski. W przemówieniu do Legionistów 10 lat po odzyskaniu niepodległości mówił, że w walce o kontrolę nad Polską agentury państw, które na co dzień z sobą walczą, potrafią być nad wyraz zgodne i umieją współpracować. Skoro tak było w czasie I wojny światowej, kiedy Niemcy i Rosja walczyły z sobą, to jakże musi być dzisiaj, gdy Rosję i Niemcy łączą miliardowe interesy nie tylko gazowe, których celem jest polityczna kontrola nad Europą. I dlatego warto pamiętać słynne słowa Marszałka z tego samego przemówienia: „W czasach kryzysów strzeżcie się agentur”. GP

sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka

199 zł
WYSYŁKA GRATIS!

Ponad 900 stron
500 ilustracji

Twarda oprawa

LAUR NIEPODLEGŁOŚCI

To kontynuacja albumu **Zwierciadło polskości XIX stulecia. „Gazeta Polska" w latach 1826-1907** wydanym w 2018 roku.

Wielka tradycja najważniejszej polskiej gazety II Rzeczpospolita powstała wysiłkiem trzech pokoleń walczących z zaborcami. W pamięci jej twórców była walka nie tylko militarna, lecz także na polu gospodarczym, edukacji i nauki, a przede wszystkim stałego kształtowania świadomości. Stąd szczególnej wagi i wręcz szacunku nabierały wszelkie instytucje kultury. Taką instytucją stała się bez wątpienia odrodzona pod koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku „Gazeta Polska" – dziennik, najważniejsze pismo polityczne w Polsce tego okresu. Nie jest przypadkiem, że Józef Piłsudski ogłaszał w niej swoje plany polityczne, bo była bliska jego sercu ideowo i pod względem ludzi tworzących redakcję. Tu swój talent zainwestował Józef Ignacy Matuszewski, tu pisali ludzie z najściślej-szych elit II Rzeczypospolitej. „Gazeta Polska" stworzyła opowieść o odrodzonym państwie polskim, relacjonując wydarzenia wielkie, jak pogrzeb Piłsudskiego, narastanie międzynarodowego napięcia od 1938 roku aż do pierwszych dni II wojny światowej.

Tomasz Sakiewicz
redaktor naczelny „Gazety Polskiej"

44 zł
POLECAMY!
~~49 zł~~

Twarda oprawa

Obowiązkowa lektura z okazji beatyfikacji
Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego
12 września 2021 r.

ODSIECZ Z NIEBA.
PRYMAS WYSZYŃSKI WOBEC REWOLUCJI

Rewolucja! Co naprawdę kryje się za tym pojęciem? Ta książka demaskuje fałszywe hasła, utopijne założenia i okrucieństwo wszystkich rewolucji; od protestanckiej i francuskiej poprzez bolszewicką, nazistowską i lat 1960. aż po wiek XXI, w którym prowadzona jest kolejna rewolucja światopoglądowa. Prof. Grzegorz Kucharczyk obnaża kulisy każdej rewolucji; ich brutalność, bezwzględność i bezbożność. Okazują się one za każdym razem krwawą metodą zdobywania i utrzymywania władzy, a nie drogą do obiecywanych przez przywódców wiecznego pokoju, dostatku i szczęśliwości.

Jedną z głównych postaci demaskujących rewolucje wszelkiej maści był kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia. Na własnej skórze doznał „zbawiennego" działania rewolucji nazistowskiej i komunistycznej. Szczególne zagrożenie widział w ateizacji.

Informacje: **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl